

Tłum. Anna Szyba

302/118

Mosze Klajman

Wstęp

Maszynopis w jidysz

Charakterystyka Mosze Klajmana, autora dziennika

Mosze Klajman, 35 lat, jest robotnikiem. Przed okupacją mieszkał w Sobieniach, 18 km od Otwocka. W roku 1942 podczas wysiedlenia został wysłany do Treblinki. W Treblince spędził 10 miesięcy. Uciekł stamtąd podczas powstania w Treblince w 1943 roku. Wrócił na wieś pod miasteczko w którym się urodził. Ukrył się tam u chrześcijanina Bojeńczyka. Pozostał u niego 10 miesięcy aż do wyzwolenia. Podczas gdy przebywał u chrześcijanina ukryty w miasteczku, napisał o swoich przeżyciach i swoich spostrzeżeniach na różne problemy. Napisał to, jak już powiedziałam, w roku 1943. Podczas wyzwolenia ktoś powiedział mu, że Rosjanie mordują Żydów, wywarło to na niego duży wpływ i sprawiło, że pomieszały mu się zmysły. Zachowuje się spokojnie, znajduje się teraz w Sobieniach, pracuje wśród Polaków.

W 1948 roku był przez pewien czas w Łodzi, i pracował w fabryce na Wólczyńskiej, ale przerwał pracę i powrócił do Sobieni, bo stęsknił się za Polakiem, chłopem, który go uratował (Bojeńczyk). Wyjechał także z takiego powodu, że gdy raz był na spotkaniu syjonistycznym, wypowiedział się przeciwko syjonizmowi a bardzo chwalił Związek Radziecki. Został pobity, od tego momentu powrócił do Sobieni. Jest tam jedynym Żydem i pracuje u chłopów. Jego nienormalność polega na tym, że je to, co najgorsze, mówiąc, że skoro Żydzi cierpieli tak wiele, nie może on rozkoszować się życiem. Jest w stanie przez cały dzień milczeć, mówiąc tylko wtedy, gdy się go o coś pyta.

Świadek Gwiazda- Zilbersztajn, która mieszka w Łodzi, Andrzeja 24, a przez cały czas aż do okupacji była w mieście Sobienie, opierając się na słowach chłopca, u którego się ukrywał, mówi, że był on normalny przez cały czas aż do wyzwolenia.

Podpis świadka

/-/Pela Zilbersztajn

Podpis protokolanta:

P.S. Trzy zeszyty dziennika, komisja w Łodzi otrzymała od kobiety, Gwiazda-Zilbersztajn, u której autor je pozostawił.

/-/ Klara Mirska

Łódź 3.11.47

Urodziłem się na prowincji w miasteczku Sobienie, 48 km od Warszawy, moje nazwisko brzmi Klajman, 3-go października 1914 roku. W 1927 roku zakładamy- z kilkoma przyjaciółmi u nas w miasteczku Bibliotekę imienia I.L.Pereca. W 1929 wstępuję do „hechaluc”. Aktywnie biorę udział [w pracach organizacji] i przejmuję sekretariat, wzmacniamy organizację. 1932 wraz z kilkoma przyjaciółmi intensyfikujemy pracę Histadrut, w 1933 jadę na hachszarę do Łodzi, i tworzymy kibuc „Buslia” z udziałem Pana Dr Tartakowera, Dr Ek, Dr Szwajg, Dr Weizinger, mgr Korn etc. Wzmocniona zostaje praca Histadrut w Polsce. W 1936 zostaję powołany na żołnierza do armii polskiej. Opuszczam hachszarę, żegnam moich przyjaciół i jadę do Modlina. Odbylem dwuletnią służbę i w 1939 wybuchła wojna polsko-niemiecka. Podczas ciężkiej walki jako podoficer zostałem ranny pod Skierniewicami i przewieziono mnie do Warszawy i wzięto mnie do niewoli. Gdy zakończyła się wojna polsko-niemiecka wszyscy żołnierze żydowscy zostali zwolnieni i

wróciłem do mojej rodziny. 1941 w związku z rozporządzeniem Niemców, w każdym getcie stworzony został „oddział strażacki”, mianowano mnie komendantem strażaków. W 1942 pod maską przesiedlenia przewiezieni zostaliśmy do Treblinki. W roku 1943 dzięki mocnym przygotowaniom zrobiliśmy powstanie, jestem ponownie ranny i udaje mi się uciec i ukryć na wsi u chłopa.

Tekst po polsku przepisałam tak, jak napisał go autor. Sama treść wzbudza moje wątpliwości, co do autorstwa Klajmana.

Na drugim Brzegu

Przebywając prawie 5 lat tragicznych na obszarze okupowanym przez Niemców podczas kiedy nie było jednego dnia żeby nie zostało wymordowano tysiące bezbronnych kobiet dzieci i mężczyzn, kiedy głód wdarł się do mieszkań robotniczych kiedy nędza powiększyła się z każdym dniem a natomiast handel pokątny szedł całą parą, a największe kapitaliści powiększyli sobie swój kapitał o całe 100 procent a o biednych wcale nie myśleli, dzieci biedne poprostu z głodu popuchły a natomiast bogate dzieci po kinach po teatrach po dancyngach czy to w getcie czy poza gettem bez wyjątku narodowości tak to wyglądało. Kto miał zaco żyć to żył a kto nie miał to pochł z głodu i padł na ulicy, pewnego razu z rana, wychodząc na ul. kiedy byliśmy obgrodzeni drutami, zauważyłem że jakaś kobieta leżała na ziemię przykryta płaszczem podartym błada bez kropli krwi cienka jak patyk już nie żyła było to w 1942 r. w odległości około 5 mt. siedział sobie człowiek nie ugotowany czarny jak węgiel rozpaliał mały ogień, chłopczyk mały nędzny obdarty i dziewczynka płakali pytałem się tego nieznanego człowieka z jakiego miasta pan jest, opowiedział mi że udało mu się wydostać z warszawskiego getta te dzieci są moje żona ta która tu leży umarła mi w nocy a wyrwałem kilka kartofli na polu w nocy chciałbym je teraz upiec, zastanawiałem się na ten obraz chociaż u nas w getcie też nie było lepiej, pomimo tego weszłem do Judenratu opowiadałem wszystko, za kilka godzin kobieta została zabrana na żydowski cmentarz a on i dzieci do miejscowej kuchni z drugiej strony można było zauważyć panią pochodzącą z bogatszych sfer ich to wcale nie obchodziło puder śminka perfumeria jak przed wojną wcale nie zadające sobie sprawy że ogień śmierć czeka na wszystkich bez wyjątku czy bogata ty czy biedny niema żadnej opłaty ani też ucieczki za granicę, Przychodząc natomiast na drugi brzeg na obszarze okupowanym przez wojska rosyjskie oraz wojska polskiego, przedostają się nowy świat nowe życie kobiety bardzo skromnie ubrane bez andulacji wiecznych bez pudru bez śminki, blade przyjemne twarde pracują razem z wojskiem czy to sanitarka czy pielęgniarz czy też gotują dla wojska, w szpitalach poważna myśl o lepsze jutro o prawo do życia dla każdego człowieka człowiek bezdomny dostaje jeść pić i spanie bez grosza w kieszeni jednym słowem raj dla wszystkich bez wyjątku narodowości, Byle chętnie tylko chciał każdy pracować za wolność czy to bronią w rękę czy to młotem czy też sierpem wszystko nazywa się walka przeciw faszyzmu przeciw barbarzyństwu przeciw fanatyzmu przeciw wrogom który chciał zniszczyć i wymordować narody. Serce ludzkie wzburza się przeciw tego barbarzyństwu wszyscy pod hasłem wykrzyknijmy jednym głosem że banda Hitlerowska faszystowska mordercza to śmiertelny wróg wszechświatowy, A gdy nadejdzie chwila kiedy ta banda zostanie pobita wówczas uniesie się w górę sztandarm

Młot i sierp

Rok 1939

22 sierpnia otrzymałem kartę (powołanie) stawienia się w Dęblinie 15 p. p. (po południu) 23/VII znajduję się już w twierdzy Dęblin, gdzie dostaję mój mundur jak również broń, amunicję oraz maskę gazową. 26/VII siedzę w pociągu, który jedzie do polsko-niemieckiej granicy, dojechalśmy do granicy. 28/VII leżymy już w okopach, gdzie czekamy na rozkaz, leżymy w okopach na pasie między Wieluniem. W piątek rano otwiera się słup ognia ze strony wroga a my otrzymujemy rozkaz odpowiedzieć wszystkimi siłami. Od razu rozpoczynamy strzelaninę, a żołnierze zaczynają padać, jak muchy. Przez cały dzień leżeliśmy w okopach i strzelaliśmy ze wszystkich rodzajów broni. Nocą zmuszeni byliśmy wycofać się na kilka kilometrów, gdzie przygotowane były już drugie okopy. Z powrotem się ufortyfikowaliśmy i postanowiliśmy walczyć do ostatniego żołnierza, niestety, gdy przeciwnik atakuje ze swoją nadzwyczajną przewagą a żołnierze padają jak muchy stało się niemożliwe dotrzymanie obietnicy i i zostaliśmy sami.

Komentarz [A.Sz1]: Słowo po polsku

Komentarz [A.Sz2]: Słowa po polsku: twierdzy dęblin

Komentarz [A.Sz3]: Słowo zapisane „rodzajen”

2

Już godzina 4, a może on jednak przyjdzie, wtem pojawia się taksówka, a on stale pijany wyczołguje się z taksówki, której drzwi były zbyt wąskie, szybko jest już u siebie w gabinecie. Serce mi wali, wchodzę ponownie. *Znowu Żyd-krzyczy* ale mówię, że mam rozkaz dla Kreishauptmana i że jestem dziś zmuszony. *No idź* mówi on. Wszedłem, zapukałem do drzwi, *wejść* Wszedłem, ale kiedy on zobaczył, że trzymam paczkę, z ironicznym uśmieszkiem zapytał mnie, *czego żądasz?* *Odpowiedziałem: to czego pan Kreishauptman żądał wczoraj przyniosłem dziś.* *-Jeżeli towar jest niedobry, zostaniesz zastrzelony. Zrozumiano?* *-Tak jest-* odpowiadam.

Wyjmuję wszystko, również buty. *A gdzie masz pierścione?* Szybko wyjmuję z kieszeni i podaję mu, on patrzy na to wszystko z zadowoleniem. Moje serce cieszy się, że trafiłem w dobrym czasie tak jak życzyła sobie tego dziewczyna. *-Ile to kosztuje?* *Ha. -Panie Kreishauptman- zaczynam- nie chcę żadnych pieniędzy, mam tylko jedną prośbę, to jest prośba ogólna, aby naszego miasta nie przesiedlano, tylko żebyśmy zostali na miejscu, w którym żyjemy, to jest nasza prośba, więcej nie żądamy niczego. -A więc zrobię to dla was, zapewniam was, że wasze miasteczko zostanie i nie zostanieie przesiedleni. Zapewniam jeszcze raz, zrozumiano. -W imieniu miasteczka dziękuję z góry, do widzenia panie Kreishauptman.*

3

Wyszedłem, ale już nie jak pijany, trafiłem do wszystkich drzwi, siedzę już na rowerze, wszystko przeleciało jak wiatr, cała droga trwała kilka minut. Jestem już pod domem. *Co słyhać* pytają mnie wszyscy znajomi, ale nie odpowiadam nikomu, tylko jadę do swojego domu. Zebrałem już całe miasteczko, *co słyhać komendancie?* Krzyczę do ogółu- *Idźcie wszyscy do swoich domów, wszystko jest w jak najlepszym porządku. Dziękować Bogu*- krzyczy każdy i po całym miasteczku rozchodzi się [wiadomość], że Krajshauptman zapewnił, że miasteczko nie będzie wypędzone, wszyscy zostaną na miejscu. Jest jeszcze tydzień do *sykusu* ludzie cieszą się, ktoś i mówi do drugiego „jom tow”. Zaproszę gości, zachęciłem wszystkich ludzi z miasteczka, żeby przygotowali się do święta. Jeden mówi do drugiego- *nasze miasteczko przetrwa, nie oplaca się im go wypędzać, są większe miasteczka niż nasze miasteczko*. Ale szybko przemija szybko. 2 [1?] tygodnie minęły jak 1 dzień. W wieczór szabasowy robi się ciemno od ludzi, wszyscy zebrali się. Jeden krzyczy do drugiego. Gwałtu! Jesteśmy straceni, idziemy już na spalenie, słyhać płacz, skargi, dzieci płaczą. Ciemność w miasteczku.

Komentarz [A.Sz4]: Słowo po polsku: rower

Komentarz [A.Sz5]: Nie udało mi się rozszyfrować tego słowa. Musi to być nazwa jakiegoś święta. Nie mogę rozczytać.

4

Jak wzgórze z mordercami dookoła miasteczka esesmani, policjanci i Litwini otaczają całe miasteczko. Żaden człowiek nie może już wyjść, młodzi, którzy próbowali uciekać, wszyscy są zastrzeleni. Nie możliwe jest, aby jakiś człowiek wydostał się z miasteczka. Jakby ciemne chmury zalały miasteczko. Księżyc świecił, gwiazdy mrugały do siebie, a sąsiedzi przekradali się jeden do drugiego i lali krwawe łzy, płacz dzieci rozchodził się aż do nieba. Ja zebrałem już całą moją gwardię, straż, ze łzami w oczach wszyscy moi sąsiedzi siedzą już u mnie zebrani, chcemy być spaleni wszyscy razem. *Boże, gdzie jest twoje miłosierdzie dla nas?* Zaczęli krzyczeć do mnie- *I gdzie ten twój Kreishauptman wraz z jego dobrą obietnicą, że zostaniemy, teraz jesteśmy wszyscy straceni. Może ktoś* zdołałby się uratować uciekając z miasta do innego miejsca, a w ten sposób jesteśmy wszyscy zgubieni. Nie miałem żadnej odpowiedzi, serce waliło mi ze zdenerwowania, ale żadnego innego wyjścia, chciałem tylko pokazać tym ludziom jedno- wszystkie miasteczka już wypędzono. Tak czy tak nie ma już miejsca, do którego można byłoby uciec, jeżeli nie dziś jest jutro. Ale ciemna masa ryczy. Wszędzie, wszyscy Żydzi w Europie są straceni- była to moja jedyna odpowiedź tym ludziom.

5

W ten sposób minęła noc. Zaczęło się przejaśniać i dzieci zaczęły płakać: mamę, tatę, chleba. I tak dalej. pukanie do drzwi. *-Wejść!* *-Komendancie*. Szybko wychodzę do drzwi, gdzie stanął wysoki, szeroki w ramionach mężczyzna, w którym rozpoznałem Oberleutnanta z żandarmerii. *Masz komendancie*- i daje mi rozkaz zapłacenia 200 złotych kary, gdyż ludzie poruszali się w godzinach nocnych. *-Zrozumiałem*. *-Ale to musi być już, komendancie*. *-Pozwolono mi, panie komendancie,*

brać moich ludzi do pomocy. –Jasne, człowieku, bierzesz sobie swoich ludzi do pomocy, ale macie przestrzegać porządku, rozumiano! –Tak jest- odpowiadam. Myślę sobie- już lepiej gdyby mnie zastrzelił, a nie muszę teraz wyciągać ostatnie grosze od ludzi, szybko idę do najbogatszych ludzi, proszę żeby moi sąsiedzi mi po mogli, może pomoże Bóg. Mam już sumę, o którą prosił. Biegnę szybko i melduję -Panie Oberleutnant zapłaciłem już karę i wygoniłem wszystkich ludzi z powrotem do domu. -Dobrze, dobrze. Bierze ode mnie pieniądze, wkłada do kieszeni i mówi mi- za pół godziny, czyli o godzinie 5, meldujesz się u mnie ze swoimi ludźmi. -Rozkaz- melduję. Idę szybko do swojego domu.

6

Ludzie, którzy siedzą u mnie ze spuchniętymi od płaczu oczami czekają na pocieszenie, na dobre słowo. Może Bóg pomoże? *-Co powiedział, gdy dałeś mu pieniądze? – Wziął je i o godzinie 5 mam zameldować się z moimi ludźmi.* Serce mi wali, w głowie mi się kręci **■**, co stanie się dalej? Wyjmuję zegar, jeszcze 15 minut do 5, ale zbieram moje komando razem. W ciszy przygotowujemy się do tajnego zebrania. Jest już godzina 5. Idę i melduję się. *-Dobrze- mówi, i tyran wystawia spośród swoich ludzi kilka grup po 4 mężczyzn, dookoła miasteczka było ciemno od wojska.* A on rozkazał mi abym do jego grup dodał 2 lub 3 ludzi. Zrobiłem tak jak rozkazał i mordercy z bronią maszynową rozeszli się po miasteczku i wygnali wszystkich z mieszkań. Krzyk i jęki z żydowskich serc były straszne, ale wkrótce jak **wzgórze** prochu rozeszło się ponad ludzkimi głowami i jak martwa cisza ze strachu poszły kobiety i dzieci na rynek, gdzie byli już zgromadzeni mężczyźni oddzielnie, kobiety i dzieci także oddzielnie. Wszyscy musieli usiąść na ziemi taki był rozkaz. Kobiety patrzyły na mężczyzn, którzy siedzieli niedaleko, po drugiej stronie placu.

7

Dzieci rozpoznawały ojców- *Tato-* wrywało się dzieciom, ale mama musiała je szybko uspokoić- *Przestań, zobacz to Niemiec, będzie strzelał.* Ja chodziłem tak z nimi do poszczególnych domów, gdzie banda poszukiwała ukrytych ludzi. *-Co z tobą, kobieto? -Pyta jeden z bandy. -Jestem w ciąży, boli mnie brzuch, nie mogę wyjść z domu. Dobrze, złoto masz? Mam 10 rubli w złocie, oddam je, a pan w zamian za to zostawi mnie przy życiu. -Pokaż, aba, to złoto. Dostaniesz więc złotą kulę, rozumiano? Trach i już leży w kałuży krwi. Co z tobą stary! Ha? -Najlepszy panie jestem chory nie mogę wyjść z łóżka. -Złoto masz? Co? -Nie mam żadnego złota, ale mam złoty zegarek. -Zostajesz. Trach i leży już w kałuży krwi. Serce wali mi. Boże, gdzie podziało się twoje miłosierdzie? Idziemy dalej, wchodziłem tak do poszczególnych domów, jak cała banda szukała ukrytych ludzi. Idziemy dalej. Mówi do mnie: -*Płacz szybko, nie! A ty piękna panienko, co z tobą? -Najlepszy panie, minęło cztery dni odkąd urodziłam dziecko. -Urodziłaś chłopca? -Tak, cztery dni temu. -Nie możesz jeszcze chodzić? -Nie. -W tej chwili zejść z łóżka. -Boże, mój boże, nie mogę jeszcze szybko schodzić z łóżka.* Z wszystkich sił kobieta zsunęła się z łóżka,*

i strumień krwi wylał się z młodej kobiety, a ona z powrotem usiadła. W ciszy trach. Morderca zastrzelił ją. *-Dziecko, dajcie mi dziecko-* to były jej ostatnie słowa. Boże, gdyby zastrzelił także mnie przy tej scenie! Czulbym się lepiej, gdybym nie musiał patrzeć na takie obrazy. I tak chodziliśmy od domu do domu. Jak straszne sceny widziałem na własne oczy, trudno jest to opowiedzieć. Tylko pojedyncze rzeczy przekazuję dalej. Doszliśmy aż do rogu ulicy, grupy spotkały się. *Już uzdrowiłeś swój rejon?* pyta jeden z morderców drugiego. *-Wyleczyłem wszystkich.* A gdy wracaliśmy jeden z bandy zauważył, jak drzwi strychu poruszają się: *-Szybko-* woła *-zauważyłem coś!* A my szybko poszliśmy we wskazane miejsce. *-Drabinę, szybko-* krzyczy on. Musiałem szybko zorganizować drabinę, postawiłem na ziemi. *Otworzył!* krzyczy on. Nikt jednak nie odpowiada. *-Nie chcecie otworzyć, psy, co? Wkrótce wysłę was do nieba, całą waszą ukrytą bandę. Komendancie!* – woła *-Przynieś coś do otworzenia drzwi, tylko szybko. Jak nie, zostaniesz zastrzelony.* Szybko wybiegłem do domu, wziąłem siekiere, otworzyłem drzwi, weszliśmy na strych. Lepiej nie przeżywać takich obrazów:

leżało małe dziecko, buzia zapchana szmatami, żeby nie płakało. Było już martwe. Poszliśmy dalej. W beczce do kiszenia kapusty leżało dwoje dzieci, pot zalewał twarze dzieci. *-Szybko, wychodzić-* krzyknął jeden. Dwoje przestraszonych dzieci zaczęło pchać się nie mogąc się wydostać. Wypelzły jak myszka. *-Proszę nas nie bić-* prosily dzieci ze łzami w oczach. *-Gdzie są jeszcze ukryci?* *-Nie rozumiem!* krzyknęło jedno dziecko. *-Komendancie-* mówi do mnie, *zapytaj je, gdzie są jeszcze ukryciu ludzie.* Pytam, gdzie są jeszcze schowani ludzie! *-Nie wiemy. -Gdzie jest wasz tata? -Poszedł tam po kartofle i go zastrzelono. -Gdzie jest mama? -Mamę zastrzelono nocą. Szła do piekarni po pół kilo chleba, wtedy ją też zastrzelono. 2 siostrzyczki pobiegły do taty, a my ukryliśmy się. Proszę do nas nie strzelać!* Przetłumaczyłem to wszystko mordercom. Teraz mają biec na rynek. Wnet są przy drzwiach, ale jeden uderzył je tak, aby upadły. *-Oj mam-* dało się słyszeć i zostały w miejscu. Jeden, który stał z tyłu, strzelił do nich, zostały zabite na miejscu. Poszliśmy dalej, w rogu leży przykryte słomą futro z dwojgiem dzieci i dorosły z nimi.

-Co tutaj robisz? *-Najlepszy panie, ukryłem się tutaj z dwojgiem moich dzieci. Proszę, nie strzelaj do mnie. -Dobrze, przeżyjesz, jak twoi bracia w Ameryce. Jesteś grubo ubrany, 2 koszule na sobie. Zobaczę czy to się zgadza. Wyjmuje bagnet z pokrowca i wbija go w niego. Upada na deski, ciągnie się jeszcze do wody, spogląda: *Boże, moje dzieci. Izraelek., Herszele.* Dzieci zaczęły nieludzko krzyczeć: *Tato, mam.* Zanim się obejrzałem tych dwoje dzieci leżało martwych na ziemi, zalanych krwią. Więcej mordercy niczego już nie znaleźli na strychu, zeszliśmy na dół.*

Wydaje się, że akcja się zakończyła, gdyż wszyscy spotkali się na nowo. *Przyjaciele, 8 godzina*. Jeden krzyknął- *Odmarz!* I poszliśmy na rynek, gdzie zebrani byli wszyscy ludzie z miasteczka. Stali tam wszyscy mordercy z karabinami maszynowymi w rękach i pilnowali ofiar, które siedziały nisko na ziemi w ciszy, szepcząc dzieciom do uszu, żeby nie płakały, bo zostaną zastrzelone. W każdej minucie słychać było strzały. Strzelano tam, gdzie płakały dzieci. Kilku ludzi padło na ziemię.

11

Nagle słyszę, jak wołają mnie do dowódcy. Od razu zameldowałem się, a on daje mi rozkaz: ustawić po 5 ludzi w szeregu i od razu wymaszerować w kierunku- Pilawa, stacja kolejowa. Do ulicy **Parisoska**. Najpierw maszerowali mężczyźni, potem chorzy, ja i jeszcze dwóch mężczyzn, razem 3 mężczyzn, zostaliśmy z tyłu. Ciężko powoli ciągnęła się masa ludzi, gdyż byli to ludzie starsi, którzy wolno ciągnęli swoje stopy a my czekaliśmy w tym czasie, aż do ostatnich 5 ludzi za którymi wymaszerowaliśmy. Wreszcie doczekaliśmy się ostatnich 5 ludzi i zaczęliśmy iść za nimi, nie trwało to długo, a duży samochód ciężarowy jedzie za nami wolno, a jeżeli któryś człowiek stawał i nie mógł iść dalej, strzelano do niego, a my, 3 mężczyzn z tyłu, musieliśmy wrzucać na samochód ciała zastrzelonych ofiar, aż auto zapełniło się, wtedy wsiedliśmy do auta i pojechaliśmy szybko do dworca, gdzie czekały już puste wagony, wydano mi rozkaz wrzucenia zastrzelonych do wagonu. Ma to trwać 5 minut, a potem jedziemy z powrotem. Szybko zabraliśmy się za wciąganie martwych do wagonu. Było to straszne, bo pośród ciał słyszeć się dało jęki *Szma Israel*. Wielki Boże,

12

a my musieliśmy wszystko to wrzucić do wagonów. Było już puste, opróżniliśmy już i pojechaliśmy z powrotem, byliśmy zalani krwią. Samochód ciężarowy cały czerwony od krwi, aż znaleźliśmy się przy masie ciągnących się ludzi i znowu ta sama robota z zastrzelonymi aż doszliśmy do dworca, wszystkich zaraz wpędzono do otwartych wagonów, trwało to do nocy, gdyż przywieziono ludzi z różnych miast. Zamknięto. Dało się słyszeć okrzyki- *Wody! Umieramy z dżięćmi z pragnienia! Ludzie, ratujcie, wody! Dzieci umierają nam na rękach*.- słychać było krzyki, ale strzelano przez kraty i wielu padało martwych na miejscu. Matki tłumili piski małych dzieci, żeby nie płakały, działy się sceny dantejskie. Matki brały ślinę i dawały dzieciom, żeby zwilżyć ich zeschnięte wargi. Pociąg zaczął ruszać z miejsca. Powoli i ciężko. Ściany zalane krwią i łzami, żadnego oddechu, ani odrobiny powietrza, gdyż wagony były pokryte wapnem z chlorkiem tak że nie było mowy o żadnym powietrzu. 3 dni tułaliśmy się z miejsca do miejsca, aż wszyscy leżeli już zduszeni na dole.

13

Dzieci gryzły sobie palce z głodu i z pragnienia. Boże, dlaczego przychodzi na nas tak straszna śmierć. Lepiej byłoby gdyby zastrzelono nas na miejscu i nie musielibyśmy ginąć tak tragicznie z głodu i z pragnienia! W wagonie w którym my byliśmy niektórzy podcinali sobie gardła nożem. Dwóch mężczyzn powiesiło się na paskach, które wzięli ze sobą. Tak straszne sceny rozgrywały się zanim dotarliśmy na miejsce. -*Gdzie oni nas wiozą*- pyta jeden drugiego. Jakież takie wysokie, zielone **drzewa**. *Co to ma znaczyć. Tato, patrz tylko, pali się ogień*. Czarny, gęsty ogień przedzierał się przez gęsty las a pociąg powoli wjeżdżał do „Treblinki”, poprzez wysokie, zielone **drzewa** aż pociąg stanął. Wreszcie jesteśmy na miejscu. Każdy tulił się do kogoś i już stoją mordercy w czarnych mundurach czekając na swoje ofiary. Było to straszne, czarni trzymali w jednej ręce pistolet, w drugiej pałkę lub grubą gumę. Krzyki -*Tempo! Tempo! Cak! Cak!* Nigdy nie zapomnę tego języka. I od czasu do czasu *jeb twoje mat*. To można było słyszeć. Więcej się nie słyszało.

Komentarz [A.Sz6]: Podkreślenia występujące w tekście są podkreśleniami autora.

14

-*Szybko wychodź!*- słychać było okrzyki żydowskie- *i biec zaraż tą drogą!* -*Boże, też jesteś Żydem*- pytam jednego, ale on odpycha mnie od siebie- *Idź sobie! Zastrzelił nas obu!* Od razu zrozumiałem, że żydowscy pracownicy mają zabronione rozmawiać z nami. Od razu odwróciłem się i pobiegłem dalej tak, jak mi pokazał razem ze wszystkimi. Ciągnęła się długa droga z pociągu do baraku. Zauważyłem, że spośród ludzi z naszego miasteczka połowa już się rozebrała. Bito karabinami i- *szybko, zdejmować wszystko, do naga!* Ostatni ludzie ciągnęli się jeszcze z pociągu do baraku. Szedłem tak wolno, aby przed śmiercią spotkać się jeszcze z moimi bliskimi. Dostrzegłem moją mamę i siostrę, i brata, taty nie mogłem zobaczyć, gdyż wszyscy na raz zaczęliśmy spazmatycznie płakać. Nikogo już nie widziałem przed oczami, bo lzy lały się z oczu, to już nasze ostatnie minuty, jeszcze pocałunki- *mój najdroższy synu, mój kochany. Ostatnie minuty przed śmiercią i widzimy cię*. Od tyłu **czarny** dał mi pałką przez głowę i biegnę dalej. Gdy tak biegnę wpada na mnie ukochana.

15

Gdzie jesteś mój najdroższy? To już nasze ostatnie minuty przed śmiercią. 8 lat kochałam się w tobie mój najdroższy! Nie opuszczę cię! Musimy zginąć razem, tylko śmierć może nas rozłączyć, żadna pałka nie oddzieli mnie od ciebie. Trzymamy się mocno, idziemy razem, ale dostaje pistoletem przez głowę, upadam na ziemię, nie wiedziałem już, jak moja ukochana odchodziła. -*Wstawaj*- krzyczy jeden- *szybko!* Podnoszę się z ziemi, przede mną stoi jeden gruby z bronią maszynową w ręku. -*Byłeś razem z tamtymi dwoma mężczyznami! Ciągnęłeś razem z nimi martwych!* -*Tak jest*- odpowiadam -*Jesteś żydowskim policjantem?* -*Nie*- odpowiadam. -*Co oznacza twój mundur?* -*Jestem komendantem żydowskiego oddziału straży pożarnej*. -Dobrze, zostaniesz przy pracy w obozie. Woła jednego z robotników żydowskich, był to lageraltester z obozu, wziął mnie wraz z jednym z moich strażaków, gdyż trzeciego

odesłał. Miał on zabandażowane oko, tacy nie są zdolni do pracy. Tylko nas obu wziął lageraltester do pracy. *Szybko, rozbierać się*- rozkazał- Wyrzucić wszystko i założyć inne ubrania. Rzuciliśmy się

16

na wielką leżącą na środku placu kupę szmat, pozostałych po setkach tysięcy ludzi, którzy już płonęli. Przebraliśmy się szybko, ale nie było żadnych butów! Starszy obozowy stał aż przebraliśmy się. *Chodźcie! Dostaniecie buty 200 metrów dalej.* Nienaruszone leżały wielkie kupy butów. Wyciągnąłem parę butów. Gotowe! *Teraż otrzymacie pracę, będziecie sortować u mnie szmaty.* Ustawił się jeden z pałką, na ręku napisane na szerokiej opasce dużymi literami: „GAPO” -*Panie „gapo” co mamy robić? Sortować*- krzyczy on z pałką w ręku. *Męskie ubrania oddzielnie! Damskie ubrania oddzielnie, każdy rodzaj oddzielnie. Zrozumiano!* (itd.) Stałem tak z przyjacielem, który pozostał mi z całego miasteczka. Obydwu nas skierowano do pracy. Pytam go, czy to sen, czy to prawda. Gdzie jesteśmy, gdzie są całe nasze rodziny, gdzie podziali się bliscy memu sercu. Boże, co się wydarzyło, gdzie my się znajdujemy! 400 metrów od nas po przeciwnej stronie ciągnęła się droga otoczona z obu stron drutem kolczastym, przez całą długość do baraku, w którym ludzie rozbierali się do naga, aż po ciemną kabinę dokąd wśród zielonych drzew prowadziła droga.

Komentarz [A.Sz7]: Dużymi literami napsane nie kapo, lecz GAPO

17

Ludzie szli spokojnie odłamane kawałki mego serca także między nimi. Słysząc było nieludzkie krzyki, wielu śmiało się histerycznie, dziko, jak szaleni. Część śpiewała *Hatikwę*, część śpiewała *Szma Israel*, część płakała. Ludzie starsi, małe dzieci przy których wreszcie widać był matki, które niosły swoje nagie dzieci tuląc je do serca. Dziecko moje, czym żeś zawiniło? Dziecko moje, masz tylko cztery miesiące, za co spotyka cię taka kara? Część z tych matek ciągnęła czworo dzieci za ręce i dwoje na rękach! Tak straszne obrazy widziały i słyszały moje oczy! Odkąd świat stoi tak smutne rzeczy nie miały miejsca. pochylilem się nad szmatami i zabrałem się za sortowanie i patrzyłem na nagich ludzi. Wkrótce stało się dla mnie jasne, że krzyczy się *zeks [szęść?]* albo *kojrym [kojrem-na kolana, nachylcie się]*, oznacza to, że idą Niemcy i trzeba pracować, bo jeżeli patrzy się na przechodzących nagich ludzi, strzelają od razu. Dowiedzieliśmy się tego wkrótce. Nagle słysząc- Tempo, los, los. Wszyscy biegna z placu. Kapo popędza z pałką- *Ruszać się!* Wcale nie zrozumiałem

18

,co krzyczy do mnie, tylko pobiegłem tam, gdzie biegli wszyscy. Wszyscy weszliśmy do baraku, gdzie rozbierali się ludzie i gdzie zrzucano zdjęte ubrania: bieliznę, sukienki, płaszcze, buty, wszystko zrzucano na wielkim placu na dużą kupę. wzdłuż całej drogi stali wachmani, tak nazywano czarnych z karabinami i bili przez głowy: tempo, tempo, cak, cak.

Komentarz [A.Sz8]: Zapisal: Kupe (Haufen)

To był ich język, więcej nie dało się słyszeć, tylko od czasu do czasu: *jeb twoje mat*. Ten język słyszało się i bicie po głowie. *-Jak długo można tak biec?* – pytam się jednego z robotników. *Bracia, aż barak będzie pusty! Wszystko sprzątnięte, jakby nic się nie stało, wtedy wracamy do naszej pracy, do sortowania szmat*. Nie trwało to długo, wszystko wyciągnęliśmy. Rozpoznałem sukienkę mojej siostry i pół-sportowe buty. Wszystko wypadło mi z rąk, a z serca wydarł się płacz, ale szybko wytarłem łzy wiedząc, że wachman nie może widzieć mnie płaczącego i pobiegłem dalej z powrotem. Mój kapo krzyczał- *z powrotem do pracy!*.

Komentarz [A.Sz9]: Napisał: halbe-sportowe

19

Staję z powrotem w tym samym miejscu przy sortowaniu, rozglądam się dalej, ale nie widać już żadnych nagich ludzi. Nie słychać już żadnych krzyków, wszystko ucichło. Nie ma śladu. Ciemne kabiny zamknęły już swe paszcze, wszystko wybrzmiało. Pytam się mojego przyjaciela, gdzie są ci wszyscy nadzy ludzie, a on odpowiada mi -tuż przy nas. *Po drugiej stronie kabin widzisz gesty, czarny dym. To są wszyscy ci nadzy*. Serce mi stanęło, zrobiło mi się ciemno przed oczami, czuję, jak wszystko we mnie umiera we wszystkich członkach. Po co żyjemy jeszcze na tym świecie, dla kogo? Boże! Zabierz mnie także ze świata, nie chcę już żyć. Pośród szmat znalazłem butelkę z zimną kawą. Bardzo chciało mi się pić, napiłem się czarnej kawy, poczułem lekkie orzeźwienie. Już od czterech dni nie miałem w ustach ani odrobiny wody. Dałem pić także mojemu przyjacielowi, doszliśmy trochę do siebie. Nie trwa to długo i znów słychać sygnał, znów zaczynają się biegi. Krzyczę do mojego przyjaciela- *Choć szybko, bo nas zbiją*. Ale kapo, z kijkiem w ręku krzyczy- *Stać! Pracujcie dalej*. Był Niemcem i trudno było go zrozumieć,

20

ale go rozumiałem. Także on bił pałką tak samo jak wachman, bez przerwy. Zatrzymuje się i krzyczy: *Tylko „Czerwoni”, tylko „Czerwoni”* - to teraz krzyczał. „Czerwoni” i „Niebiescy”. *Co on ma na myśli?*- zapytałem robotnika, który pracował obok mnie. A on odpowiada mi- *pracuje już 7 dni, wiem już wszystko i opowiada mi, że są tu komanda, każdy ma swoje komando, my jesteśmy komando „Szmaty” (lumpen), jest komando „Czerwoni”, komando „Niebiescy”, sortujący butelki i Hofjudeni, każdy ma swój urząd. Teraz nie ma czasu opowiadać o tym wszystkim*. *-Nocą na posłaniach wszystko to ci przekażę. Zapisz sobie imię i nocą wszystko ci opowiem*. Znów słychać krzyki (*kojrem*) i popędzanie przy pracy (kapo) z pałką. Znów krzyczy: *ruszać się*. Tempo, tempo. Zaczęliśmy przerzucać szybko, a mój przyjaciel pokazuje mi kolejny transport, tak nazywano się pociąg z żywymi ludźmi, którzy przyjeżdżali na spalenie. Słychać sygnał- *Transport, transport*. Kilka razy wolano, aż komanda na nowo zebrały się i pobiegły tam, gdzie ludzie wysiadali, znów słychać dzikie krzyki, ustawiczny płacz.

21

Komentarz [A.Sz10]: Na jeden numer kartki składają się dwie strony zeszytu. Pierwsza strona kartki nr 21 jest skreślona.

Mija kilka minut. Podnoszę głowę i spoglądam na drogę, która prowadzi z baraku do kabin. Znowu nadzy ludzie z małymi dziećmi na rękach, znowu idą ci ludzie powoli na spalenie. Słychać krzyki: *Boże, za co spotyka małe dzieci taka okrutna kara, taka straszna śmierć przez spalenie. Już ostatnie minuty, przytulmy się jeszcze- Dziecko moje, moja pociecho, rok na ciebie czekałam, co przeżyliśmy!* Inne kobiety trzymały się za ręce krzycząc- *Idziemy dumnie na śmierć! Jedna z kobiet krzyczała do Niemców- Wstydzicie się! Jesteście słabi!*

21b

Beżradnemu narodowi możecie się stawiać, ale Rosja, Anglia, Ameryka. W porównaniu z nimi jesteście słabi. Powinniście się wstydzić, też macie żony i dzieci. Też będziecie mieli straszną śmierć. W ten sposób krzyczała ta kobieta do morderców idąc wolno. Z tyłu szły młode dziewczyny, ciała białe jak śnieg, zdrowe, świeże, a wachmani stali z pistoletami i jeżeli któraś z dziewcząt była piękna, zatrzymywali ją i zaczepiali obelżywymi **wyrazami** i kluli kijami w narządy płciowe. Takim obrazom przyglądałem się z oddali. Boże, jak straszne rzeczy widziały me oczy!

Komentarz [A.Sz11]: wyrażen

22

Znowu minęła chwila i znowu zaczęto krzyczeć- Tempo, tempo, cak, cak. Mój kapo krzyczy- wszyscy do środka! Znów zaczęliśmy biec do baraku wyciągać ubrania damskie ubrania, męskie ubrania, buty, wszystko razem i wachmani znów bili pistoletami i krzyczeli- Tempo, cak, cak. Znów stary język. W ten sposób minęła chwila. Znów wyciągnięto wszystkie szmaty z baraku na plac- *z powrotem do pracy!* – krzyczał kapo. Pracowaliśmy dalej na tych samych miejscach. Może moi bliscy będą wracać tą samą drogą? Ale już wszystko ucichło. Nie widać nikogo, drzewa kołysały się tylko za nagimi ludźmi, jakby chciały za nimi krzyczeć: bezbronni ludzie, świat pomści waszą niewinną krew, ludzkość nie będzie milczała o takiej niegodziwości, o takim barbarzyństwie. Gdy zapadła noc zaganiano z placu do baraku spać. Weszliśmy do ciemnych baraków, każdy padł na ziemię nie z przepracowania, ale z powodu rozdartego serca, każdy zaczynał płakać w ciszy. Nie słychać było żadnego słowa, gdyż na straży stali wachmani z pistoletami.

23

Słychać było tylko ciche szepty jednego do drugiego, którzy leżeli obok siebie na ziemi. Zwróciłem się do przyjaciela, który pracował razem ze mną. *-No, mój drogi, teraz będziesz mógł mi wszystko opowiedzieć,* ale przypomniałem sobie o moich najbliższych, zacząłem płakać i w ciszy zrobiłem *ajl mulaj rachmim* powiedziałem też kadysz za wszystkie ofiary, które zostały złożone Bogu w ofierze, płakałem z serca a mój przyjaciel zaczął przedstawiać mi wszystko, gdyż pracował już 8 dni, więc wiedział już wszystko. *-Słuchaj mój bracie, jesteś teraz całą moją rodziną, nie mam już nikogo, od teraz jesteś już mój.* Gdy tylko przychodzi transport obecne jest komando

Komentarz [A.Sz12]: jid. *Ejl mole rachmim*- Boże pełen miłosierdzia, modlitwa za zmarłych i zabitych mówiona na grobie oraz w rocznicę śmierci

„Niebiescy”, otwierają drzwi i krzyczą wysiadać. Wszyscy ludzie mają wyjść z wagonów, drugie komando „Czerwoni”, mają na ramieniu czerwoną opaskę, zapędzają wszystkich ludzi do baraku. Zbierają ubrania ludzi i krzyczą- Szybko, zdejmować wszystko! Wyprowadzają nagich drugi raz na drogę, która prowadzi do kabin. Ludzie wychodzą do kabin. 1000 ludzi do kabin i zostają tam upchani ciasno, gdyż wachmani kują bagnetami, aby weszło więcej ludzi. W ten sposób ludzie umierają.

24

Potem po drugiej stronie kabiny znajdują się także żydowscy robotnicy, drugi obóz robotników, nie jesteśmy razem. Mają oddzielne baraki, jest ich kilkaset ludzi. Otwierają z drugiej strony kabiny i wyciągają uduszonych ludzi i wrzucają ich do ognia. Wielu ludzi, którzy mają zdrowe

Komentarz [A.Sz13]: Chodzi o Tojtlager (obóz śmierci) w Treblince

serca, miota się jeszcze w ogniu. Przyjaciół opowiada, że już tam pracował, ale stamtąd uciekł, ale trzeba być bardzo ostrożnym, kiedy jest się przy pracy i przychodzą niemieccy dowódcy z drugiego obozu i zabierają od pracy przy której pracujemy, gdyż tam ludzie pracują 1-2 dni i zostają zastrzeleni. Tam nie da się wytrzymać dłużej niż kilka dni. Jutro pokażę ci, jak należy się strzec, żeby nie zabrali cię do drugiego obozu. Istnieje także grupa sortowniczy butelek (*flaszen sortierer*). Mają swoje miejsce i segregują wszystko to, co ludzie ze sobą zabrali, różne rzeczy: garnki, łyżki, talerze, wszystko to robią sortownicy butelek. Teraz istnieje też grupa 20 ludzi złoci Żydzi (*Gold-juden*) sortują całe złoto, szczególnie rzeczy wartościowe itd. Są także żydzi dworu (*Hof-juden*) są oni pierwszymi robotnikami, którzy zbudowali obóz, postavili baraki. Teraz pracują na dworze, co oznacza zakład krawiecki, szewca, kowala, ślusarza, mechanika. Wszystko to robią oni.

25

Dostają pierwszy obiad. Traktuje się ich trochę lepiej, to znaczy, że siedzą oni w jednym miejscu i nie widzą, jak pali się nasze dzieci, naszych rodziców. Naszą grupę nazywa się szmaciarze (lumpiarze), sortujemy stare rzeczy oddzielnie, nowe rzeczy oddzielnie, bieliznę itd. Jesteśmy najgorszą grupą, do obozu śmierci (*Tojtlager*) biorą spośród nas, do lazaretu z nas, do zastrzelenia z nas, jednym słowem: naszą grupę trzyma się w rezerwie, to znaczy tymczasowo można zostać zabranym z grupy do drugiej pracy ? potem się zobaczy. Zmęczyliśmy się. Pierwsza godzina, mówi mój przyjaciel, zaraz będą gonić do pracy. Zasnęliśmy, o godzinie czwartej starszy obozowy gwizdkiem zasygnalizował, że należy przygotować, i wymaszerowujecie po pięciu mężczyzn. Wystąpić po pięciu ludzi. Wystąpiliśmy. Odliczył kilkaset ludzi, wachmani już stali z nastawionymi pistoletami, wyprowadzono nas na podwórko do kuchni, każdy dostał kubek kawy, chleba nie brakowało, leżał w każdym kącie wyrzucony z transportów, przez ludzi, którzy go ze

Komentarz [A.Sz14]: On pisze: lumiaze. W innych tekstach pojawia się określenie: sortujące komando

sobą przywieźli. Wypiliśmy kawę, zaprowadzono nas dalej na plac do pracy. Ustawiliśmy się znowu na tym samym miejscu co wczoraj i zaczęliśmy pracować.

26

ale mój przyjaciel powiedział do mnie- *Uwaga, dowódcy drugiego obozu idą po pracowników. Weź szybko trochę szmat i chodź ze mną do drugiego baraku.* Złapałem szybko posortowane rzeczy i odszedłem z moim przyjacielem. Kiedy wróciliśmy, dowódcy zabrali już 30 robotników do drugiego obozu, do wyciągania martwych, pracowaliśmy dalej i patrzyliśmy na wszystkie strony czy łapacze nie nadchodzą. Nie trwało to długo. Słychać już krzyki: Transport, komanda do dworca. Podnoszę głowę i widzę jak powoli wjeżdża 20 wagonów żywych ludzi, spazmy, nieludzkie krzyki. Krzyki dzieci- mamó, wody! Specjalnie ciągną wagony z miejsca na miejsce, wygłodzeni, spragnieni ludzie ledwo dociągnęli się do baraków, gdzie zerwano z nich wszystko aż do nagości. Z baraku znów ciągnęli się nadszy ludzie do ciemnych kabin. Rozdzierający widok: nagie matki z dziećmi na rękach, lamentują, ściskają się ostatnie minuty przed śmiercią. Znowu *Szma Israel*, znowu histeryczny śmiech, dzikie śpiewy, takie okropne sceny, które nie miały miejsca odkąd świat światem. Mój kapo znów krzyczy- *Wszyscy do środka* i znów przeciągamy

27

rzeczy z baraku. Przed moimi oczami widziałem żywych ludzi, przekładam a ubrania szepczą do mnie po cichu. Tak upłynęło kilka miesięcy, każdego dnia napływało 4-5 transportów. 15 do 20 tysięcy ludzi dziennie. Kilka podobnych fabryk znajdowało się w Polsce. Postanawiam, że nie będę pracował długo przy szmatach, już lepiej niech mnie zastrzelą, niż bym miał pracować przy szmatach. Minęło kilka dni, życie było dla mnie stracone aż pewnego poranka lageraltester pyta, kto jest z zawodu tapicerem, zanim się obejrzałem, stoi już kilku mężczyzn. Mówię do mojego przyjaciela-*Chodź, też wystąpmy.* *Pamiętaj- mów do mnie- jeżeli nie będziemy umieli zastrzelać nas.* Poklepałem go. Wybrano mnie, stało już 20 mężczyzn, potrzebowano tylko 10, ale komendant zostawił mnie wraz z moim przyjacielem, pozostałych 10 odesłał. Zaprowadzono nas na podwórko, staje dowódca i pyta, kto rozumie dobrze po niemiecku. Podeszedłem. -*Proszę, co mamy robić?* On pokazuje mi- *Wszystkie niemieckie i ukraińskie baraki będą pokryte słomą. Pokrywać, zrozumiano!* -*Tak jest. Ale dowódco- mówię-*

28

Potrzebujemy *lub belek aby słoma trzymała się. Dobrze, upewniłem się, że mnie rozumiesz. A więc dostaniesz wachmana weźmiecie sobie ze „stolarni” dwie pily. Pójdźcie z wachmanem do lasu, i przyniesiecie to, czego nam potrzeba. Zrozumiano! Rozkaz, szefie-* powiedziałem. Wkrótce przyszedł wachman ustawiamy się po dwóch i maszerujemy do bramy. Przy branie stał wartownik, wyżej wisiał duży dzwonek z drutem do alarmu. *Kuda?*- pyta wartownik naszego wachmana i wachman odpowiada- *w les po*

drewno, pószcza – Przechodzimy przez bramę do lasu. Dookoła obozu ciągnął się gęsty las sosnowy. Het dalej widać było białe drzewa. Powiedziałem do wachmana, że weźmiemy białe gałęzie, wtedy baraki będą wyglądały ładniej. Poszedł za mną. Poszliśmy do białych drzew, zaczęliśmy ścinać drzewa każdy po 2 sztuki. 10 razy 20 drzew, małe, niegrube. Zrobiliśmy małą przerwę. Wachman zauważył, że niedaleko przy drodze stoi niewysoki domek. Powiedział, że wstąpimy do tego domu, poszukamy wódki, lub kielbasy.

29

Zabraliśmy drzewa i poszliśmy. Wachman pyta przez okno- *wódka majesz?* Starsza chrześcijanka wychodzi z domu i pyta trzęsąc się ze strachu, czego żądamy. Mówię ja- *Wachman chce wódki i kielbasa*, chce zapłacić- mówię po polsku. Odpowiada mi kobieta, że mam powiedzieć wachmanowi, że jutro kiedy przyjdziemy do lasu, przygotuje nam. Dziś nie ma niczego. Mówię do wachmana- *zafrta budził*, jutro będzie. *Charaszo*- mówi on. I wracamy do obozu. 11 (12?) *godzina, musimy iść na obiad*- mówi wachman. Idziemy szybkim krokiem, aż wchodzimy do obozu. Już dzwonią na obiad. Podchodzimy z wachmanem pierwsi do okienka kuchni, a on rozkazuje Moim robotnikom dać obiad najpierw, pracowali dziś ciężko. Wkrótce dostaliśmy obiad. Pozostali robotnicy pytają nas- *Gdzie pracowaliście?* –*W lesie – Myśleliśmy, że nas zastrzelono. Teraz macie lepiej niż my, nie będziecie już słyszeć płaczu małych dzieci. Nie będziecie już więcej widzieć nagich, którzy idą i krzyczą do Boga Szma Israel. Jesteście teraz szczęśliwi, bracia.* Takie słowa mówiono nam, aż godzina obiadu minęła i z powrotem udaliśmy się do naszych prac.

Komentarz [A.Sz15]: Słowa: wódki i kielbasa zapisane po polsku.

30

Przez całe popołudnie pracowaliśmy pilnie. Postawiliśmy belki przy ścianach baraku z równo rozłożoną słomą, umocnioną gałęziami. Słoma powinna się trzymać. Deski baraku były ciemne i gdy wiał wiatr było zimno, gdy pokryliśmy słomą, zrobiło się trochę cieplej. Zrobiliśmy to bardzo ładnie. Przyszedł dowódca i dał mi pudełko papierosów, żebym rozdzielił między wszystkich. Był wyraźnie bardzo zadowolony z pięknej pracy. Dowódca dodał- *powoli, ale dobrze*. Musi to ładnie wyglądać, gdy przyjdą goście muszą zobaczyć, co potrafią Żydzi. Następnego dnia ponownie ten sam wachman poszedł z nami do lasu i wstąpiliśmy do lasu. Znowu wyszła ta sama kobieta, i wyniosła 1 litrową butelkę zapakowaną z kielbasą. Wachman wyjął z kieszeni brylantowy pierścionek i podał kobiecie. Rozejrzał się, czy nikt nie widzi. Kobieta podziękowała i poszliśmy głęboko w las, usadziliśmy się pośród krzaków, aby nas nie zobaczono. Wachman otworzył butelkę, upił trochę, każdy z nas wypił także

31

za uwolnienie tych Żydów, którzy jeszcze żyją. Każdy dostał kawałek mięsa do jedzenia, aż nadeszła znowu godzina obiadu. Szybko wróciliśmy do obozu. Wachman ponownie podeszedł do

okienka w kuchni, znów dostaliśmy obiad jako pierwsi. Minęło kilka tygodni i pokryliśmy wszystkie baraki słomą, transporty przychodziły każdego dnia, regularnie. Ofiary skarżyły się i płakały. Nic nie pomogło aż do momentu gdy spalono wszystkich z Europy. Tak barbarzyńsko i morderczo. Nie zapomnę tego, jak długo moje oczy będą otwarte. Śnieg padał, mróz trzaskał aż paznokcie odpryskiwały od palców i powoli wjeżdżały transporty. Gdy otworzono drzwi transportów kobiety i dzieci leżeli przymarznięci do desek. Ubrań nie dało się oderwać od desek, gdy wyciągało się zmarzniętych ludzi. Straszne było patrzeć, jak małe dziecko zamarzło wraz z matką, trzymając jej pierś w buzi. Rozgrywały się sceny tragiczne. Pod ręce prowadzono na wpół martwych [ludzi] a z ust ich wydobywało się ciche- *wody, wody, dajcie wody. Tylko wody, nic więcej!*

32

Trzeba było odprowadzać ich do lazaretu, a jak wyglądał lazaret już opowiadałem. Wielki, głęboki dół. Ludzie piekli się w ogniu, dwóch- trzech wachmanów stało przy dole, czterech żydowskich robotników, którzy stale pracowali w lazarecie ściągano ubrania z ludzi, a wachmani strzelali i żydowscy robotnicy wrzucali do ognia. W ten sposób wyglądał lazaret. Zima minęła, drzewa zazieleniły się kiściami, trawa zaczyna kielkować, ptaki śpiewają, słońce świeci przez okratowane okna baraków. Leżymy na pryczach spragnieni wolności, w głowie zaczyna się kręcić, w głowie kręci się **myśl** jak wydostać się z barbarzyńskich rąk morderców. Choćby na jeden dzień. Zobaczyć, jak to jest gdy ludzie są wolni. Chce się stąpać po ziemi tak, jak stąpałem kiedyś. Dwa dni życia starczyłyby, ale jak się to robi? Trzeba o tym pomyśleć! Komendant sygnalizuje: *nstawać*! Każdy zeskakuje z pryczy, ustawiamy się w rzędzie. Jeszcze dostajemy kawę i chleb. Do kolacji nie przychodzi żadne transport, gdyż nie ma już Żydów, nie ma kogo przywozić. Do jedzenia dostaje się bardzo mało.

33

Trudno jest przeżyć dzień. Dowódcy biją bez przerwy. Przy wymarszu do pracy każdy dowódca wywołuje numery, które będą oskarżone. Jeden palił przy pracy, jeden siedział przy pracy, trzeci spał przy pracy. Ten pracował leniwie, ten siedział zbyt wolno i tak, każdego wieczoru przy apelu widać takie obrazy. Wybiera się 20-30 ludzi, stawia się ich na stronie i liczy się, czy żadnego nie brakuje. Potem orkiestra zaczyna grać, śpiewa chór, tak było zarządzane. Mija pół godziny, wszyscy ze śpiewem na ustach wmaszerowują do baraków, a tam stoją ofiary i czekają na wyrok. Nazywano go **khazen**, był pierwszym mordercą. Tylko przechadzał się dookoła z pejcem i bił. Wołano na niego *khazzen*. Wydaje rozkaz dwudziestu mężczyznom aby biegli, wszyscy zaczynają biec, a on bije śmiertelnie pejcem tego, który zostaje z tyłu, aż ten pada na ziemię zalany krwią. Wtedy rozkazuje zabrać go do lazaretu, stoi już drugi dowódca i idzie z nim do lazaretu, strzela

Komentarz [A.Sz16]: Tak zapisane. Przy czym Khazir to świnia, Khazan, to kantor.

do niego i wrzuca go do ognia. Tak tragiczne niekończące się zabawy mają miejsce. **Tak kończą**
pozostałe zapisane numery.

34

Z dnia na dzień jest gorzej. Zmniejsza się liczba ludzi, praca się kończy, chodzimy pełni strachu. Wydaje się nam, że każdego dnia mogą wrzucić nas do ognia, że w każdej minucie mogą nas zastrzelić. Każdy zastanawia się, jakby tu się wydostać, wszak nie ma do kogo się udać, żaden chrześcijanin nie wpuści, jak długo można być w lesie? Kilka dni. Jeżeli jakiś chrześcijanin zauważy, tak czy tak zamelduje żandarmerii. Jesteśmy straceni w obu światach, ale pewnego razu zemścimy się i uciekniemy do lasu. Jeden dzień życia i koniec. Schodzimy się razem, kilku mężczyzn nocą na pryczy i zaczyna się myśleć, co robić, w jaki sposób uwolnić się z rąk morderców. *Towarzysze- mówi jeden- nie mamy nic do przegrania. Przegrani jesteśmy tak czy tak. Ale świat, historia będą coś o nas wiedzieć. Spali się nas tak, jak naszych rodziców, dlatego musimy postarać się uwolnić. Tam gdzie mieszkają dowódcy znajduje się magazyn broni. Trzej nasi Żydzi, znam ich dobrze, pracują tam. Najlepiej będzie w godzinach obiadu, kiedy dowódcy siedzą przy stole i jedzą. Oni powinni wkraść się do magazynu i wziąć trochę granatów i wtedy możemy zacząć akcję.*

35

-Co powie komendant! -To moja sprawa- mówię- ja pogadam z komendantem. A więc tymczasem kończymy, bo żydowscy donosiciele mogą zauważyć, a wtedy jesteśmy straceni. A więc do zobaczenia! Minęło kilka dni i przy okazji spotykam się z komendantem na placu i pyta mnie, jak idzie praca. Odpowiadam, że praca idzie dobrze, tyle że jesteśmy przegrani. -Co można zrobić? Odpowiadam- komendancie, wszystko leży w naszych rękach. Na przykład... Wykładał mu całą pracę z naszymi trzema robotnikami u szefów i o całym magazynie z bronią, który jest w naszych rękach. Musimy tylko zorganizować tę sprawę i gotowe. -Nie mam nic przeciw. Rób, powinno się udać. Nie zapominaj tylko, że są żydowscy donosiciele! Nie spałem cało noc tylko myślałem o tym. O poranku podszedłem do moich towarzyszy i poinformowałem, że dziś w nocy mamy zebranie. Nocą, gdy wszyscy zasnęli, położyliśmy się na moim posłaniu i zaczęliśmy gadać. Więc rozmawiałem już z komendantem, nie ma nic przeciwko, należy to robić, to znaczy dobrze zorganizować, żeby nie było niepowodzenia. Musimy zorganizować 200-300 ludzi, tylko uwaga z kim się rozmawia!

36

Musimy mieć **pomocników**, którzy muszą wiedzieć, jak obchodzić się z bronią. Oczywiście trzeba to mieć. Następnie każdy z nas, jest nas pięciu ludzi, musi mieć także pięciu zastępców. Razem ma nas być 10 ludzi, wszyscy jesteśmy wyszkolonymi żołnierzami. Ci zastępcy muszą być koniecznie także wyszkoleni. Każdy mężczyzna pokaże swojemu zastępcy pracę tak, żeby na zebraniu było nas pięciu ludzi, nie możemy zostawiać śladów. Teraz zakończyliśmy tymczasem,

jest już późna godzina. Jutro o godzinie 9-tej spotykamy się znowu u mnie na posłaniu. Dzień minął, wybiła 9, spotykamy się znowu razem. Posiedzenie zaczyna się. Pierwsze pytanie, czy są już zastępcy. –*Wszystko jest w porządku*– krzyczy jeden. A więc tych 10 mężczyzn ma następujące zadanie: każdy jeden wziąć powinien listę i zorganizować 20 ludzi, to znaczy: jest nas na przykład 10 ludzi, 10 razy 20 daje 200 ludzi. Każdy najpierw musi wybadać człowieka, potem wytłumaczyć mu, o co chodzi, jesteśmy już razem 10 miesięcy i mniej więcej znamy ludzi. Kiedy zbierze się tych 200 ludzi, wtedy przystępujemy do akcji. Na przygotowanie potrzeba kilka dni, gdyż na raz nie można rozmawiać ze wszystkimi. A więc dziś jest wtorek, spotkanie odkładamy do niedzieli i wtedy będziemy

37

mieć czas, gdyż w niedzielę pracuje się tylko do południa. Kto ma coś do dodania, proszę.

Jeden krzyczy- *Nie powinniśmy opóźniać sprawy! Słyszałem od pewnej grupy, że chcą podpalić cały obóz, a wtedy wszystko ma spłonąć, za naszych rodziców, którzy zostali zamordowani.* -*Dobrze, że mówisz. Znasz mniej więcej tych ludzi? 4 mężczyzn znam* -*Pokaż mi, którzy to są. Porozmawiam z nimi. Na teraz skończyliśmy.* Nie zapominajcie tylko towarzysze nie przespać sprawy, bo jest takie przysłowie: *lepiej dwa miesiące za wcześnie niż dwie minuty za późno.* Następnego dnia rano spotkałem mojego przyjaciela i wskazał mi czterech mężczyzn, którzy chcą zrobić akcję. Podeszedłem do jednego z nich i wyjaśniłem mu, o co chodzi, że przeprowadzamy akcję. Wyjaśniłem wszystko i wziąłem ich do swojej grupy. Byli zadowoleni. *W niedzielę towarzysze dowiecie się wszystkiego.* Minęło kilka dni, nadeszła niedziela. Wszyscy z niecierpliwością czekali na niedzielę, wreszcie nadeszła. Spotykamy się, 5 mężczyzn a zastępcy stoją na straży dookoła nas abyśmy nie wzbudzali podejrzeń. Posiedzenie zaczyna się, pierwsze pytanie, czy każdy zebrał swoich 20 ludzi. Wszyscy zorganizowali.

38

Drugie pytanie, są tu dwa zdania, czy należy to robić w południe, czy o 5 po południu przed odmarszem. Rzeczą ta musi być ustalona, według mnie najlepiej jest w południe, wszyscy dowódcy siedzą wtedy razem w jadalni, każdy z nich ma broń w pokoju. Po drugie trzej pracujący u dowódców Żydzi powiedzieli, że w południe najlepiej jest wydostać broń. Teraz ten, kto jest przeciwny, niech się wypowie. Nikt nie był przeciw i ustaliliśmy południe. Teraz musimy ustalić, w jaki dzień. Najlepszy byłby piątek. To znaczy, naszym hasłem będzie: uwolnić się z rąk morderców. *Fajer* [jid. ogień] znaczy, że wszystko ma płonąć. Czwarty problem, kiedy pójdziemy do magazynu po broń musi ona być potem zaniesiona do piwnicy garażu, tam broń będzie rozdzielona pomiędzy wskazanych ludzi. Kiedy ludzie będą już mieli w rękach broń, grupa 50 ludzi napadnie dowódców, 120 mężczyzn napadnie wachmanów, 30 mężczyzn zostanie przydzielonych do pilnowania naszych ludzi, żeby się nie rozbiegli. Teraz ostatnie pytanie, my, 10

Komentarz [A.Sz17]: W oryginale gra słów: *freitag* [piątek]- *fray werden fon di merders hand* [jid. Uwolnić się z rąk morderców. Pisownia oryginału]

mężczyzn, to znaczy każdy z nas ma za zadanie pilnować swoich 20 ludzi, żeby nie było chaosu pozostali. Pozostałe instrukcje, które pojawiać się mogą aż po ostatnie pięć minut, przekazywane będą przez pięciu wyznaczonych do tego celu ludzi.

39

Każdy z niecierpliwością oczekiwał piątku. Minęło kilka dni, nadszedł piątek. Godzina 6.30 stoimy wszyscy stoimy na placu apelowym. Po odliczeniu każda grupa udaje się do swojej pracy, ale każdy nosi się już z myślą, że już nie będzie apelu, a mordercy nie będą już z nami pracować przy swych przerażających obrazach. Nadszedł dzień zemsty za naszych rodziców, którzy zostali niewinnie spaleni, dość już kąpienia się w naszej krwi. Godziny mijają wolno, już 10. Wszystko musi się udać, czekamy aż nadejdzie południe. 12 godzina, nagle wśród dowódców i wachmanów powstaje zamieszanie, moja twarz blednie, krew mi staje. Czy aby plan nie został odkryty? Ale słyszę jak lageraltester krzyczy: „transport”. I brama otwiera się, wjeżdżają powoli wagony, przestraszone twarze ludzi wyglądają przez okno. Komando „Niebiescy” znów: Wysiadać! Komando „Czerwoni” wyciągają ubrania. Cały plan nie powiedzie się. Stoję wściekły nie wiedząc co robić. Żydzi, którzy pracują u dowódców przysyłają gońca z informacją, że broń z magazynów została wyjęta przez szefów.

40

Ale wkrótce przychodzi mi na myśl, że utracić odwagę znaczy stracić wszystko i jeżeli nie dziś, będzie drugie dziś. Jeszcze nie jest za późno, nie ma już 12 w południe, tylko 2 godzina, aż skończyliśmy z tą garstką ludzi. O godzinie drugiej przy obiedzie dowiaduję się, że z transportu wzięto 50 ludzi do pracy u nas w obozie. Ale godzina minęła szybko, nie było czasu na rozmowę o całym planie. Po pracy, gdy byliśmy już w baraku, informuję moich pięciu mężczyzn o spotkaniu o godzinie 9. Punktualnie o 9 spotkaliśmy się. Pierwszy zaczyna *-rozmawiałem z ludźmi, których dziś wybrano z transportu, sprawa wygląda tak-* zaczął- *nie musimy się spieszyć. Nie ma dokąd iść, szuka się wszędzie, gdy znajduje się Żyda ukrytego u chrześcijanina, chrześcijanin także zostaje zastrzelony. Nie ma już getta, jeden dzień można przetrwać na wolność, potem zostaje się zastrzelonym. Tak więc, według mnie, należy się powstrzymać.* Na tym kończy. Drugi zaczyna *-jestem też tego samego zdania. Też rozmawiałem z ludźmi z transportu.*

41

Trzeci też to samo *-musimy poczekać jeszcze kilka tygodni.* Zabieram głos ostatni. Mocno zdenerwowany wypowiedziami odpowiadam towarzyszom- *czy jesteście dziećmi? Czy ustaliliśmy, że mamy zostać przy życiu?* My, pięciu organizatorów, wiemy, jak trudną walkę musimy przeprowadzić, aby polec jak bohaterzy a nie jak nasi bracia, których po cichu wrzucono do ognia. Wiem, że każdy dzień może przynieść to samo i nas spalać po cichu. Tak będzie. A tu mówi się, że nie

mamy dokąd iść. Dokąd mamy się udać, kiedy całe europejskie żydostwo leży spalone tu? Mamy tu jedno zadanie- przeprowadzić wszystko, po spaleniu nie może być śladu. A potem mamy iść z wszystkimi na stracenie. To nie jest nasze zadanie. Wszyscy chcielibyśmy pozostać przy życiu, potem powinno się nam dać dom, w którym będziemy mogli zamieszkać wolni. Stwierdzam więc, że jeszcze będziecie tych wszystkich słów żałować, ale wtedy będzie za późno. Zdenerwowałem się i opuściłem spotkanie. Znowu minęło trochę czasu, znów zaczęto mówić, że dni nasze są policzone.

42

A moi towarzysze znów zaczynają naciskać, że już najwyższy czas na przeprowadzenie akcji. Towarzysze zaczynają nalegać. Meldują mi, że dziś będzie miało miejsce spotkanie, punktualnie o godzinie 9-tej nocą. Wybija 9, spotkanie zaczyna się. Pierwszy zaczyna- teraz jest już najwyższy czas. Możemy wszystko zniweczyć, cały nasz plan. Słyszałem z pewnego źródła, że w tych dniach mają zamiar likwidować cały obóz. Musimy więc jak najszybciej przeprowadzić akcję. Drugi zaczyna- Jestem tego samego zdania- słyszę. Gdy wszyscy skończyli ja zabieram głos. *Towarzysze, wróciliśmy do naszego starego zdania, że akcję należy przeprowadzić jak najszybciej.* Moje pytanie brzmi- jak należy to zrobić. Musimy mieć przecież wszystkie te dogodności, których żądaliście poprzednio. Ale nie mamy teraz czasu na żarty, odłożymy to na później, gdy akcja zostanie już przeprowadzona. Musimy ustalić, którego dnia najlepiej. Dziś jest czwartek, ustalmy poniedziałek, gdyż w niedzielę pracuje się do południa,

43

będziemy mogli wszystko przez połowę dnia przygotować. Teraz pytanie- czy południe, czy wieczór przed odmarszem. Chcę tę kwestię poruszyć i szerzej i się nią zająć, bo wszyscy pytają mnie, dlaczego w południe, lepiej wieczorem, bo jeżeli akcja zacznie się o godzinie piątej mamy zaraz noc na ucieczkę do lasu a w południe zbyt długo musimy czekać na noc. Dlatego musimy porozumieć się [redacted], chcę poinformować ludzi, że całą noc każdy może biec tam, gdzie chce i kto będzie chciał może trzymać się z nami. Ustalamy więc wieczór. Niemieccy dowódcy idą jeść od 4.30 do 5.00, możemy więc robić to samo, co w południe. Na tym dziś kończymy. W niedzielę po południu poruszymy dokładnie wszystkie kwestie. Przeżyliśmy straszne sceny, zanim nadeszła niedziela, pracowaliśmy do południa a po pracy zabraliśmy się za naszą robotę, wszystko przebiegło punktualnie, każdy otrzymał wskazówki. Rano w poniedziałek plan zostanie przeprowadzony.

44

Przygotowaliśmy wszystko, każdy swoje zadanie, wyszkoleni do broni, nieszkoleni do [redacted] rodzajów broni. Wszystko idzie zgodnie z planem. W poniedziałek przy obiedzie wszyscy w

sercach zachowują zimną krew, wszyscy energicznie się przygotowują. Dziś odpłacimy się mordercom za wszystkie nasze zmarłe ofiary, które spalone zostały na ofiarę Bogu. Każdy w środku czuje, jak bohaterstwo będzie walczył. Ściskamy się za ręce, wszystkie serca są jednym sercem. Trwa oczekiwanie na rozkaz, wracamy do pracy. Jak nigdy nie rzucamy **spojrzenia** na szefów i wachmanów aż nadchodzi godzina. 3 godzina, meldują się moi gońcy, dają im wskazówki, mają pozostać w kontakcie z czworgiem moich ludzi, pilnować, gdzie znajdują się dowódcy, jednocześnie co dzieje się z wachmanami, którzy nie mają służby, czy śpią w barakach, czy są na wsi. Nie trwa to nawet 20 minut, przychodzi jeden powiedzieć mi, że część wachmanów śpi, część udala się na wieś. Zaraz wydaję rozkaz, ustawić 10 ludzi z grabiami przy bramie, niech udają, że robią porządki, sprzątają. Najważniejsze aby, gdy zacznie się akcja, tych 10 mężczyzn zgarnęło i załatwiło wachmana, który stoi na straży przy bramie.

45

Po drugie mają założyć strój wachmana z pistoletami, a który wachman przyjdzie, trzeba go wołać do wartowni i załatwić. O godzinie 4, każdy już czekał na rozkaz dla siebie a dwaj towarzysze, którzy pracowali u dowódców, wydali worek z bronią przez okno i wkrótce zabrałem to do garażu w piwnicy. Wkrótce zameldowali się towarzysze, którzy mieli otrzymać broń, niestety było tylko kilka rewolwerów i 16 granatów, więcej żadnej broni nie udało się wziąć. Dowódcy nie poszli na kolację, gdyż do wartowni przyjechała taksówka. Straciliśmy więc broń, wycofać się nie można, stoimy w obliczu strasznej śmierci, ale nie ma odwrotu, musimy walczyć na noże trzymam sztywno mój rewolwer w kieszeni i wysyłam moich gońców z informacją, że akcja się rozpoczęła. Jeden dowódca leży już martwy w ukryciu, musimy zaczynać, bo tak czy tak jesteśmy zgubieni. Nagle dostrzegam w oddali dowódcę, który prowadzi nagich spośród naszych współpracowników, do lazaretu.

46

Być może coś zauważył, udaję, że nie widzę, podchodzę od tyłu z rewolwerem. Trach. Już leży. Dwaj wachmani z lazaretu spostrzegli to i otworzyli ogień, wyjąłem więc swój granat z kieszeni i rzuciłem go. Wybuchł. Zrobiło się gęsto od dymu a ja pobiegłem na pomoc moim braciom, ale zaczęła się strzelanina. Nasi bojownicy rzucili się z siekierami, które ktoś **przyniósł**, zaczęło się z wszystkich stron palić i momentalnie, z wszystkich stron nadeszła pomoc. Słychać było tylko broń maszynową. Stojąc spostrzegłem, że jesteśmy już zgubieni. Na ziemi leżą martwi ludzie, jak muchy, nie mam już z kim walczyć. Podeszedłem do parkanu, z tyłu ciągnął się aż do lasu rów z wodą. **Wszedłem do rowu zakopałem się pod darnią z której wyrastały gęste drzewa z liśćmi, zamaskowałem się pod liśćmi** i leżałem, rewolwer miałem wyjęty z ręką na spuście i myślałem- żywego już mnie nie złapią.

W najgorszym razie jeśli mnie złapiecie- pomyślałem- zastrzelę się i gotowe. Obym tylko osiągnął swój cel, zemstę. Leżę tak i czuję, że robi mi się z prawej strony mokro. Ścieram krew, i czuję, że mnie postrzelono, nie mogę się ruszać. Mordercy zauważą, że leżę. Z minuty na minutę czuję się gorzej, czuję jak opuszczają mnie siły. Przepadło. Los tak chciał. Myślę, będę czekał aż zrobi się dobrze ciemno, będę mógł wstać, jeżeli nie, zastrzelę się. Z minuty na minutę robiło się ciemniej. Przybyły oddziały straży pożarnej. Wszystko słyszałem, jak znaleziono jednego w ukryciu, bito go tak długo, aż zmarł. Słychać było tak straszne krzyki, że nie da się ich opisać. Tych którzy przedostali się na drugą stronę, zastrzelono. Trochę ludzi uciekło do lasu, czy ich złapano, nie wiem. Ja leżałem i czekałem aż zrobi się ciemno. W każdej minucie słyszałem inne taksówki na sygnale. Przybyły

oddziały wojska, nadeszła noc, zrobiło się dobrze ciemno. Wystawiam głowę, ale cicho, tylko woda, w lesie słychać strzały z broni maszynowej, nie wypuszczam z ręki broni, drugą wyjmuję zmoczoną chustkę, kładę ją sobie na postrzelone miejsce, robi mi się trochę lżej. Ponownie włożyłem ją do brudnego rowu i znów obmyłem, aż krew przestała lecieć. Nie wstałem tylko leżąc cicho czolgałem się do lasu. Las ten był mi dobrze znany, gdyż przez jakiś czas pracowałem w tym lesie. Tak więc w ciszy ominąłem wszystkie patrole, które czekały, aż zrobi się jasno, a wtedy zobaczą uciekinierów. Przedostałem się na pole gryki, które rosło białe i posuwałem się dalej oddalając się od obozu. Wytężałem wszystkie siły aby jak najbardziej oddalić się od obozu, czułem ucisk pod koszulą tak szybko pędziłem przez pole, wał do szosy.

Przez cały czas słyszałem taksówki na sygnałach. Kiedy zaczęło dnieć udałem się szybko w głąb lasu, dobrze się zamaskowałem i położyłem się. Patrzyłem na swój zegarek była 3 minut 10. Byłem bardzo zmęczony i zasnąłem. Spałem tak sobie śniąc o różnych rzeczach, kiedy się obudziłem, rozejrzałem się, gdzie jestem- czy jestem w obozie, czy znajduję się w lesie. Boże, jak to możliwe, wydostać się z takiego ognia. Nie chciało mi się wierzyć. Ale to prawda. Patrzę na swój zegarek. Już godzina 12. Spałem 9 godzin, ale teraz jest południe. Dobrze, wstaję, otrząsam się z kurzu, ale moja koszula jest podziurawiona i zakrwawiona. Wracam do rowu z wodą, przepieram bluzkę, obmywam się. Miałem przy sobie małą igłę z nitką, z obozu. Nosilem to zawsze przy sobie, zszyłem bluzkę i poszedłem dalej, coraz bliżej wsi. Wszedłem do jakiejś chałupy i poprosiłem o kawałek chleba. Nie wyglądałem specjalnie na Żyda.

Starsza kobieta krzątała się w domu, a wszyscy domownicy pracowali w polu. Tylko starsza chrześcijanka, sama, siedziała na progu. Dała mi kawałek chleba i szklankę mleka. Siadłem i zjadłem. Stara pyta mnie, skąd jestem. Odpowiadam jej, że jestem z Warszawy, szukam pracy. Odpowiada mi ona, że żandarmeria szuka takich ludzi, którzy się włóczą. *Jeżeli cię spotkają, odeślą cię do obozu koncentracyjnego*. Myślę sobie- do obozu koncentracyjnego poszedlbym sam, ale gdyby stara wiedziała, że jestem Żydem, nie pozwoliłaby mi już siedzieć, tylko by mnie wygoniła. Ale nie wie, że jestem Żydem. Wypytałem się, jak daleko jest do Warszawy, poszedłem dalej, byłem coraz bliżej Warszawy. Z daleka widzę las, wchodzę głęboko w las. Zasnąłem. W ten sposób szedłem 3 dni na zmianę w dzień przez wieś, nocą w lesie, aż doszedłem w pobliże Warszawy. Tam natrafiłem na trudności.

Przed wypędzeniem mieszkalem 42 km od Warszawy.

51

Teraz dostałem się na drugą stronę Warszawy. Przedostanie się przez Warszawę bez dowodu było niemożliwością. Zacząłem więc omijać Warszawę. Aż doszedłem do lasu. Zrobiło się ciemno. Spostrzegło mnie dwóch mężczyzn- *kto tam jest tak późno w nocy w lesie? Stać!*- rozkazano mi. Wiedziałem tylko, że jeżeli się zatrzymam, jestem stracony. Zobaczą, że nie mam żadnych dokumentów, więc jestem Żydem i zastrzelą mnie. Zmuszony byłem wyżyć wszystkie siły i wbiec do lasu. Było już ciemno, zacząłem biec szybko, ale strzelali za mną i biegli za mną krzycząc- *Halt!* Szybko wyciągnąłem swój rewolwer ukryty pod koszulą i oddałem kilka strzałów do nich. Kiedy zobaczyli, że ktoś do nich strzela, zrozumieli, że musi to być większa grupa, nie biegli już dalej, ja pobiegłem dalej i dalej, całą noc już nie spałem, tylko szedłem aż zrobiło się jasno, wróciłem na drogę. Idę sobie swoją drogą, nic mnie nie obchodzi,

52

zacząłem już rozpoznawać drogę którą zawsze jeździłem z mojego miasteczka do Warszawy, ale znów nie jest dobrze. Jeżeli chrześcijanie mnie rozpoznają, zaraz zameldują żandarmerii, i wtedy zostanę zastrzelony. Postanawiam więc [iść] tylko nocą, nikt mnie nie będzie widział. Zostało mi 18 km do mojego miasteczka. Leżałem na łące, był gęsto od drzew, schowałem się aż zrobi się ciemno. Pola były mi dobrze znane. Myślałem- nocą dojdę do miasteczka, zobaczę, jak wszystko wygląda, a potem udam się do znajomego chrześcijanina, żeby mnie ukrył. Szedłem pięć godzin aż do szedłem do miasteczka, w którym mieszkalem. Podaję tu dokładnie adres, w przypadku gdyby mnie zabito, niech ci, którzy otrzymają brulion zapamiętają moje imię: Klajman M. Ojciec- J.K, mama Ch. z rodziny Fiszbaum, miasto Sobienie-Jeziory, pow. Garwolin, woj. Warszawa. Kiedy doszedłem późną nocą do miasteczka ogarnęła mnie tęsknota. Nie mieszka tu już żaden

Komentarz [A.Sz18]: Wiem, jak to brzmi, ale tak jest napisane: *ich tracht mir in koncentratione lager wolt ich alajn gegangen.*

Komentarz [A.Sz19]: Tak zapisał

Żyd. Wszystko stoi puste. Wydawało mi się, że miasteczko czeka aż ludzie wrócą aby w nim mieszkać.

53

– *Niestety, ludzie zostali spaleni*- opowiedziałem miasteczku- *nikt już nie wróci*. Łzy napłynęły mi do oczu, jestem ostatnim świadkiem, że z wszystkich ludzi, którzy mieszkali tu przez dziesiątki lat, nikt nie żyje. Poszedłem dalej do znajomego chrześcijanina, aby mnie ukrył. Chrześcijanin ten mieszkał niedaleko żydowskiego cmentarza. Udałem się tam, drut, który otaczał parkan został zabrany, wszystkie macewy zwalone, wszystkie drzewa zrąbane, pusto, tylko groby- rozpoznałem jeszcze wzgórze, gdzie były nagrobki. Poszedłem dalej do znajomego chrześcijanina. Myślałem- w wypadku gdyby chrześcijanin mnie nie wpuścił, wrócę na cmentarz żydowski i się zastrzelę. Spocznę tam, gdzie leży mój dziadek, gdzie leży moja babka, gdzie [spoczywają] wszyscy moi znajomi, którzy kiedyś przed wojną umarli, którym towarzyszyłem w drodze do wiecznego odpoczynku. Tam będę leżał także ja. Przypomniało mi się, jak z moimi ówczesnymi przyjaciółmi odprowadzałem mojego przyjaciela i współpracownika z ruchu syjonistycznego. Nasze siły oddaliśmy „Hechalucowi”, tworzeniu i organizowaniu „Keren Kajemet”.

54

I kiedy przypominało mi się, że ja i mój przyjaciel przyrzekliśmy sobie, że tylko śmierć może nas odłączyć od „Erec-Israel”, a teraz znów się spotkaliśmy. Przed oczami stał mi wielki [napis] „Chugajn Dowid”, który zrobiliśmy na grobie. Teraz nikt nie będzie mnie oplakiwał. Żadnego „Chogajn Dowid” dla mnie nie zrobią, wyjdą tylko dwaj chrześcijanie ze szpadami i mnie pochowają. Wszystko to stało mi przed oczami, ale Bóg, który prowadził mnie aż do teraz niech prowadzi mnie dalej, powoli doszedłem do okna domu, który stał samotnie na polu wśród gęstych stepów. Pies zerwał się z łańcucha, aby mnie złapać. Drzwi otworzyły się i pokazał się starszy chrześcijanin lat około 50. Znajomy mojego ojca, chrześcijanin, zwykł on był przychodzić do nas na szabas. W każdy szabat przychodził do nas na kugel [tak to się nazywało u nas]. Zwykle wlewałem mu kieliszek spirytusu, potem dostawał kawałek ryby z chałą, siedział trochę i szedł dalej. Przypomina mi się jak w Purim nosiłem mu uszy hamana (Haman-taszkes) z pierożkami

Komentarz [A.Sz20]: Dwa razy różna pisownia. Albo jest to nieznane mi sformułowanie hebrajskie, albo nazwisko.

55

i chrześcijanin przez wszystkie lata trzymał u mojego ojca swoje pieniądze. Płaciliśmy mu procent. Mieliśmy skórę do sprzedania i kiedy wybuchła wojna powiedziałem mu -Bojeńczyk, pieniądz traci na wartości, chcę dać ci skórę za pieniądze. Na tym zyskasz **nieczytelne** Bojeńczyk dostał więcej towaru niż mu przysługiwało i kiedy chrześcijanin przyszedł w gościnę w szabat przyniósł mleko, kawałek masła, trochę jajek. Z towaru przypadło mu sto razy tyle. A teraz, gdy chrześcijanin mnie rozpoznał, zabrał mnie szybko do środka do stodoły, na słomę, gdyż w domu

były małe dzieci. Przyniósł mi chleb z mlekiem, jadłem, a on nie pozwolił mi mówić, póki nie skończyłem jedzenia. Potem pytał mnie- minęło już 12 miesięcy. Skąd przyszedłeś, gdzie twoja rodzina, dokąd was wywieziono. Czekalem aż napiszecie mi list, minęło już 12 miesięcy i nie słyhać nic i nie widać nic, czy wam coś złego zrobiłem, czy co? Kiedy on skończył,

56

ja zacząłem opowiadać o tym, co stało się z wszystkimi z miasteczka. Zrobiło się jasno. Chrześcijanin przyniósł mi chleb z mlekiem. –*Idę w pole*- powiedział. Spotkamy się nocą. Schowałem się w słomie, byłem zmęczony, zasnąłem. Dzień minął jak minuta, zrobiło się ciemno. Chrześcijanin znów przyniósł gotowane jedzenie i siadł. – *Teraz- mówi- mamy czas, opowiedz mi wszystko*. Zacząłem przedstawiać mu wszystko. Że z całego miasteczka zostałem ja, że znajomych z miasteczka wszystkich spalono. I jak strasznie wyglądały te obrazy. Siedział obok mnie i płakał wraz ze mną, kiedy mu opowiadałem to wszystko. Teraz zorganizowano powstanie i mój przyjaciel został zamordowany, jestem jeden z całego miasteczka. - *Ale co zrobimy teraz, gdy żandarmeria dowie się, że ukrywam Żyda. Zastrzelił mnie z całą rodziną. I spalił wszystko. Ty wiesz, że u nas są źli ludzie, wydadzą mnie, a wtedy cała moja rodzina jest martwa*. Zacząłem płakać -*Jeżeli od ciebie odejdę, zastrzelił mnie. Lepiej- mówię- żebyś ty mnie zabił i pochował. Wiedziałbym przynajmniej, że czasem mnie wspomnisz*.

57

Mam wystarczająco pieniędzy na jedzenie. Wziąłem z obozu. Chrześcijanin też się rozplakał i zostawił mnie tymczasem ukrytego w słomie. Ze strachem przyniósł mi chrześcijanin jedzenie. Poprosiłem go, żeby zdobył dla mnie brulion do pisania. Zdobył brulion i ołówek. Zacząłem opisywać wszystko, co przeżyłem od dnia w którym nas wypędzono do teraz, kiedy jestem ukryty przez chrześcijanina w stodole w słomie. Proszę tego, kto dostanie ten brulion, niech go upowszechni niech świat pozna okrutny, straszny akt. Niech poprawi słowa, które tego wymagają, gdyż piszę je po ciemku. Tylko coś przekazałem. Jeżeli najukochańszy Bóg pomoże i uda mi się przeżyć aż do śmierci będę musiał pisać od dnia w którym wzięty dostałem do polskiej armii jako podoficer, aż do dnia a w którym ukryłem się w słomie w ciemności

58

gdzie w każdej minucie można mnie zabić i nikt się o mnie nie dowie. Jedyłą pociechą jest to, że mam przy sobie rewolwer. W każdej chwili mogę się zastrzelić żeby mieć łatwiejszą śmierć. Ale człowiek, jak długo żyje, ma nadzieję, że może jednak... Ale małe mam szanse w przypadku, gdyby wojna się nie skończyła. Nie wiadomo. Wojna może trwać dalej, muszę się wtedy sam zabić, bo jest to nie do zniesienia. Jednym słowem żegnam się ze światem, niech inni zapłacą za naszą krew, za naszych martwych braci, którzy spaleni zostali, za całe europejskie żydostwo

spalone ze słowami *Szma Israel* na ustach. Jednocześnie dziękuję za to, że byłem ostatni z naszego miasteczka i napisałem wspomnienie tego, co przeżyłem. Nie wiem, czy chrześcijanin odda ten brulion w żydowskie ręce, o tym zadecyduje los. Tymczasem żyję i zaczynam pisać 2 część.

Drugie piekło z pracy w Treblince

i jeszcze raz doprowadzono mnie z dwoma moimi przyjaciółmi a esesman z bronią maszynową nakazał nam szybko zdjąć z siebie wszystko. Nawet nie wiem, czy ściągnąłem z siebie ubrania sam, czy też ktoś zdjął je ze mnie. W każdym razie stoimy już we trzech całkiem nagi, morderca zmierzył nas wzrokiem, czy jesteśmy czyści? I dostałem lekko po plecach pejczem, mój drugi przyjaciel też. Trzeciemu kazał zawrócić na spalenie. Mnie i mojego przyjaciela przekazał żydowskiemu komendantowi, który stał i czekał na rozkaz. *Szybko, zakładaj inne ubrania* krzyknął. I komendant także krzyknął- *Szybko, zakładaj inne ubrania*. Ale ja w ogóle nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Zacząłem szukać w tej górze ubrań, które leżały na ziemi, ale zamiast spodni znalazłem płaszcz. Ręka mi się trzęsła, nie wiedziałem po co mi płaszcz, ale komendant krzyczy- *później będziesz mógł sobie wyszukać, ale teraz zakładaj szybko to, co dla siebie możesz wyciągnąć. Jeśli esesman zobaczy, że nie jesteś jeszcze ubrany, może wydać rozkaz odesłania cię z powrotem na spalenie*. Ubraliśmy się szybko i komendant zaprowadził nas do „kapo” a kapo z pałką w ręku pokazał nam, co mamy robić. Oddzielnie męskie obrania, oddzielnie damskie ubrania, rzeczy dzieci także oddzielnie, tak, aby każdy rodzaj był oddzielnie. Tak rozkazał nam żydowski kapo. Potem łączy się to na nowo i niesie się to do innego miejsca. Pokazał nam wszystko co mamy robić. Dookoła góry **lumpów** (po niemiecku nazywano ubrania lumpami) stało wielu robotników, jeden obok drugiego ze łzami w oczach. Nie można było płakać, gdyż Niemcy z wachmanami dookoła pilnowali abyśmy pracowali szybko. Jeden obok mnie pracował już kilka dni, i powiedział mi, że nie powinienem płakać, bo zaraz mnie wyprowadzą na rozstrzelanie. Cichutko pytam- *Przyjacielu, gdzie są pozostali, którzy przybyli razem ze mną, tak wielu ludzi, powiedziałbym kilka tysięcy!* Wzdycha mocno i odpowiada mi – *za chwilę zobaczysz, jak przechodzą całkiem nagi na spalenie. Więcej-mówi on- nie chcę teraz rozmawiać, bo wachman zauważy a wtedy obaj jesteśmy straceni. Nocą, kiedy zaprowadzą nas na posłania, wszystko to ci opowiem. Teraz przetrzucaj rękami*. Robiłem wszystko tak, jak kazał. Szybko przekazałem wszystko mojemu przyjacielowi, ale **(nieczytelne)** powiedział, *gdzie się znajdujemy, czy jesteśmy spaleni, czy wciąż żyjemy?* Nie wiem, co mam odpowiedzieć, ale słychać już krzyki tysiąca nagich ludzi. Przerażony spoglądam na nagich ludzi, którzy ciągnęli się wąską drogą otoczoną z dwóch stron drutem kolczastym. I rozpoznałem przy drzwiach baraku, w którym rozbierali się ludzie, wszystkich z mojego miasteczka, jak idą wąską drogą do drugiej kabiny. Cała

Komentarz [A.Sz21]: Od niemieckiego der Lumpen- szmaty, stare, zniszczone ubrania.

droga obstawiona była mordercami z bronią maszynową w rękach, którzy trzymali także palki i bili, nie pozwalali **krzyczeć** i bili po głowach, krew tryskała z rozebranych ludzi, mężczyzn i kobiet, matki tuliły dzieci do serca, i płakały: *dziecko moje, to nasze ostatnie minuty, moje drogie dziecko, moja pociecho.*

2

A dzieci krzyczały: *mamo, wody!* I dało się słyszeć, jak matki odpowiadały- *moje dziecko, wkrótce dostaniemy ogień, ale nie wodę.* Przyglądałem się tak różnym rozrywającym serce strasznym obrazom, i nie mogłem wymówić słowa. Łzy zalewały serce. Morderca stał między nami i krzyczał- *szybko pracować* i bił palką po głowach. Ja co chwilę spoglądałem. żeby dostrzec wszystkich moich znajomych, ale nikogo nie dojrzałem. Ludzie ciągnęli się tak przez całą tę drogę i różnymi słowami dzieci żegnały się ze swoimi matkami. A ta wąska droga ciągnęła się aż do drugiej kabiny, której drzwi były otwarte i kilku morderców ze sztyletami w rękach kulo kobiety z dziećmi, aby szybciej wchodziły. Okropność, brakuje w ogóle słów aby opisać, jak to wyglądało! Gdy kabina była już zapakowana do pełna, jeden na drugim tak że nie można było oddychać, mordercy zamknęli drzwi na żelazne rygle. A pozostali musieli tak czekać przez kilka godzin, aż ludzie w kabinie udusili się z braku powietrza, odgryzając sobie palce. Gdy udusili się, otwierano drzwi z drugiej strony i wyciągano trupy, po drugiej stronie drzwi stali ludzie spośród naszych robotników i wyciągali zaduszonych z braku powietrza ludzi, przyklejonych jeden do drugiego z powodu ciasnoty, dzieci przyciśnięte do matek. I wrzucano ich wszystkich do wielkiego rowu, gdzie płonął

3

w oczekiwaniu na ofiary wściekły ogień. Gdy kabiny opustoszały znów pakowano pozostałych rozebranych ludzi, którzy stali z „Szma Israel” na ustach i czekali na śmierć a z silnego ognia słychać było jęki ludzi, którzy mieli bardzo mocne zdrowie, aż objęci zostali płomieniami i w ten sposób spaleni. Czułem się jak wmurowany w ziemię, lecz zabrałem się do pracy, aby wachmani nie zauważyli, że mój wzrok skierowany był tam, na nagich ludzi z którymi szli oni z kabiny do drugiej kabiny wąską drogą. *Moje dziecko!-* Słyszę jak matka mówi do dziecka- *Mam już ponad dwadzieścia lat, już nagrzeszyłam na tym świecie. Ale ty dziecko moje masz 4 miesiące! Ptaszku mój, czemu przychodzi ci na ciebie tak straszna śmierć. Boże, gdzie jest twoje miłosierdzie wobec małego dziecka?* Słyszało się różne słowa, trwało to do wieczora, słychać było płacz i błagania. Przypomina mi się, jak kobieta krzyczała po niemiecku do esesmanów –*Jesteście mordercami- mówiła- też macie żony i dzieci, spadnie na was to samo! Bóg zemsty- mówiła- nie śpi, zapłaci za wszystko. Nadejdzie czas, gdy nikt nie weźmie waszej brudnej ręki- mówiła.* I każdy z robotników cicho wzdychał, że znalazła się kobieta, silna jak ona, i krzyczy do nich. W życiu nie uwierzyłbym, że kobieta może iść tak bohatersko naga na spalenie.

Ale żaden z morderców nie odpowiedział jej, odwracali głowę, i tak szli ludzie powoli śmierć. Odkąd świat istnieje nie było takiej historii. I to w 20 wieku do chodzi do takiego barbarzyństwa! Nawet w czasie hiszpańskiej inkwizycji Torquemada robił wyjątki. A ze strony morderców, ze strony krwio pijców nie ma wyjątków! Cały naród musi zostać spalony. Tak powiedział morderca w swojej książce (Mein Kampf). Stoję wśród lumpów i sortuję tak te ubrania smutny i wydaje mi się, że nie są to ubrania, lecz żywi ludzie. Leżą i płaczą a my sortujemy ich. Nagle zbliża się kapo i krzyczy: *Szybko, wszyscy do baraku!* Podnoszę głowę i widzę, jak wszyscy robotnicy biegną szybko w kierunku baraku, w którym ludzie zdejmowali z siebie ubrania. Także ja pobiegłem szybko do baraku, każdy z nas chwycił szybko trochę ubrań rozebranych ludzi i wybiegłem z powrotem rzucić je na duży plac i znowu to samo. A Niemcy z wachmanami bili po głowach „nahajką” i krzyczeli *cak cak*. To był cały ich język! Aż wszystkie ubrania zostały wyniesione z baraku na plac i ponownie zabraliśmy się do tej pracy, co wcześniej. Stałem na tym samym miejscu, i przyjaciel powiedział do mnie- *Nocą, w baraku, opowiem Ci o wszystkim*. Wąska droga z baraku była już opuszczona przez ludzi i czekała na nowe ofiary. Kabiny były zaryglowane, nie było już słychać słów żadnego dziecka, żadnej pociechy od matki. Cisza, tylko czarny, gęsty dym przedzierał się przez gąszcz drzew w ciemnym lesie, w dole widać było ogień, który wołał i krzyczał, tak mi się wydawało. Słychać sygnał, wszyscy robotnicy zaczynają biec, ja także pobiegłem prędko razem z wszystkimi w kierunku wielkiego baraku, (nieczytelne) i wszystkich wprowadził do środka. Dookoła stali na straży wachmani aż otrzymaliśmy kawę z chlebem i poszliśmy do baraku spać, otoczeni przez pilnujących nas morderców, którzy przez całą noc stali na straży z bronią maszynową i tak dalej.

4

Martwa cisza panowała dookoła baraku, każdy z nas leżał na ziemi, nakryliśmy się koldrami i szeptaaliśmy jeden drugiemu na ucho. Wielu mówiło (nieczytelne. Może: kadiśz) za rodziców, za żony i dzieci, wielu płakało w ciszy. Ja leżałem z przyjacielem z mojego miasteczka, nakryci byliśmy koldrami [z nami] i ten trzeci, który pracował koło nas, zaczęliśmy cicho rozmawiać ze sobą. Łzy zbierały się w oczach, serce waliło i budziło- *Gdzie jest moja rodzina, czy to możliwe, że wszyscy są już spaleni w ogniu? Czy to sen?* Zacząłem płakać w ciszy, ale mój przyjaciel uspokoił mnie zaczynając swoją opowieść.

Jestem w obozie już 4 tygodnie- mówi- przez pierwsze dni też płakałem, dziś serce już umarło i wszystko jest mi obojętne. Zaprowadziłem tam żonę i dziecko, także rodziców, siostry, braci, cała rodzina została spalona w Treblince. Przez pierwsze dni pytałem, gdzie jest moja rodzina, ale także mi opowiedziano jak wygląda obóz w Treblince. Opowiada mi, że znajduje się tu około 400 mężczyzn, żydowskich robotników, których w ten sam sposób wyciągnięto do pracy. Istnieje kilka grup. Komando Czerwoni, komando

Niebiescy, my sortujemy lumpy [podkreślenie autora]. *Jutro, gdy przybędą świeże transporty, nie wiem z jakiego miasta, ale na pewno przyjdą-* Mówi dalej- *usłyszycie krzyki Czerwoni, albo Niebiescy, my dwaj nie macie biec, ale dalej pracować.* Komando Niebiescy ma takie zadanie: kiedy przybywa transport, stoją oni przy wagonach, otwierają drzwi i wypędzają wszystkich z wagonów. Potem każdy ma w rękę miotłę, sprzątają wagony i [drogę] do placu i wracają do pracy. Komando Czerwoni: wpędzają oni ludzi do baraków, pomagają ludziom w szybkim rozebraniu się do naga i gdy wszyscy już wyjdą z baraku, sprzątają wszystko, tak by nie było widać, jakby nie było tam ludzi, jakby nikogo nie spalono. Naszym zadaniem jest stanie i sortowanie ubrań ludzi. Nasza grupa ma najgorszą pracę z całego obozu, z naszej grupy bierze się ludzi do różnych prac, także [do pracy] po drugiej stronie kabin, do robotników, którzy wyciągają uduszonych ludzi i wrzucają do ognia. Jest to szczególna grupa, właściwie tu nie przychodzą, tylko mają tam oddzielny barak do spania. Wymienia się tam często ludzi- więcej niż 3 dni nie da się tam pracować. Praca tam, przy wyciąganiu ludzi i wrzucaniu ich do ognia jest już ostatnią próbą. Mówi dalej, że przy naszej pracy trzeba być ostrożnym. Na przykład gdy przychodzą Niemcy, dowódcy stamtąd, przychodzą do naszej grupy i wybierają także spośród naszych robotników i zabierają na drugą stronę, a tam już jesteśmy straceni! Dlatego trzeba uważać, gdy oni zbliżają się do nas, robi się paczkę i idzie się ją odnieść, a kiedy się wraca, oni już odchodzą. Opowiedział nam jeszcze, jak strasznie się kara, gdy ktoś chce uciec. Gdy złapie się go, wiesz się go na drzewie za stopy a on wisi w ten sposób tak długo, aż umrze, i każdy wachman przechodzi i bije go karabinem po głowie, i jeszcze różne inne rzeczy, aż zasnęliśmy z wielkiego bólu i zmęczenia.

Lageraltester, tak nazywano żydowskiego komendanta, sygnalizuje swoim gwizdkiem, otwieram oczy, i widzę, jak wszyscy ubierają się szybko, jest godzina 4, trwało to 10 minut, a komendant krzyczy już wymarsz. Ustawiliśmy się szybko w piątce, dookoła stali mordercy z karabinami w rękach i zaprowadzono nas do kuchni żydowskiej, przy okienku kuchni uformowano dwa rzędy i każdy podchodził po kawę, chleba nigdy nie brakowało, chleb leżał w każdym kącie, wyrzucony z żydowskich transportów. Każdy szybko wypił kawę, i krzyczą już odmarsz, znów nas wyprowadzają i prowadzą nas z powrotem na duży plac do pracy. My trzej ustawiliśmy się ponownie obok siebie, znowu przy szmatach.

5

Było całkiem wcześnie, godzina 5, powietrze dusiło spalonymi ludźmi, zaczął się już ciepły, letni dzień i niemieccy esesmani z pejczami w rękach z jednej strony, a wachmani z karabinami z drugiej strony. Stał także nasz „kapo”, był to niemiecki Żyd, też już pokazał szefom, **do czego jest zdolny**, pilnował robotników, żeby dobrze pracowali. Bił pałką po głowie, tak jak Niemcy, wolano na niego „kapo Blau”. Stali oni i nie pozwalali nam na chwilę oddechu, tylko krzyczeli.

Wszyscy mordercy używali jednej mowy- „tempo, tem-po!” lub cak-cak. Była to główna mowa, której słuchaliśmy. Nic innego nie słyszałem. Ale nie trwało to długo i już słychać krzyki transport- transport! I tak kilka razy. Wkrótce powstaje ruch. Wszyscy zaczynają tam biec- niemieccy dowódcy, żydowscy robotnicy, i pytam jednego z robotników, którzy ze mną pracują, co się dzieje, ale on odpowiada mi (nieczytelne) świeże ofiary zaraz będą przechodzić, *ale my- mówi on- nie możemy tam jeszcze iść, zanim nie nadejdzie rozkaz*. Pracowałem tak powoli przy szmatach, aż wjeżdża już cały transport przez wysoki, gęsty, zamaskowany plot. Ludzie wyglądają przez małe okienka, zapłakane twarze wymęczonych z braku wody dzieci. Słychać straszne okrzyki ludzi- *wody! Wody!* Przed śmiercią powinniśmy się chociaż napić. Okropne obrazy widzieliśmy, przypomina mi się moje miasteczko, wydaje mi się, że są to moi znajomi, robię się wściekły. Ale pracujący ze mną robotnik uspokaja mnie i mówi mi, że jeśli wachman nas dostrzeże zastrzeli wszystkich. Tak się (nieczytelne) jak znowu wprowadzają ludzi do rozbierania się, znów słychać płacz dzieci- *mamo, wody! Mamo, wody!* Mija kilka minut i rozebrani ludzie zaczynają iść wąską drogą z baraków do kabin śmierci, a mordercy pałkami biją po głowach rozebranych ludzi. *Wody- krzyczą- przed śmiercią dajcie nam choć wody*. Ale nikt nie odpowiada, a mama przyciska dziecko do serca, dziecko moje, to *nasze ostatnie minuty przed śmiercią* i słyszę, jak kobieta śpiewa (nieczytelne) i krzyczy- *już nie długo będzie to wszystko trwało, zapłacicie głowami za naszą niewinną krew, znikniecie ze świata*- tak krzyczała, zanim przeszła, słychać było różne okrzyki. Wachmani zwykle zatrzymywali najpiękniejsze dziewczęta, ale one wstydziły się stać nago i rozmawiać z mężczyznami, ale wachmani specjalnie krzyczeli za nimi wulgarne słowa, a potem pałkami, aż dziewczyna szybko od nich odbiegła i ukryła się pomiędzy nagimi. Takim strasznym obrazom mogliśmy się przyglądać, nie sposób je opisać. Nawet w „starożytności” coś takiego nie miało miejsca. Minęło trochę czasu, znowu krzyki, *wszyscy szybko do baraku*, ponownie zaczęliśmy szybko biec i każdy chwyta garść szmat i niesie je, buty, buciki dziecięce, ruch, wachmani znów ustawieni z pałkami biją po głowach, tak wyglądały chwile, kiedy przybywał transport Prawdziwe piekło, tak jak (nieczytelne) z nami uczył (nieczytelne). Postanawiam za wszelką cenę żyć lub się zastrzelić, nie chcę rzucać się w życie, nie oplaca się żyć. Tak znowu minął dzień. Dziennie przybywało kilka transportów, do 20 tysięcy ludzi dziennie, w ogóle trudno było przeżyć, i gdy noc zapadał cały obóz „Treblinka” pokryty był płomieniem ognia, podczas nocy nie było widać żadnego dymu, tylko ogień pod chmurami i gdy stałem nocą przy drzwiach baraku wyobrażałem sobie bliskich memu sercu, oderwane członki, które płoną jeszcze w dole na (nieczytelne, może kidusz haszem, ofiarę bogu), jak unoszą się ponad ogniem i krzyczą: *jesteśmy- niewinnymi ofiarami, ratujcie nas*. Tak wyobrażałem sobie w myślach I kiedy wachman dosięgnął mnie karabinem po głowie i zamknął drzwi od baraku, padłem na łóżko koło mojego przyjaciela i płakałem do

połowy nocy, nie chcę już żyć, chcę iść tam gdzie poszła moja rodzina, i z tymi słowami zasnąłem.

6

Słodki sen (str.144)

Tej samej nocy, przyszła do mnie moja matka i usiadła na ziemi. *Dziecko moje, ma jedyna pociecho-* mówi- *zostałeś jeden z całej naszej rodziny, masz wielką szansę na to, że zostaniesz przy życiu, i masz zemścić się za naszą krew, za to że zostaliśmy niewinnie spaleni, jakże straszna była śmierć w kabinach.* Powiedziała mi, jak z ogromnego bólu odgryzła sobie palce u rąk. Abyś tylko nie odpoczywał, musisz się zemścić! Zadrzałem i obudziłem się. Gdzie ja jestem? Zimny pot oblał moje ciało. Wydawało mi się, że wszyscy zmarli stoją wokół mnie i krzyczą- *zemsty! Zemsty za naszą niewinną krew!* Nakryłem się koldrą, ale już nie spałem aż lageraltester dał sygnał do wstawania. Wkrótce wszyscy szybko ubrali się, 10 minut i wszyscy musieliśmy stać przed barakiem aby po pięciu w szeregu wymaszerować po kawę do kuchni żydowskiej. I znowu do pracy na dużym placu przy żyjących ubraniach martwych ludzi. Za chwilę opowiedziałem memu jednemu przyjacielowi swój sen o mojej matce i powiedziałem mu także, że zostało nas dwóch z całego miasteczka, ale przed nami stoi wielkie zadanie zemsty za wszystkich (nieczytelne), więcej nie mogliśmy już rozmawiać, gdyż pojawili się dwaj dowódcy z drugiego obozu, znowu szukali ludzi do wyciągania uduszonych z kabin i rzucania ich w ogień, ale ja i mój przyjaciel zrobiliśmy szybko 2 paczki i odnieśliśmy, kiedy wróciliśmy już ich nie było. I jeden opowiedział nam, że 30 ludzi wyciągnęli do drugiego obozu. Pracowaliśmy dalej, znów dało się słyszeć okrzyki- *Transport!* I znów to samo. Pojawia się wiele zapakowanych ludźmi wagonów, wśród robotników robi się ruch słychać strzały, krzyki, wachmani wściekli i wachman leży już martwy na ziemi, dwaj dowódcy ciężko ranni. *Teraź- krzyczy kapo- wszystkich nas zastrzela. Co się stało?-* pyta jeden drugiego zdziwiony. Mordercy otwierają ogień z broni maszynowej. Komendant żydowski przybiegł do nas- *Kto nie powiedział- co oni jeszcze z nami robią.* Minęło kilka minut aż zapadła cisza i otrzymaliśmy rozkaz odniesienia wszystkich ciał do ognia, uspokoiło się. Dowiedzieliśmy się, że w transporcie z Warszawy ktoś miał przy sobie granat i kiedy ujrzał, co dzieje się z ludźmi, rzucił ten granat. Dwóch dowódców zostało lekko rannych a jeden wachman padł martwy, stąd całe to zamieszanie, które powstało przy transporcie. Minęło kilka dni, transporty znów przestały przyjeżdżać. Najgorzej było, kiedy dowódcy i wachmani bijąc naszych robotników, próbowali trafić w oko. Kiedy ktoś dostał w oko, puchło ono od razu. Drugi szef natomiast wyszukiwał podbite oczy- chodził dookoła i kto miał spuchnięte oko, albo dobrze pobite, zabierał go wkrótce na rozstrzelanie i do ognia. Celowo rozstrzeliwali każdego dnia kilku robotników i brali świeżych robotników z transportu. Długo, od początku jeden robotnik nie mógł się utrzymać,

specjalnie tak wymieniali, żeby żaden nie był zbyt długo w obozie. Wyjątek stanowiła grupa 50 ludzi, którzy na spodniach wyhaftowane mieli żółte laty. Nazywano ich hof-judn i od początku traktowano ich nieco lepiej. Jako pierwsi otrzymywali obiad, śniadanie, choć później stali się tym samym co wszyscy Żydzi, tylko na początku wydawało się im, że uważa się ich za lepszych i że zostaną przy życiu. Spali w oddzielnych barakach, to byli lepsi Żydzi. Za jakiś czas miała miejsce historia- staliśmy wszyscy zebrani przy kuchni i zaczęto sortować, wybrano garść ludzi na rozstrzelanie, a między wybranymi znalazł się

7

pewien warszawski Żyd, który wyciągnął (nieczytelne) z torby nóż i szybko podbiegł do szefa esesmanów, wbil mu nóż w plecy i już go nie wyciągnął. Dowódca zaczął krzyczeć i padł martwy na ziemię. Trafił dobrze nożem. Zaraz przybiegli pozostali dowódcy, złapali Żyda, drugi wyciągnął z esesmana nóż, ale ten był już martwy. Nikt nie mógł wyobrazić sobie co zaszło pośród nas, ja sam, który widziałem tę rzecz, nie jestem w stanie przekazać, jak to naprawdę wyglądało. Otworzyli na nas ogień, połowa wbiegła do baraku, jeden na drugim leżeliśmy aż przyszedł komendant obozu, starszy Niemiec, który uspokoił dowódców. Zaczęli oni bić Żyda, którego zatrzymali specjalnie. Krzyki dochodziły aż do (nieczytelne- może baraku) zastrzelić wszystkich (nieczytelne) wycinano z niego aż go zamordowali. Pozostałe ciała zanieśiono do ognia. Nadeszła noc, i nas, garstkę pozostałych robotników, zapędzono do baraków spać. Całą noc leżeliśmy w strachu, wydawało mi się, że przyjdą po mnie i mnie zastrzelą, różne duchy opanowały człowieka. Aż zrobiło się jasno i ponownie wygnano nas do pracy, ale dowódcy i wachmani bili okrutnie. Komendant wkrótce ogłosił, że jeżeli u kogoś zostanie znaleziony mały nożyk lub żyletka, zostanie natychmiast zastrzelony. Niczego żelaznego nie można było przy sobie posiadać, zaczęli się z nami obchodzić bardzo ostro, tak że trudno było to przeżyć. Każdy dzień był gorszy, a kiedy przychodził transport, bili okrutnie naszych braci, straszne krzyki słyszeć było aż do spalania.

Następnego dnia rano, gdy po tym jak wypiliśmy kawę staliśmy wszyscy ustawieni do wymarszu na duży plac do pracy, komendant krzyknął, kto z grupy sortujących lumpy jest tapicerem niech wystąpi, potrzebują tymczasowo tylko 10 ludzi. Chcę naradzić się z moim przyjacielem. Może powinniśmy wystąpić, powiemy, że jesteśmy tapicerami. Mój przyjaciel mówi, że jeżeli nie będziemy umieli pracować, rozstrzelają nas. Zanim jednak zdążyliśmy pomyśleć, wystąpiło już około trzydziestu ludzi, popchnąłem przyjaciela ręką i już stoimy między robotnikami. Komendant krzyczy, że kto nie będzie umiał pracować, ten zostanie rozstrzelany. Mój przyjaciel chce się wycofać, ale przytrzymuję go w miejscu mocno za rękę - jeżeli wystąpiliśmy, musimy już stać. Kilku mężczyzn zaczęło się wycofywać, ale my dwaj staliśmy pierwsi. Komendant wybrał

(nieczytelne) my dwaj zostaliśmy, wszyscy ludzie (nieczytelne), tylko 10 mężczyzn pozostało stojąc. Przed nami zjawiał się dowódca i powiedział nam, że wszystkie baraki mają zostać pokryte słomą *gdyż w zimę- powiedział- musimy mieć ciepło. To są cienkie deski, a zbliża się zima, więc!* Pokazuje nam, że jako pierwszy należy zrobić zarząd. Był to oddzielny barak, który położony był niedaleko bramy, znajdował się tam cały sekretariat z najwyższym komendantem, kilka metrów dalej była wartownia, w której było około 30 wachmanów, którzy stróżowali dniem i nocą. Przy dużej bramie znajdowała się budka. Przy wejściu dniem i nocą stał na warcie wachman. Dookoła obozu we wszystkich czterech rogach na zewnątrz znajdowały się cztery wysokie punkty obserwacyjne z bronią maszynową, kto zbliżał się do ogrodzenia z drutów, ten zostawał zastrzelony.

8

Koło zarządu leżały już wiązki słomy, które chłopcy przynieśli na rozkaz Hauptscharführera i my, 10 ludzi, rozpoczęliśmy pracę. Ale bez belek nie dało się robić, potrzebowaliśmy belek, żeby ustawić je dookoła baraku, tak aby słoma się trzymała. Dowódca już nie było, poszedł na wielki plac pilnować robotników. Od razu poszedłem do dowódcy i zameldowałem mu: *Panie dowódco, musimy mieć belki do umocnienia słomy. Masz rację- powiedział- otrzymacie więc wachmana z którym pójdziecie do lasu, poża obóz i zebranie gałęzie, których potrzebujecie do wykonania pracy. Ale nie wszyscy- powiedział- mają iść do lasu. Wystarczy połowa- 5 ludzi niech pracuje 5 ludzi niech przyniesie belki.* Od razu zaprowadził mnie do wachmana i rozkazał abym przetłumaczył na rosyjski, że jego zadaniem jest pójść z nami do lasu po gałęzie. Dowódca dodał jeszcze, że jeśli ucieknie choć jeden człowiek, wszystkich dziesięciu zostanie spalonych. Wachman poszedł ze mną do stolarni, wziąłem pilę, kilka małych siekier [haków] i poszliśmy do zarządu. Wyjaśniłem 10 ludziom to, co powiedział dowódca, że tylko 5 mężczyzn ma iść do lasu po belki, że jeśli ktokolwiek ucieknie, wszystkich 10 zostanie rozstrzelanych tak więc jeden musi baczyć na drugiego. Wachman ustawił nas po 2 ludzi i wymaszerowaliśmy do bramy. Wachman, który pilnował wyjścia, zapytał po rosyjsku „kuda” nasz wachman odpowiedział mu „w las po drewno” a on odpowiedział „paszol”. Wyszliśmy. Wachman prowadził nas z karabinem w rękę i powiedział nam, że nikt ma się nie ważyć uciec, bo wszystkich zastrzeli. Weszliśmy głęboko w las, zaczęliśmy ścinać gałęzie [potrzebne do wykonania] pracy. Niedaleko nas przebiegała szosa do Malkini, którą Polacy jeździli w tę i z powrotem. Szczęśliwi-nikt ich nie pilnował. Jeden spośród naszych robotników pytał zdziwiony drugiego- co się stało? Świat jest przecież znów światem, jak wcześniej przed wojną. Stałem jak skamieniały, gdy ujrzałem przed sobą świat- cały czas myślałem przecież, że cały świat stoi w płomieniach.

Odkąd przybyliśmy do „Treblinky” wydawało mi się, że cały świat stoi w płomieniach, że jeden pali drugiego, a teraz widzę rzeński świat, co się dzieje? Czy to jest sen, czy jest to prawda? Stałem

tak z gałęzią w rękę i rozmyślałem. Wachman rozkazał abyśmy szybciej ścinali gałęzie, to pozwoli nam trochę posiedzieć na ziemi, aby odpocząć. Mówię mojemu przyjacielowi, że nawet wachman nie jest tym samym człowiekiem, on także stał zamyślony gdy wolni ludzie chodzili tam i z powrotem patrząc na nas ze zdziwieniem, jakby bali się nas- w ich oczach wyglądaliśmy jak dzicy ludzie, przechodzący patrzyli także ze zdziwieniem na przedzierający się czarny, gęsty dym z kawałkami ognia [który wydobywał się] z płonącego dołu, w którym palili się nasi bracia i siostry, czuć było palone mięso niewinnie spalonych. Gdy zebraliśmy już kilka sztuk, wachman powiedział, abyśmy trochę usiedli, każdy usiadł na trawie, a wachman zapytał nas, gdzie jest lepiej- czy tam w lesie, czy w obozie i mówi dalej *wiecie, że dla mnie także bycie w obozie jest złe, ale co mam robić, gdy muszę wypełniać nakazy, a jeżeli nie, mnie także rozstrzelają?* Nie był on Ukraińcem, ale pochodził z głębi Rosji. *Wzięto mnie do niewoli i teraz muszę wykonywać rozkazy-* i wzdycha. *Też mam żonę i dziecko, kto wie- mówi- czy jeszcze zobaczę moja rodzinę.* Dzwoniło nam w uszach, gdy słuchaliśmy jego słów. W tej chwili obudziło się we mnie drugie życie, ponowna chęć do życia, gdy usłyszałem, że między nimi, czarnymi mundurami, są także tacy i pomyślałem, że z pewnością znajdzie się jeszcze kilku takich, którzy także czują, opowiedział jeszcze o froncie, jak zabrano go do niewoli, jak okropnie było w obozie bez jedzenia, potem wywieziono ich do obozu

9

aby pomagali wykonywać na europejskich Żydach wyrok śmierci przez uduszenie i spalenie. *Ale nie wszyscy z nas mają serce!* Więcej już nie powiedział, wyjął zegar. *Teraz- mówi musimy iść do obozu, gdyż zbliża się pora obiadowa. Później o drugiej po obiedzie przyjdziemy z powrotem.* Każdy z nas wziął ścięte gałęzie i wymaszerowaliśmy z powrotem do obozu. Szedłem tak rozmyślając, stoi mi teraz to wszystko przed oczami, jak moja matka mi mówi we śnie, abym się zemścił, teraz myślę o słowach mej drogiej matki [wypowiedzianych] nocą w baraku, kiedy siedziała obok mnie. Miałem głowę podniesioną i spostrzegłem, że byliśmy blisko obozu. Ogarnęła mnie czarna rozpacz gdy wchodziłem do piekła palonych ludzi. Ale jedno czułem, że już nie będę musiał więcej oglądać rozebranych nagich ludzi maszerujących tam, na spalenie, nie będę już słyszał płaczu małych dzieci *mamo wody.* Jesteśmy teraz oddaleni od wielkiego placu, będę miał teraz czas aby pomyśleć co zrobić aby pomścić moją matkę, jej niewinną krew. Weszliśmy z powrotem przez bramę do ogrodu i zanieśliśmy gałęzie tam, gdzie leżała słoma. Mój przyjaciel ucieszył się i powiedział do mnie- *Myślałem, że pojechałeś już do domu. Drogi przyjacielu-* powiedziałem- *wszystko jest możliwe, ale gdzie znajduje się nasz dom? Do kogo zwrócimy się, gdy nasza rodzina została już tutaj spalona? Świat jest nam już obcy.* Patrzy się na nas ze zdziwieniem jak na dzikich, *gdzie widziałeś ludzi?*- dodaje. Ale ja odpowiadam, że nie będziemy teraz o tym wszystkim rozmawiać, *musisz zrozumieć, gdzie się*

znajdujemy, ktoś usłyszy słowo i jesteśmy straceni. Nocą na posłaniach porozmawiamy o wszystkim. Dał się słyszeć sygnał [wzywający] na obiad. Wachman, który nas pilnował, ustawił nas po 2 i zaprowadził na obiad. Rozkazał w kuchni, aby dano nam pierwszym, gdyż nie mamy czasu, musimy wracać do pracy!

Po obiedzie stał już ten sam wachman i czekał na nas. Wywołał swoich 10 ludzi do siebie. Ustawił nas i odmaszerowaliśmy z kuchni. Pozostali przyjaciele patrzyli na nas z zazdrością, że nie musimy już więcej słuchać płaczu nących ludzi. Doszliśmy do zarządu i rozpoczęliśmy pracę przy **okładaniu baraku słomą**. Podzieliliśmy się tak, że dzisiaj idzie ponownie tych samych pięciu ludzi, wachman zabrał nas znowu do lasu rąbać gałęzie. A ja rozmyślałem, co zrobić aby spotkać się z chłopami, którzy mogliby nam powiedzieć, co dzieje się na świecie, w związku z wojną. Poszliśmy w inne miejsce, gdzie można było rąbać białą brzezinę, żeby barak wyglądał pięknie. Niedaleko szosy znajdował się domek z małym ogródkiem otoczonym drzewami, zza których wyglądała starsza chrześcijanka. Patrzyła, jak rąbaliśmy drzewa, ale nie mogła mówić, gdyż strach przed obozem był wielki! Wachman powiedział, abym powiedział jej po polsku, żeby podeszła bliżej. Mówię jej aby się zbliżyła, gdyż woła ją wachman. Podeszła bardzo przestraszona. Wachman mówi dalej, abym zapytał ją, czy ma wódkę. Ale chrześcijanka odpowiada, że nie ma. Jeżeli wachman da jej pieniądze, załatwi na jutro, kiedy zjawimy się po gałęzie. Nie mieliśmy żadnych pieniędzy, tylko każdy z nas miał zegarek lub obrączkę. Od razu wyjąłem mój zegarek, od przyjaciela 2 złote pierścionki i rozejrzałem się, czy nikt nie patrzy i szybko dałem chrześcijance, żeby to wzięła, a w zamian przygotowała na jutro wódkę z zagryzką. Przy okazji zapytałem, co słychać na świecie. Odpowiada tymczasem, że słyszała od znajomego chrześcijanina, że Rosjanie wypierają Niemców. Szybko odeszła, usiedliśmy przez chwilę na ziemi.

10

Czułem więcej śmiałości wobec wachmana, a on powiedział mi, że nikt z obozu nie powinien się dowiedzieć o tym, co dzieje się w lesie, inaczej, wszyscy zostaniemy zastrzeleni. Ustawiłem się blisko wachmana, który stał oparty o drzewo z pistoletem w ręku. Mówię mu to, co opowiedziała mi Rosjanka, że w niektórych miejscach Rosjanie odparli Niemców. *Myslisz- mówi- że Rosja przegra? Na pewno nie! Może się przeciągnąć, ale teraz, gdy Rosjanie zdobyli już Niemców, na ich ziemi, odczują oni do czego zdolni są Rosjanie.* Posiedzieliśmy jeszcze, po czym wróciliśmy do obozu. Nocą na posłaniach zapytał mnie mój przyjaciel, jak minął mi dzień. *Bardzo dobrze- mój drogi przyjacielu- Poczujęm dziś wolność. Przy okazji pewna polska kobieta powiedziała mi dziś, że Rosjanie odparli Niemców. Nadszedł czas mój drogi przyjacielu, aby myśleć, jak się uwolnić z tyrańskich rak.* Pewną część obozu musimy zorganizować, a pozostali dołączą sami. Mój przyjaciel odpowiada mi, że teraz jeszcze

nie mamy gdzie się schować, w lesie jest już zimno, zbliża się zima, lecz jeżeli przeżyjemy zimę, a front się zbliży, wtedy można przeprowadzić akcję. Dyskutowaliśmy w ten sposób przez dłuższy czas, aż postanowiłem, że teraz zaczniemy się organizować. W obozie znajduje się około 1000 ludzi. [Zorganizowanie] 1000 ludzi musi trochę zająć, a wtedy nadejdzie miesiąc „kwiecień”, w którym będziemy mogli przeprowadzić akcję, która z pewnością się uda. Rozmawialiśmy tak długo, aż zasnęliśmy. Już o godzinie 5 komendant żydowski dał sygnał do wstawania, aby szybko. Wszyscy wstali, zebraliśmy się na placu, każdy otrzymał teraz kawę z kuchni i odmaszerowaliśmy do pracy. Wachman, który pracował z nami wczoraj, stał już i czekał na swoich 10 ludzi, pomaszerowaliśmy do zarządu i dalej pokrywaliśmy barak słomą. Wymieniliśmy się – pozostałych 5 mężczyzn stoi gotowych do wyjścia do lasu po belki. Ale wachman wskazuje na mnie, że też muszę iść do lasu.

Jeden z tych pięciu wrócił do pracy a my wymaszerowaliśmy do lasu. Przez całą drogę czulem zapach nadziei. *Mój drogi przyjacielu- powiedziałem- teraz zaczyna się droga uwolnienia całego obozu. Będziemy teraz mieli okazję dowiedzieć się, co słychać na świecie. Nie będziemy już więcej oderwani od świata. Ta praca potrwa kilka tygodni i będziemy chodzili do lasu każdego dnia.* Zaczęliśmy ścinać gałęzie i ta sama starsza kobieta co wczoraj przyniosła nam w podręcznym koszyku wódkę i kielbasę. Wziąłem to szybko, a wachmani pilnowali, aby żaden Niemiec tego nie spostrzegł, bo moglibyśmy wszyscy zostać rozstrzelani. Znow zapytałem co słychać. Odpowiedziała, że teraz już wiadomo z pewnością od Niemców, że Niemcy się wycofują. Dalem jej kilka złotych rzeczy, które specjalnie wziąłem ze sobą z obozu, poprosiłem aby jutro przyniosła gazetę, jeśli jest to możliwe, a ona szybko oddaliła się. Ścięliśmy gałęzie i udaliśmy się w głąb lasu, aby nie dostrzegł nas żaden dowódca, jeden **wystawił rzeczy** i usiedliśmy na ziemi. Jako pierwszy napił się z butelki wachman, potem piliśmy my. Życzyłem wachmanowi, aby szybko przyszło wyzwolenie dla wszystkich nas. Opowiedziałem, że wiemy już na pewno, że Rosjanie zmuszają Niemców do odwrotu. Wachman był zadowolony, przegryźliśmy coś i piliśmy dalej, i poszliśmy z powrotem do domu. Przez całą drogę rozmyślałem o właściwym celu, o uwolnieniu całego obozu i zniszczeniu wszystkiego, spaleniu wraz z Niemcami tak, jak spaleni zostali nasi bracia i nasze siostry. Nie chciało mi się wierzyć, że to jest prawda. Jak więc jest to możliwe, jeżeli do wczoraj świat cały stał w płomieniach, widziałem tylko nagich ludzi i ogień. Widziałem też jak małe dzieci krzyczały *mamo, wody*. A teraz wrócił ten sam świat. Ludzie jeżdżą tam i z powrotem, my dostajemy wódkę. Słyszymy że Rosjanie zwyciężają na froncie. Co się stało, a może jest to taki sam sen jak ten, w który siedzi koło mnie matka i krzyczy zemsty! Zemsty

za naszą niewinną krew! Przypominają mi się teraz słowa: moje dziecko, moja pociecha, przed tobą teraz brudne zadanie zemścić się i zniszczenia wszystkiego. Tak, jak mordercy zniszczyli nas, wyrwali z korzeniami. Szedłem tak i rozmyślałem nie mówiąc ani słowa. *Czemu jesteś tak zamyślony*- pyta przyjaciel. *Czemu miałbym teraz nie myśleć, jeżeli ukazuje się przed nami droga do życia, a w każdej chwili może okazać się, że jest już dla nas za późno. Przyjdzie jeden rozkaz od wyższych władz i będziemy wszyscy spaleni, a cały plan przepadnie.* Zanim wyszliśmy do obozu znów do tego samego piekła z krzykami z transportów, które tam słyszeliśmy, z płaczem małych dzieci aż do chwili, kiedy wszystkie zostały spalone. Wtedy zapadła cisza. Przede mną rozciągał się teraz las, lepszy niż najlepszy **trunek**. Gdy wchodziłem do lasu nie słyszałem nic, wszystko było pokryte smutkiem, jakby każde [stworzenie] płakało wraz z nami. Drzewa uginały się a czarny dym przedzierał się przez gęsty las, i ciągnął się w górę między chmurami. Często słychać było strzały z broni maszynowej, echo niesło się daleko. Chodziliśmy tak do lasu przez dłuższy czas, kilka razy dziennie z tym samym wachmanem, dowiedzieliśmy się różnych nowości, jak również, od czasu do czasu [czytaliśmy] gazetę „Kurier Warszawski” Choć nie przekazywali nic szczególnego i tak dowiadywaliśmy się czegoś o Niemcach. W ten sposób minęło kilka tygodni. Zżyłem się z robotnikami w obozie i zaczęliśmy rozmawiać z vorarbeiterem z „zakładu krawieckiego” oraz ze „stolarni”. Zalaatwiłem dla nich gazetę, jak również w kieszeni przyniosłem jedzenie, które dostałem. Potem powstały różne grupy, które także chodziły do lasu po różne drzewa, jak również kilku ludzi, którzy robili z witek miotły. Robotnicy wynajdywali różne prace, żeby móc pójść do lasu. Nocą po pracy wraz z 3 najbliższymi mi z naszej grupy ludźmi i z komendantem siadaliśmy u mnie na pryczy, z lasu przynosiliśmy zawsze dobre trunki, i zagryzkę. Piliśmy wraz z komendantem i z kilkorgiem znajomych życząc sobie wyzwolenia całego obozu i zaczęliśmy potajemnie zastanawiać się nad tym, co mamy do zrobienia, żeby móc uwolnić obóz a potem go zniszczyć.

Ciężki dzień z życia

Mróz szczypał, śnieg trzeszczał pod stopami, praca stała się niemożliwością. Paznokcie odpryskiwały od palców, ale żydowscy robotnicy stali przy różnych pracach skuleni z zimna a dowódcy i wachmani poganiali ich, aby pracować szybciej. Zaczęli już wywozić z obozu całe złoto i pieniądze, które żydowskie ofiary przywiozły do Treblinki jak również wszystko inne: ubrania, buty, wywozili setki wagonów. W ogóle ciężko jest przekazać, ile żydowskiego majątku tam się znalazło. Cały obóz pełen był kosztowności, które Żydzi ze sobą przywieźli.

A kiedy znaleziono w kieszeni żydowskiego robotnika złoto lub pieniądze był on rozstrzeliwany na miejscu. Zaczęły się ciężkie dni życia. Rozstrzeliwali od razu za najmniejszą drobnostkę, **cierpienie** robotników było straszne. Pewnego poranka, kiedy staliśmy przy pracy usłyszałem

cichy płacz dziecka z wagonów, które powoli jechały na spalenie. Kto byłby w stanie wyobrazić sobie, że w tak mocnym mrozie przywozi się transport i każe się ludziom rozbierać do naga- nie wyłączając kobiet i małych dzieci. Połowa przymarzła do desek wagonów towarowych, ciągnęci przez kilka dni, aż ludzie zmarzli. Wtedy żydowscy robotnicy odrywać musieli ubrania i wrzucać do wielkiego dołu, w którym stałe płonął ogień- dniem i nocą. Nie da się opisać, jak to wyglądało, jak strasznym było, gdy człowiek próbował to sobie w myślach wyobrazić. Wachman i dowódcy bili po głowach- *szybciej, rozbierać się!* I zaganiali do kabin na spalenie. *Nie, więcej już nie ścierpimy-* wyrwały się z różnych serc słowa- *jesteśmy i tak przegrani, a jeszcze przed śmiercią musimy wypełniać rozkazy mordców, lepiej żeby nas rozstrzelali kładąc kres brudnemu, okrutnemu życiu.* Takie słowa dało się słyszeć w ciszy z ust robotników.

12

Każdy nosił się już z myślą o zemście i bohaterskiej śmierci, aż wachman wrócił od transportu, gdzie pomagał wypędzać nagich ludzi i krzyknął do mnie- *chodź! Idziemy do lasu.* Ustawiliśmy się w pary jak do tańca i wyruszyliśmy do lasu. Tak samo, jak za każdym razem napiliśmy się wódki, żeby się trochę wzmocnić i wróciliśmy do obozu. Ale nagle ze wszystkich stron zaczyna się strzelanina i widzimy, jak czworo ludzi z naszego obozu ucieka i wielu wachmanów biegnie za nimi strzelając. Zaczęliśmy z naszym wachmanem iść szybciej aż półżywi ze strachu dotarliśmy do obozu. *Co się stało-* pytają nas przyjaciele- ale my szybko zabraliśmy się do pracy, a wachman ucieszył się, że to nie z jego grupy uciekli. Potem dowiedzieliśmy się, że uciekło czterech mężczyzn z grupy „wykonawców miotel”. Co się z nimi stało, nie wiedzieliśmy- czy ich zastrzelono po drodze, czy nie. W każdym razie nam pogorszyło się o 100 procent. „Hauptsturmführer” obwieścił wkrótce wszystkim dowódcom, że żadna grupa z żadnym wachmanem nie może już wychodzić do lasu. Jedynie szef esesmanów może wychodzić z nimi [z więźniami], jeżeli wyjście byłoby konieczne. Nie wchodzi w rachubę, aby ktoś ważył się wyjść do lasu bez dowódcy esesmanów. Od tego dnia poczuliśmy, co się do nas zbliża. Z dnia na dzień podejmowali straszne środki ograniczające i umacniające obóz. „Hauptsturmführer” wygłosił przed nami mowę [mówiąc], że jeśli zdarzy się, że ktoś ucieknie z obozu, 10 innych zostanie bezwarunkowo rozstrzelanych. Specjalnie zapowiedzieli rozstrzeliwanie ludzi, gdyż transporty skończyły się, nie było już skąd przywozić ludzi i dlatego każdego dnia rozstrzeliwali kilku spośród naszych robotników, aby zmniejszyć ich liczbę. Zbliżały się straszne czasy. Wiedzieliśmy, że z każdym dniem może nadejść chwila, w której wszystkich spalą, gdyż brakowało pracy. Zaczęliśmy się naradzać, co powinniśmy zrobić. W całym obozie było smutno. „Hof-judn”, których Niemcy zawsze traktowali jako lepszych Żydów, nawet oni odczuli teraz, co się zbliża, bardziej ich teraz niż innych. Wcześniej, gdy transporty przychodziły regularnie, mieliśmy z

transportów jedzenie. Teraz dostawaliśmy na obiad tylko trochę wody, ludzie zaczęli chorować a kiedy tylko ktoś zachorował, natychmiast go rozstrzelowano. Aż liczba robotników zmniejszyła się do 700 mężczyzn. Każdy zaczął teraz **myśleć**, jak będzie jego koniec- może potrwa to kilka lat i wszyscy zostaniemy rozstrzelani. Umówiliśmy się w kilku, że spotkamy się nocą po odmarszu i porozmawiamy, co mamy robić. W warsztacie krawieckim był niejaki Zalcberg jego syn pracował u dowódców- oraz pewien Markus z Warszawy. Ci dwaj młodzieńcy byli nam bardzo potrzebni, pracowali w baraku dowódców, w którym znajdował się magazyn z bronią. W tamtym czasie żydowskim komendantem był niejaki Rakowski z Łodzi. Wysoki, silny chłopak. Zaczęliśmy organizować powstanie. Samymi rękami nie dało się tego zrobić, gdyż było wielu wachmanów, około 150 mężczyzn, było też około 50 dowódców esesmanów, a z nich każdy był gotowy na zawołanie, byli też dobrze uzbrojeni. Mieliśmy kilka posiedzeń, na których zostało postanowione, że zorganizujemy potajemnie 300 ludzi. Pozostali tymczasem mają o niczym nie wiedzieć, do dnia kiedy wyznaczony zostanie dzień powstania. Wtedy pozostali mają zostać poinformowani o tym, gdyż znajdują się wśród nas robotnicy, którzy powiedzieli, lepiej żeby nas tam zastrzelili, nie będziemy robić powstania. Dlatego postanowiliśmy trzymać wszystko w tajemnicy i powoli przygotowywać akcję. Było także kilkoro ludzi spośród naszych robotników, którzy donieśliby dowódcom wszystko, co zaszło między nami. **(Nieczytelne: Herman Ezechiel)**, który pracował w zarządzie, jak również komendant baraku 3 o przydomku Baba z Łodzi.

13

Byli oni prawdziwymi szpiegami, którzy wszystko przekazywali dowódcom. Niektórzy z naszych robotników zostali zastrzeleni z ich ręki, dlatego zarządziliśmy zorganizowanie towarzyszy potajemnie. Było nas 10 ludzi, każdy z nas miał za zadanie zorganizować 20 ludzi, co da 200, a 100 już zorganizowano. Razem 300 ludzi, a kiedy tych 300 ludzi zostanie zorganizowanych, wtedy przystąpi się do rozdzielania funkcji, jak również do wyznaczenia dnia i tak dalej. Minęło kilka dni, a organizacja szła zgodnie z planem, aż zebrano 300 ludzi.

Ostatnia narada

W sobotę 3/IV 1943 odbyła się ostatnia narada z udziałem całej komisji. Byli to następujący towarzysze: dr Różycki, dr Rubin, vorarbeiter zakładu krawieckiego Abram Zalcberg, Josł z „Czerwonych” byli to towarzysze z bloku 1, którzy spali w pierwszym baraku, przez nich o 9 godzinie zamykane były wszystkie trzy baraki. Pozostała część komisji następujący: **(nieczytelne)** Lewkowicz, komendant bloku 2, vorarbeiter Chaim Tik, vorarbeiter Sadowski, vorarbeiter Piąsek i Rozencwajg, byliśmy z bloku 2. Komendantem bloku 3 był kapo, który donosił wszystko dowódcom, przed nim się kryliśmy, dlatego w trzecim baraku nie działo się nic, aby nie rzucać na

Komentarz [A.Sz22]: Salzberg (Zalcberg) pojawia się na str. 225 w książce: Donat, Aleksander: The Heath camp Treblinka. A Documentary. 1979. „After a short time, when it was considered necessary to enlarge the organization committee, we were joined by Leon Haberman an artisan from Warsaw, Salzberg, a furrier from Kielce, a 22-year-old youth from Warsaw named Marcus and the Warsaw agronomist Sudowicz.”

Komentarz [A.Sz23]: Dalsza jego historia wskazuje na to, że Kłajman mógł mieć na myśli opisywanego przez innych doktora Chorażyckiego. Por. The death camp Treblinka. Op.cit. str. 225-226

siebie podejrzeń kapo- donosiciela, jak go między nami dobrze znano. Przez całą noc trwała narada zgodnie z następującym porządkiem.

1. Rozdanie zadań każdej grupie
2. Który dzień i która godzina
3. Uwagi

Postanowiono, że akcja rozpocznie się w poniedziałek 5/IV przed odmarszem. Każda grupa miała swoje zadanie, miała organizatora i zastępcę. Wszystko zostało bardzo dobrze przemyślane, aby nie nastąpiła klęska. Najważniejsze zadanie mieli dwaj towarzysze, którzy pracowali u dowódców, ślusarz Badnik dorobił klucze do magazynu, a ci dwaj towarzysze mieli za zadanie wyjąć z magazynu granaty ręczne i przekazać nam wszystko do ręki. Gdy będziemy mieli granaty, wtedy rozpocznie się akcja w określonym czasie. W niedzielę pracowaliśmy do południa, przez całe popołudnie dało się widzieć, jak każdy z zadowoleniem rozmyśla, że jutro nastąpi decydujący dzień „Treblinki”. Nie można było mówić ani słowa, aby nie rzucać podejrzeń na to, co ma się zdarzyć w obozie. Jeżeli dowódcy dowiedzą się chociaż słowa, wszyscy w przeciągu 5 minut znajdziemy się w ogniu, dlatego było to ściśle tajne. Każdy więc rozmyślał w swoim sercu. Leżałem przez całe popołudnie na swoim posłaniu i z niecierpliwością czekałem aby jutro nadeszło jak najszybciej. Teraz przypomniało mi się wszystko, sen o mojej matce, [która kazała mi] zemścić się za naszą niewinną krew. Nie chciało mi się wcale wierzyć, że czekamy już na moment, do którego dążyłem od pierwszych dni, kiedy tu przybyłem, a teraz- myślę- wybiła godzina końca całego obozu, zniszczenia wszystkiego. Spalimy wszystko tak, jak spalono naszych braci i nasze siostry. Jest to rzeczywiście trudne zadanie wszystko to przeprowadzić, ale silna wola człowieka góruje nad wszystkim. Jeżeli wszyscy będą walczyć z oddaniem, wtedy zostaniemy rozerwani na sztuki, ale świat dowie się o tym, że polegliśmy bohatersko. Historia napisze o nas, o strasznej walce, którą przeprowadziliśmy, a potem polegliśmy na ofiarę bogu, za europejskie żydostwo. Noc minęła, wróciliśmy każdy do swojej pracy. My, grupa 20 ludzi, pracowaliśmy w baraku ukraińskich wachmanów, robiliśmy materace dla wszystkich wachmanów zgodnie z nakazem esesmana z zarządu. Nie mogłem już pracować, ręce drżały mi z podniecenia, szeptaaliśmy między sobą o walce, którą mieliśmy dziś przeprowadzić. Teraz chciałoby się pójść napić trochę wódki, aby się trochę wzmocnić i przygotować do walki. Choć mieliśmy przed sobą trudne zadanie, to czekałem na tę godzinę z zadowoleniem. –*Przyjaciele- powiedziałem- dziś jest nasz ostatni dzień w „Treblince”, wymagam od was z jednej strony oddania i solidarności z ofiarami z całej Europy, które płoną w ogniu, z drugiej strony nie ma wśród nas żadnego starszego, czy dyktatora, tylko teraz walczymy aż opuszczą nas ostatnie siły. Mammy dziś przed sobą wielkie zadanie, dziś, o godzinie 5 po południu rozpocznie się powstanie, towarzysze- wszystkie ręce to jedna ręka,*

a wtedy uda nam się przeprowadzić naszą walkę, a kiedy jeden zda się na drugiego, wszyscy będziemy dowódcami.

Wszyscy odpowiedzieli jakby jednym głosem- *przysięgamy na śmierć i życie, że zemścimy się za naszą krew. Długo czekaliśmy na ten dzień, coż mamy do przegrania- nasze rodziny i tak są już spalone-* takie słowa wyrwały się z serc. Z wielkim zadowoleniem pytali, *jakie mamy zadanie.*

Musicie wiedzieć towarzysze, że będziemy mieli najważniejsze zadaniem, gdyż pracujemy u wachmanów: jak jest wam wiadome mają oni nocną służbę, są oni podzieleni na różne częściowe służby, a więc ta grupa, która wraca ze służby nocnej śpi do południa, po tym jak skończą obiad udają się na wieś do godziny 6 wieczorem. Za dziesięć piąta przy oknie gdzie pracujemy, będę miał już 40 ludzi z wielkiego placu i będziemy mieli zadanie nie zwracając uwagi na to, czy są w pobliżu jacyś wachmani w baraku, napaść ich i zabrać wszystkie pistolety, które mają przy sobie i rzucić się na pozostałych wachmanów. Inne grupy natomiast mają za zadanie napaść barak dowódców, inna część „zarząd” i tak dalej. Każda grupa ma swoje własne zadanie. Dla nas ważne jest tylko to zadanie, które my musimy wykonać, gdyż każda grupa będzie wykonywała zadania równocześnie, wtedy nasza walka zakończy się zwycięstwem, a następnym krokiem jest zniszczenie wszystkiego, spalenie. Wszystko zaplanowane jest z góry, nikt nie powinien już stawiać pytań, minęło wystarczająco dużo czasu, zanim zdecydowaliśmy się na powstanie. Po chwili wszedł wachman, wyjął butelkę wódki z kieszeni i powiedział- żądam dobrego materaca, ma mi się dobrze spać. Podziękowaliśmy a on wyszedł. *Towarzysze-* powiedziałem- *to dla nas znak zwycięstwa,* otworzyliśmy butelkę i wypiliśmy jeden za drugiego. Uścisnęliśmy sobie dolnie, za wyzwolenie naszego obozu. Nadeszło południe, ustawiliśmy się w kierunku kuchni na obiad. Ustawiliśmy się jak zwykle w dwóch rzędach i wzięliśmy obiad, lecz nagle usłyszeliśmy straszne krzyki i biegi. I widzimy, jak ciągną doktora Różyckiego (Chorażycki?), głównego organizatora z obozu. Każdy z naszych towarzyszy pchał się do wyjścia z baraku i każdy trząsł się ze strachu. Jeden pytał drugiego, co się stało, ale nikt nic nie wiedział, co zaszło. Nie jadłem nic na obiad tylko czekałem aby usłyszeć, co się stało. Podczas obiadu siedziałem z moim najbliższym przyjacielem Rozencwajgiem i szepotaliśmy ze sobą stale, nadszedł czas na cały obóz. Esesmani z pewnością dowiedzieli się o całej rzeczy, istnieje przecież kilku żydowskich donosicieli i z pewnością przekazali oni „zarządowi” i teraz wszyscy jesteśmy straceni. Fakt, że Różycki był głównym organizatorem i zaciągnięto go już na plac apelowy, z pewnością pokażą nam, jak odkryli tę całą rzecz. Krzyków dr Różyckiego nie dało się słuchać, biła go banda złożona z kilku wachmanów i esesmanów zgromadzonych dookoła niego, nie można go było zobaczyć aż do godzin popołudniowych, kiedy komendant zagwizdał, ustawiliśmy się, jak zwykle. Każda grupa oddzielnie i czekaliśmy, aż SS- Hauptscharführer przyjdzie z obiadu. Nakazał żydowskiemu

komendantowi, aby wszyscy pomaszerowali na plac, także kobiety- w obozie było około 30 kobiet- ale kobiety nie odmeldowywały się w porze obiadowej, tylko o 6 rano przed odmarszem do pracy i o 6 wieczorem po pracy, tak było codziennie przez cały czas. I teraz- myślę- skoro kobiety zbiera się na plac apelowym, to z pewnością z powodu tego, co miało dziś zajść.

15

Straszny widok ukazał się naszym oczom, gdy ustawiliśmy się wszyscy dookoła. Doktor Różycki leżał na ziemi, były to ostatnie minuty przed śmiercią, a mordercy stali dookoła niego. Wachman trzymał wiadro z wodą i lał ją na żydowskiego doktora, a drugim był najgorszy ze wszystkich wachman Rogoza, Niemiec, który nadeptywał jedną stopą na gardło doktora, a ręką wbijał i wyciągał bagnet, tak że trzydzieści razy, aż zmęczył się, a drugi wylał wodę. A Untersturmführer „Franc” rozpoczął ze swoim okrutnym spojrzeniem krzyczeć- *take zrobimy z wami wszystkimi, jeżeli znajdziemy u was złoto lub pieniądze!* Więcej nic nie powiedział, tylko nakazał odmaszerować do pracy, prócz grupy gold-juden, która miała zostać. Wszystkie grupy odmaszerowały do swych prac, pracowaliśmy u wachmanów, których okno wychodziło na „plac apelowy”. Z podciętymi nogami wszyscy wróciliśmy do pracy, każdemu trzęsły się ręce, co zdarzy się teraz w obozie, cały plan, który miał zostać zrealizowany o godzinie 5, został zniszczony. Podeszedłem do okna, w rogu, tak aby dowódcy mnie nie dostrzegli i patrzyłem ze złamanym sercem na „plac apelowy” i zobaczyłem, jak wszystkich 20 gold-juden musiało się rozebrać i zostali okrutnie pobici rewolwerem. Untersturmführer próbował dowiedzieć się, kto wydał z kasy pieniądze, które znaleziono przy doktorze Różyckim, ale nikt nie powiedział ani słowa. Każdy odpowiadał z dumą, że nic nie wie, w ten sposób upłynęło trochę czasu. Mordercy pobili ich okrutnie, ale nikt nie powiedział ani słowa. Następnie kazali im się ubrać i powiedzieli: *wszyscy zostaniecie zastrzeleni, jeżeli nie chcecie powiedzieć,*

16

kto z was wydał pieniądze z kasy, zostaniecie zastrzeleni wszyscy! Ale wszyscy odpowiedzieli-*awet jeżeli pan Untersturmführer chce nas zastrzelić nic nie wiemy,* aż minęło trochę czasu i wypędzono ich z powrotem do pracy do kasy. Doktora Różyckiego odprowadzono do lazaretu, lazaret składał się z wielkiego dołu, w którym stale płonął ogień i wrzucano do spalenia nagich ludzi, kilku żydowskich robotników było tam zatrudnionych na stałe, od rana do nocy, mieli pilnować ognia, aby palił się nieprzerwanie. „Kapo” z lazaretu był bardzo inteligentny, nazywał się Kurland, czekał na skazańca brał od niego ubrania i rzucił do ognia.

Kim był Różycki? Jedną z wielkich osobowości, które z oddaniem robiły wiele dla żydowskiego narodu. Jako kapitan wojska polskiego, który walczył o wyzwolenie Polski, jak również główny organizator powstania w Treblince, pozostanie Różycki w pamięci każdego, kto będzie czytał

Komentarz [A.Sz24]: Zev Kurland pojawia się min. W Blumental, N.: Dokumenty i materiały z czasów okupacji niemieckiej w Polsce. Obozy. 1946, str. 225

historię, jako jedna z największych osobowości narodu żydowskiego, jako bohater przez swą tak straszną śmierć- a nie powiedział ani słowa. Dzień ten ciągnął się bardzo ciężko i długo aż do odmarszu. Staliśmy ze złamanym sercem przy pracy, i marzyliśmy o końcu tego dnia, żeby móc położyć się na posłaniach i nieco się uspokoić. Po wymarszu, nocą, gdy esesman nas zamknął, dowiedzieliśmy się, co następuje: „Untersturmführer” poszedł o godzinie 12 do rewirszuby, zrobił rewizję i znalazł pewną sumę pieniędzy przy Różyckim. Pieniądze przeznaczone były na cele ogólnej „akcji” i nie mogliśmy się dowiedzieć, kto doniósł o tym esesmanowi. Ale dzięki doktorowi Różyckiemu który został tak bestialsko zamordowany i nie wydał ani słowa o powstaniu, które miało rozpocząć się tego samego dnia, rzecz ta została tymczasowo przełożona. Zbliżyły się do nas ciężkie dni, co dzień życie stawało się trudniejsze, minął pewien czas i ponownie rozpoczęliśmy naszą pracę. Zebraliśmy świeże siły, na komisję i na organizację. Plan był opracowany, postanowiliśmy nie zwlekać długo, żeby nie rzucić się dowódcom w oczy. Byliśmy świadomi, że nasi żydowscy donosiciele śledzą nas na każdym kroku, niektórzy z naszych towarzyszy wezwani zostali do zarządu na przesłuchanie, ale każdy postanowił sobie, że można go zastrzelić, ale nie powie ani słowa, niektórzy zostali zastrzeleni, aż wszystko się uspokoiło. Zwolaliśmy ostatnie posiedzenie starej komisji, ale dołączyło trochę nowych sił, następujący towarzysze: inżynier Galewski, pierwszy komendant obozu, Moniek kapo ? Czeryszechowicz Rudolf, Simche stolarz (Tiszler). Całą noc trwał rozdzielanie funkcji i przygotowanie całego planu. Z pewnych powodów zamiast poniedziałku wyznaczaliśmy piątek 21/5 o godzinie piętej po południu. Noc minęła, o godzinie 6 rano wszyscy staliśmy na placu apelowym. Normalnie, jak każdego dnia wszyscy odmaszerowaliśmy do pracy z piosenką na ustach, tak rozkazał „Hauptsturmführer”- *do pracy, ze śpiewem! I z pracy ze śpiewem!* Znow, tak jak wcześniej, pracowaliśmy u wachmanów, otrzymałem to samo zadanie- napaść wachmanów i przemocą wyrwać im karabiny i rozdzielić je między naszą grupę, w której było razem 60 mężczyzn. *Dzisiaj towarzysze, z pewnością przeprowadzimy akcję, żadne zakłócenia dzisiaj nas nie powstrzymają. Musimy teraz walczyć z oddaniem aż do ostatniej kropli krwi. Niestety odebrano nam naszego najlepszego towarzysza Różyckiego, któremu nie zostało dane doczekanie momentu zemsty, ale nie możemy się na tym zatrzymać, tylko dalej walczyć za niewinną krew, która gotuje się w płonącym dole i woła zemsty, zemsty. Za dziesięć piąta musimy wyteńczyć siły i rzucić się do walki na karabiny i miecze, wszystkie ręce, to jedna ręka i to zapewni naszej walce zwycięstwo. Teraz odpowiedział z zadowoleniem, jesteśmy gotowi rzucić się na morderców i położyć kres istnieniu obozu, istnieniu bandytyzmu. Zniszczyć wszystko w płomieniach, tak jak spłonęli nasi rodzice. Zbliżyło się popołudnie i odmaszerowaliśmy na obiad, gdzie zeszły się wszystkie grupy.*

Komentarz [A.Sz25]: Pojawia się min. W: Dokumenty i materiały z czasów okupacji niemieckiej w Polsce. Obozy. 1946, str. 179

Przy obiedzie ściskaliśmy się za ręce, a serca dawały sobie znak o decydującym dniu, na który czekaliśmy. Dziś będziemy walczyć na śmierć i życie, pożegnaliśmy się i wróciliśmy do pracy. Z niecierpliwością czekałem na mojego „gońca”, który miał za zadanie utrzymywać kontakt między mną a „Leonem” z magazynu. „Leon” z naszego magazynu miał także za zadanie zdobyć dla mojej grupy 20 siekier i kilka szpadli. O godzinie 2 przybył wreszcie „goniec” zameldował, że siekiery i granaty ręczne są już w naszych rękach, wszystko było trzymane w ścisłej tajemnicy, czekaliśmy aż wybije godzina 5 i wszyscy jak jeden mąż z zimną krwią rzucają się na morderców. Szybko przekazałem mu, że powinien o tym zameldować w **oznaczonych** miejscach, z którymi miałem kontakt. Wszystko przebiegało jak na froncie, jeden z mojej grupy obserwował wachmanów, jeden obserwował przez okno przechodzących dowódców, a dwóch wysłałem po siekiery do magazynu „Leona”. Ci dwaj towarzysze wzięli dwa materaca gotowe do przymiarki w magazynie, gdzie stały łóżka i w ten sposób mogli zdobyć siekiery dla naszej grupy. Kiedy ci dwaj towarzysze wrócili, zameldowali, że przybył transport z Warszawy i żydowski lageraltester zabronił zabrać siekiery. Poczulem jak opuszczają mnie siły, serce zaczęło walić, zrobiło mi się ciemno przed oczami i usiadłem na ziemi. Jeden z moich ludzi melduje mi, że wzywa mnie komendant „Rakowski”. Wyszedłem, stał przy oknie i czekał na mnie, wściekły zapytałem, co się znowu stało, a on odpowiedział mi, że akcja nie może mieć dzisiaj miejsca, przybył z Warszawy transport i dowódcy wyjęli z magazynu bronie, wykluczone jest, żeby dziś zrobiono akcję. *I co zrobimy ze skrzynkami granatów*- pytam. *-Musimy je z powrotem wstawić do magazynu, tak żeby żaden dowódca nie dostrzegł, to trudne zadanie, ale przepadło, nie możemy dziś pomóc, jest to niemożliwe.* I szybko poszedłem z powrotem na plac, gdzie był transport. Nie trafiłem już do drzwi do mojej grupy, czulem jak siły mnie opuszczają, myślałem sobie, że dziś nadeszło nasze przeznaczenie, zostaniemy spaleni, jak to możliwe odstawić z powrotem skrzynki z granatami ręcznymi. Jedno spojrzenie i 700 ludzi zostanie spalonych.

Zakończenie jest w polskim brulionie, z powodu **przeszkód** Klajman.

Nadszedł nasz ostatni dzień- myślałem, ale trzeba się uspokoić i porządkować rzeczy, czego wymaga chwila. Do wymarszu wszystko musi być gotowe, po wymarszu nie ma mowy o tym, aby coś przedsięwziąć. Zaczęliśmy szybko myśleć o odstawieniu skrzyń z granatami, tak jak nakazał komendant, trwało to długo, ale udało się i skrzynki z granatami znalazły się na tym samym miejscu, z którego zostały zabrane.

Akt I

Plac ze szmatami, przybywają transporty z ludźmi, każdego dnia słyhać krzyki przybyłych ludzi, których wiezie się na spalenie. Stoją żydowscy robotnicy sortują rzeczy, robią paczki i odnoszą w pobliżu wagonów, które wywozi się z obozu. Każdego dnia wymienia się ludzi, tych, którzy pracują kilka dni rozstrzeluje się, a ze świeżego transportu wybiera się zdrowych do pracy. Cały dzień słyшы się krzyki, przybywają świeże transporty i słyhać przez okno, okrzyki, aby ludzie rozbierali się szybko. Słyhać, jak strażnicy biją małe dzieci różgami. Słyhać krzyki: *wody. Dajcie nam wody, umieramy z pragnienia*. Robotnicy stoją przed dużą górą zdjętych rzeczy i sortują męskie ubrania oddzielnie, damskie stroje oddzielnie, bieliznę oddzielnie. Robotnicy przeszukują kieszenie, znajdują pieniądze, różne kawałki chleba. Każdy ma nóż lub nożyczki, rozcina się ubrania i zrywa się złote łańcuszki i rzeczy wartościowe. Wokół pracowników kręci się jeden z szerokim, długim napisem kapo na ramieniu z kijem w ręku lub ze szpicrutą ze skóry i krzyczy do robotników, żeby szybciej pracowali, uderza i woła -*Szybciej, szybciej!* Strażnicy z Niemcami pilnują robotników, kiedy transport się kończy. Nadchodzi nowy transport.

Komentarz [A.Sz26]: Podkreślenia w tekście są podkreśleniami autora na podstawie rękopisu.

Komentarz [A.Sz27]: Podkreślenia autora.

Kurtyna idzie w górę

Kapo żydowski:

Szybko! Szybko! Ruszać się, przybył już świeży transport! A rzeczy jeszcze leżą! Jeżeli dowódcy zobaczą, wszystkich nas zastrzelą!

Przez okno słyhać krzyki ze świeżego transportu. Dowódca niemiecki przyprowadza kilku świeżych robotników z transportu, już rozebrani, mają na sobie tylko kąpielówki, i naczelnik mówi do kapo -masz świeżych ludzi do pracy. Kapo stawia dwóch nowych ludzi i mówi im, co mają robić. Nowi robotnicy jak dżicy.

Kapo do nowych robotników

Szybko, wyszukajcie sobie do założenia ubrania, bieliznę i załóżcie na siebie. I macie zaraz robić pakunki ze wszystkimi! Rzeczy męskie oddzielnie, rzeczy damskie oddzielnie, bielizna i tak dalej.

Jeden z nowych robotników rozwścieczony pyta zdziwiony drugiego, co to ma znaczyć, gdzie jest rodzina...

Nowy

Wściekły, włosy roztrzepane, pyta, pyta jednego, który pracuje dłużej:

Komentarz [A.Sz28]: W maszynopisie „der kapo” w rękopisie raczej „iden kapo”, czyli kapo żydowski/kapo Żydów.

Komentarz [A.Sz29]: W całym tekście słowo szef/szefen czyli tłumacz jako dowódca/dowódcy.

- Gdzie znajdujemy się? I gdzie jest moja rodzina? Moje dzieci, *placze* moja żona! Tata! Mama! ...*upada, podnosi się jak szalony znajduje na ziemi buteleczkę wody, wypija na jednym oddechu i mówi dalej:*
Gdzie się znajduje, ludzie oddajcie mi moje dziecko!

Drugi, który pracuje już dłużej, uspokaja go, aby milczał. Jeżeli przyjdzie dowódca, będzie strzelał.

Starszy

Uspokoić się! Po co tak krzyczycie! Jeżeli dowódca to zobaczy, rozstrzela nas wszystkich. Co się z wami dzieje? Nie wiecie, gdzie się znajdujemy?- W obozie śmierci! Gdzie pali się mężczyzn, kobiety i dzieci.

Nowy

Pali się kobiety i dzieci? A moje dzieci, gdzie są? Gdzie jest moja żona? Przed chwilą przyjechaliśmy?...

Starszy

Tak jak mnie widzicie też przybyłem z żoną i z dziećmi. Tę odprowadziłem całą moją rodzinę i pracuję tak już kilka tygodni.

Nowy zdziwiony

Kilka tygodni i każdego dnia przychodzi transport?...

Stary śmieje się smutno

Jeden transport! Przychodzi 5 transportów na dzień! 6 transportów na dzień!

Nowy pracownik. Okropne!

Nowy

6 transportów! Wiecie ile to, 6 transportów to...

Stary

Jeżeli pracuję już tutaj kilka tygodni, czas najwyższy, żebym wiedział, ilu ludzi przybywa na dzień! Do 20 tysięcy ludzi przybywa każdego dnia. Mój drogi, gdybyś był tutaj już kilka tygodni, tak samo jak ja zachowywałbyś zimną krew.

Nowy

Nie chcę tego dożyć, abym był tu kilka tygodni *smutny*, zaprowadziłem tam to, co mam najlepszego w życiu! Moich bliskich, i nikogo z nich nigdy już nie zobaczę. Po cóż miałbym więc żyć? *Placze cicho i mówi dalej:* Tak, warto pozostać przy życiu przez kilka tygodni, tak jak wy, pod warunkiem, że można będzie się zemścić, dla tego warto pozostać przy życiu, ale nie żyć!

Stary

Widzę, że mam do czynienia z człowiekiem, który rozumie, co musimy zrobić. Ale najpierw, trzeba się ze wszystkim zapoznać, potem można gadać. Tymczasem trzeba pracować.

Pojawia się dowódca. Stary nadeptuje na stopę nowego. Wszyscy pracują. Dowódca rozgląda się dookoła, widzi nowych pracowników i mówi do nowego pracownika:

Dowódca

Nu, jak idzie praca? Wiesz już jak wszystko robić?

Ten stoi przestraszony i odpowiada, wskazując na kapo, że ten go już pouczył.

Nowy

Wiem już wszystko, kapo pokazał mi wszystko.

Dowódca

Jeżeli będziesz dobrze pracował, zostaniesz na długi czas przy tej pracy, jedzenie otrzymasz, miejsce do spania jest także, będziesz mógł pracować.

Nowy

To, co każe kapo, wykonuję!

Dowódca do wszystkich

Pracować i nie stać! Bo przybędzie transport ze świeżą pracą, a tu leży jeszcze tyle nieposortowanych szmat.

Kręci się chwilę tam i z powrotem z pejcem w ręku. Wszyscy pilnie pracują. Przez okno słychać krzyk: Transport! Szef szybko nybiega. Wszyscy stoją wystraszeni. Słychać krzyk ludzi.

Nowy do starego

I już znów transport, a mówi się, że nie ma już w Polsce żadnego Żyda. Niektórzy przynoszą ubrania zdjęte [przez ludzi] z transportu. Wszyscy patrzą zdziwieni.

Stary

Myślisz, że przywozi się Żydów tylko z Polski, przybywają także ludzie z zagranicy. Odkąd tu jestem przywieziono już Żydów niemieckich! Żydów czeskich! Żydów bułgarskich! I tak dalej! Teraz musisz zrozumieć, że nie tylko tu się ich przywozi. Są w Polsce trzy takie fabryki. Zwozi się tam Żydów z całej „Europy”! Z Belgii, Holandii, Rumunii, Francji, zewsząd! Führer powiedział przecież, że wszyscy europejscy żydzi muszą zniknąć ze świata, a teraz to wykonuje. Rozumiesz?

Nowy

Wiem wszystko, co mówił Führer. W raju jego świetlista **brak słowa**, ale gdzie otrzyma za to zapłatę, tego nie powiedział. *Przerywają rozmowę, kapo kręci się z pejcem, słychać coraz silniejsze krzyki nagich ludzi, których przeprowadza się koło okna, małe dzieci, ludzie krzyczą- dajcie nam wody, umieramy z pragnienia. Wnoszą zdjęte ubrania z transportu.*

Stary

Teraz nie można już tak dużo gadać, ktoś może podsłuchiwać, nocą, kiedy odprowadzą nas spać do baraku, leżąc na posłaniu opowiem ci wszystko!

Nowy

Rzeczywiście chciałbym z tobą spać, bo jestem tu jeszcze obcy, nie znam nikogo, a teraz jestem szczęśliwy, że będę miał z kim zamienić słowo. *Smutno* z tak wielkiej rodziny nie pozostało nic, nikt z kim można byłoby zamienić słowo. *Wzdycha ciężko* Nigdy nie mógłbym sobie wyobrazić, że mógłby nadejść tak okropny czas. *Placze cicho. Mówi do starego:* Przypominam sobie niektóre obrazki, kiedy zgromadzono ludzi na rynku naszego miasteczka, *wzdycha*. Nigdy tego nie zapomnę, jak długo będę żył. „Kreishauptmann” naszego okręgu, rozumiesz? Oni wszyscy byli wielkimi kłamcami, na czym świat stoi.

Kapo zbliża się, milkną, on mówi do nich, że tu praca idzie szybko i tu nie musi pilnować, a innych nie może zostawiać. Nie mają pojęcia i odchodzą, znów zaczyna gadać, obaj pracują.

Nowy

Byłem „komendantem żydowskich strażaków”, wiesz przecież, że w każdym getcie byli „strażacy”.

Stary

U nas także byli żydowscy strażacy i komendant. Wiesz, dlaczego stworzono żydowskich strażaków, do wyludzania pieniędzy!

Nowy

Czekaj i wszystko ci opowiem. **W każdy poniedziałek** musieliśmy meldować się Hauptmannowi okręgu (Kreishauptmann), wiesz dlaczego. Prezenty, chciał tylko prezentów: chciał garnitury, materiał, damskie stroje, złoto, złote pierścionki, zegarki złote, ładne obuwie, różne drogie rzeczy. I musisz rozumieć, że nie tak szybko to zdobywałem, musiałem prosić o przepustkę do Warszawy płacąc ile ode mnie chciano, życie stało się okropne, i zanim udało mi się to zdobyć, życzyłem sobie śmierci.

Stary

Widzę, że w każdym mieście było to samo. Do nas przybyły „czarne mundury”- mówię ci, najwięksi mordercy! I zabrali najlepszych ludzi i chcieli „kontrybucję” w wysokości sto tysięcy złotych, jeżeli jej nie dostaną, zastrzelą 50 ludzi. Jak tylko mogliśmy każdy wyłożył i zapłaciliśmy. Mówię ci, jak cierpieliśmy w tym mieście i ilu ludzi zastrzelono. Straszne. *Wzdycha*

Nowy

Z jakiego powodu mówię o nich kłamcy? Bo kiedy dostarczyłem im prezenty, prosiłem o nasze miasteczko. Wtedy on odpowiedział mi: waszego miasteczka nie wypędzimy i za każdym razem przytakiwał mi. Słyszysz? *Zaskoczony* A teraz sam wszedł na czele bandy z bronią maszynową. Mówię Ci, kilkuset Żydów zastrzelono na miejscu. Pozostałych na nowo zebrano na starym rynku i wszyscy siedzieli na ziemi. Taki był rozkaz Kreishauptmana, aby wszyscy siedli na ziemi.

Ja musiałem wziąć dwóch strażaków żydowskich i kilku niemieckich esesmanów z bronią maszynową, i musieliśmy jeszcze szukać we wszystkich domach, czy nikt się tam nie ukrył.

Stary

I nie było policji?

Nowy

Byli, ale rozesłano różne grupy po mieście, rozumiesz!

Pojawia się dowódca z pejczem, kręci się tam i z powrotem, i znów podchodzi do tych dwóch, pyta młodego.

Dowódca

Nu, jak idzie ci praca?

Nowy *nieco radośniej*

Bardzo dobrze szefie. Praca osładza życie.

Dowódca

Kim jesteś z zawodu, co?

Nowy

Jestem- szefie- z zawodu krawcem

Dowódca

Czemu przyjechałeś w mundurze, widziałem?

Nowy

Służyłem w armii polskiej jako podoficer. A teraz, w tej wojnie „Kreishauptmann” mianował mnie komendantem „Żydowskiej Straży Pożarnej, oddział strażaków”.

Dowódca

Węc w najbliższym tygodniu otwieramy zakład krawiecki, pogadam z naszym „Hauptsturmführerem”, będziesz pracował w zakładzie krawieckim, zrozumiałeś?

Nowy

Tak jest szefie, melduję posłusznie, że wszystko zrozumiałem. *Szef kręci się przez chwilę, następnie odchodzi, a nowy znów zaczyna.*

Nowy

Opowiadałem ci coś i nie skończyłem. Poszliśmy przeszukiwać mieszkania razem z esesmanami. Weszliśmy do mieszkania w łóżku leżała piękna, młoda kobieta, opisuję ci ten obraz, esesman podchodzi do łóżka, myślał, że jest to dziewczynka. Co z tobą dziewczynko, co? Kobieta była słaba, cicho powiedziała: najlepszy panie, jestem trzy dni po urodzeniu dziecka. Niemiec powiedział: pokaż dziecko. Kobieta ze strachem pokazała dziecko. Mówię ci, piękna lalka. Masz pieniądze, zapytał ją. Wiele pieniędzy nie mam, odpowiedziała. Mam tylko brylantowy

pierścionek ze złotym zegarkiem, podaruję to panu, a ty za to daruj mi życie. *Wzdycha przez chwilę i opowiada dalej.* Niemiec wziął to wszystko, wsadził do torby, myślałem, że ona pozostanie przy życiu. Wziął wszystko po czym powiedział do niej: Wyjdź z łóżka. Kobieta zaczęła płakać i błagać: nie mogę najlepszy panie. Wyjął rewolwer i zapytał: Jeżeli chcesz zostać przy życiu musisz iść, jeżeli nie, zastrzelę cię. Kobieta, z wszystkimi siłami spuściła nogi na podłogę płacząc, zaczęła ciec krew, prosiła: najlepszy panie, nie mogę, a on zastrzelił ją. I krzyknęła: moje dziecko, umieram! Dziecko rzucił na kobietę i także zastrzelił. *Placząc zaczyna:* I takie obrazki przeżyłem. A człowiek jest taki silny! Na tyle rzeczy musi patrzeć i nic mu nie wolno powiedzieć. A teraz spalono mi żonę i dzieci a ja muszę tu stać i pracować. I odpowiadam szefowi, że jestem zadowolony z pracy.

Stary

Tak trzeba grać swoją rolę, a kto tego nie umie, zostanie zastrzelony.

Nowy

Nie jest to żadnym dokonaniem zastrzelić się teraz samemu. Teraz trzeba wcześniej zabić kilku z nich. Niech także wiedzą, jak dobra jest śmierć a dopiero potem polec bohatersko, jestem tego zdania!

Stary

Trzeba to zorganizować. Wcześniej wszystko przygotować, a potem przeprowadzić i polec bohatersko. Ale kto będzie organizatorem?

Nowy

Mój drogi, do tego nie trzeba generała. Do tego trzeba mieć tylko wolę rewolucji, a wtedy wszystko jest gotowe. Każdy z nas jest już i tak jakby martwy. Tylko my musimy tu jeszcze jakiś czas pracować, wykonać brudną pracę z naszymi braćmi, a potem nas spalać. Każdy powinien to sobie podsumować i musimy zrobić z nimi to, co oni zrobili z nami. *Po cichu do starego:* zamordować wszystkich, a potem całą fabrykę, wszystkie baraki, podpalić! Przeżyje to w historii świata, że choć tyle zrobiliśmy dla naszych ofiar. *Wchodzi komendant, Żyd pięknie ubrany, z szeroką opaską z napisem „lageraltester” z prawej niemiecki „Hauptsturmführer” i kilku dowódców. Przez chwilę wygłaszają mowę dla wszystkich żydowskich robotników. Hauptsturmführer mówi po niemiecku, potem żydowski komendant tłumaczy, tak żeby wszyscy zrozumieli.*

Hauptsturmführer

Do tej pory nie było jeszcze porządku i każdego dnia wymieniano robotników na nowych z transportu. Od teraz każdy otrzyma numer. Zostaną spisane nazwiska każdego robotnika, skąd pochodzi, z jakiego miasta. I zostajecie tu pracować na stałe. Z całej „Europy” przywozi się tu

Żydów, nie macie dokąd pójść, najbezpieczniejsi jesteście tutaj. Zbędne są wszystkie myśli, pilnie pracować, wykonywać wszystkie rozkazy, jedzenie otrzymacie, mycie raz w tygodniu, otrzymacie tu wszelkie wygody. Tylko jedna rzecz: każdy fachowiec pójdzie do swojego zawodu, bo slyszałem, że są wśród was dobrzy fachowcy, to zobaczymy drugim razem. Teraz wcześniej ukończona musi zostać cała praca, a potem, z żydowskim komendantem sprawdzimy wszystko. *Kończy i wychodzi, wśród robotników zaczyna się cicha rozmowa. Jeden mówi coś drugiemu na ucho. Widać zmianę po referacie. Kapo krzyczy, aby dalej pracowali, a nie stać, bo może wejść szef.*

Nowy cicho do starego

Ta mowa jest teraz dla nas bardzo ważna. Powiedział, że nie będzie się już wymieniać ludzi. To świadczy o tym, że nie ma już skąd sprowadzać transportów. Chcą, żebyśmy pracowali, zrobimy wszystko, zrobiją z nami to samo, co zrobili z całym europejskim żydostwem. Rozumiesz?

Stary

Im się wydaje, że nikt nie rozumie ich polityki...

Nowy

Teraz będziemy mieli możliwość zapoznania się z ludźmi, gdyż będziemy pracować kilka tygodni i jeżeli nie będzie się wymieniać robotników, można się porozumieć z naszymi robotnikami. *Przychodzi kapo i mówi do nowego:*

Kapo

Z tobą rozmawiał dowódca?

Nowy myśli przez chwilę i pyta

Który dowódca, ten który pytał mnie, czy jestem krawcem z zawodu?

Kapo

Rzeczywiście tego dowódcę mam na myśli. Pytał mnie, czy jesteś dobrym robotnikiem, i czy jesteś zdolny zostać vorarbeiterem w zakładzie krawieckim, który zostanie teraz otwarty. Odpowiedziałam, że jesteś moim najlepszym robotnikiem i wyraziłem dobrą opinię. Gdyby z tobą rozmawiał, nie rozmawiaj z nim o mnie.

Nowy

Rzeczywiście pytał mnie, kim jestem z zawodu a ja odpowiedziałem, że jestem krawcem, powiedział mi, że będę pracował w zakładzie krawieckim. Dłużej ze mną nie rozmawiał.

Kapo wyciąga zegarek i mówi:

Kapo

Za chwilę wymarsz, jeszcze pół godziny. Ja także jestem już zmęczony stanem przez pół dnia i krzykiem. Lepiej już samemu pracować.

Nowy

Lepiej byłoby żebyśmy się wcale nie znajdowali w obozie.

Kapo

Co można zrobić. Gdyby wśród naszych robotników panowała jedna myśl, można byłoby czegoś oczekiwać. Ale gdy znajdują się tu różni ludzie, cóż można robić?

Nowy

Chęć jest silniejsza od wszystkiego. Trzeba tylko chcieć, a wszystko się polepszy.

Kapo

Będziemy mieć jeszcze dość czasu na pogaduszki. *Idźcie dalej nawołując do kończenia i szykowania się do wymarszu. Nie trwa to długo, zdejmując zegarek i mówi:*

Kapo

Wyruszamy wszyscy. Wszyscy ustawiają się w piątkach przed drzwiami baraku, wychodzą, słysząc, jak kapo odlicza. Wydaje komendę po niemiecku i wszyscy odmaszerowują i śpiewają marszową piosenkę. Nie trwa to długo i wszyscy są w baraku do spania. Wszyscy leżą na ziemi, rozłożeni po obu stronach baraku, przykryci kocami, świeci się jakieś światło, widać, że niektórzy siedzą i rozmawiają po cichu głośno wzdychając. Na stronie jeden cicho płacze i mówi kadysz. Drugi nasłuchuje blisko publiczności. Dwaj, nowy ze starym leżą i rozmawiają po cichu ze sobą, siedząc obaj przykryli nogi kocami i wzdychają.

Stary

Teraz kiedy mamy czas, chcę ci wszystko przekazać. *Nowy słucha zaciękanym, a stary westchnąwszy mówi dalej.* Jest tu kilka komand. Pierwsze komando *Niebiescy*. Też mają kapo, kiedy przybywa transport stoją już przy wszystkich wagonach i krzyczą wysiadać, wziąć wszystkie pakunki i, ty rozumiesz, jeżeli ci ludzie z wagonów są żydowskimi robotnikami, myślą, że bierze się wszystkich do pracy.

Nowy

To ich polityka, to jest nam już znane.

Stary mówi dalej

Potem, kiedy ludzie opuszczają wagony, stoi już przy branie komando *Czerwoni*, z czerwonymi opaskami na ramieniu. I spędzają do baraku. I krzyczą do ludzi: szybko zdejmować z siebie wszystko! Mówię ci- hańba dla dziewcząt. Wstydzą się całkiem rozebrać, ale przepadają, jeżeli strażnicy stoją tak jak mordercy i biją kobiety i dzieci. Wszyscy szybko rozbierają się do naga.

Nowy mówi szybko do siebie:

Moja żona i dzieci, czy tak...

Stary mówi dalej

Kiedy wszyscy już stoją nadzy: mężczyźni, kobiety, dzieci, otwiera się drzwi baraku z drugiej strony. Tam wąska droga prowadzi do ciemnych kabin, tam także stoją mordercy z sztyletami i

wpędza się do kabin, w których ludzie nie chcą być sami, kłuje się ich sztyletami i muszą wejść. Następnie, gdy kabina wypełniona jest ludźmi jeden na drugim, słysząc straszne krzyki i płacz małych dzieci, w kabinach zamyka się drzwi, i trwa to kilka godzin, aż ludzie duszą się z braku powietrza. Potem otwiera się drzwi z drugiej strony kabiny, tam zrobiony jest duży dół i pali się silny ogień, i żydowscy robotnicy wrzucają uduszonych ludzi do ognia, rozumiesz... Jeden z tamtej grupy opowiadał, że ludzie są zlepiani jeden z drugim, wielu ma odgryzione palce, zdartą skórę, mówię ci, lepiej nie dożyć momentu, w którym się to zobaczy. Jesteśmy tu szczęśliwi nie patrząc na to wszystko. Nowy wzdycha, płacze cicho w sobie i szeptem: moje dzieci, moja żona, czego dożyłem.

Nowy

Straszne słyszeć takie rzeczy. Nie wiedzieliśmy o tym wszystkim, co opowiadasz. Wyobrażam sobie, jak moja żona i dzieci udusiły się bez powietrza, a do tego przez całą drogę nie mieliśmy wody. A tam w tych strasznych kabinach, jak okropnie to słyszeć.

Potrząsa głową i cicho płacze.

Stary

To są dwie najważniejsze grupy.

Nowy

Wszystko to dobrze wiedzieć. Mówię ci, że zorganizujemy się, zobaczysz jak wszyscy będą uciekać przed naszymi rękami. Wszystko będzie stało w ogniu.

Stary

Teraz jest grupa „sortownicy butelek”. Segregują wszystko z transportów: garnki, łyżki, różne butelki. Wszystko. Mają szczególne miejsce i wszystko jest przez nich segregowane. Jest grupa „zlóci żydzi” (gold-iudn). Mają za zadanie całe złoto, pieniądze i różne cenne przedmioty. Mówię ci, tam znajdują się miliony. Miliardy, które Żydzi przywieźli. Oni, *Goldujudeni*, zbierają to wszystko i sortują, w wysoką górę. To jest kasa, rozumiesz?

Nowy

A my którzy jesteśmy przy szmatach?

Stary

To najgorsza grupa. Jest nas kilkuset ludzi. Mamy najgorszych dowódców i uważa się nas za najgorszą grupę w obozie! Każdego dnia brano spośród nas do obozu śmierci, do tej grupy, która wyciąga z kabin i wrzuca do ognia. Nie da się tam pracować dłużej niż 2 dni i potem strzela się. Wyobraź sobie przez cały dzień wyciąga się martwych, wielu „martwych” siada i modli się. Mówię ci. Straszna rzecz.

Nowy zaczyna płakać

Nie! Dłużej nie będziemy już tak obojętni. Musimy to dobrze przemyśleć, teraz już wiem ilu mamy ludzi tu w obozie i trzeba to zrealizować!

Stary

Teraz mamy dobrą sposobność, wszystko zostanie teraz zorganizowane tak jak powiedział Hauptsturmführer, teraz będziemy mogli zorganizować się, żeby zrobić ze wszystkimi komendantami i wachmanami to samo, co zrobili oni z naszymi najbliższymi. Jestem przekonany, że wszyscy tego chcą i czekają na odpowiedni moment.

Młody

Odkąd świat stoi nie było takich morderców i nie miało miejsca takie barbarzyństwo. I to specjalnie na Żydach, tyle jest na świecie narodów, dla każdego jest dosyć miejsca. Tylko dla tej garstki Żydów świat jest za mały, wybrano taki naród, żeby go spalić. A my zostaliśmy sami z naszym cierpieniem i wykonujemy brudną robotę! Co powie o nas świat! Oczywiście nie będziemy ponosić odpowiedzialności, ale jak można to udowodnić przed samym sobą. Doprowadziliśmy wszystkich do ognia, a teraz chcemy zostać przy życiu! Dla kogo? Po co? Jeżeli świat jest już dla nas obcy. Jestem sam jak kamień. Nie zobaczę już mojej żony, nie zobaczę już mojego dziecka. Wyrwany ze świata i rzucony do ciemnego lasu pomiędzy morderców. Jak rozwścieczone wilki rzucili się na nas mordercy! I zniszczyli nas wszystkich.

Przy drzewiach siedzi jeden z Żydów. Ma służbę nocną i spostrzega, że ktoś zbliża się do drzewi. Rozkazuje szybko zgasić wszystkie światła, wszyscy kładą się spać. Otwierają się drzewi, pojawia się dowódca z lampką elektryczną, wchodzi.

Dowódca do strażnika nocnego

Wszystko w porządku? Wszyscy śpią?

Strażnik nocny

Melduję posłusznie, wszyscy śpią. Wszystko w najlepszym porządku. *Dowódca przechadza się dookoła, świeci latarką [sprawdzając], czy wszyscy śpią. Potem wychodzi.*

Nowy. Siada i mówi do drugiego, drugi nie siada.

Widzisz, nawet nocą nie idą spać tylko przychodzą kontrolować czy śpimy. Myślisz, że oni nie rozumieją, że możemy się zorganizować, zapewniam cię, że jeżeli będę robotnikiem w zakładzie krawieckim, nie będziemy długo w obozie. Śmierć albo życie. Jeden za wszystkich!

Stary siada i mówi

Stary

Coś mi nie daje spać. Mówię ci, kiedy się przypomina, gdzie się znajdujemy, nie chce się w to wierzyć. *Wściekły* Przywozi się żywych ludzi, wpędza się ich do zamkniętych kabin bez powietrza i trwa to kilka godzin aż umierają. Jakież to okropne! Jaka trudna śmierć, zanim trafi się do ognia.

Placze cicho i mówi dalej. Słyszysz, od początku przywożono z Warszawy największe transporty, połowa udusiła się w wagonach. Było ciasno, bez powietrza, nie mieli wody, okropne! Potem przyjechaliśmy tu do baraku w którym teraz śpimy. Wszystko to stoi mi przed oczami, mówię Ci, leżeliśmy tu 2 dni i czekaliśmy na śmierć. Nic do jedzenia.

Nowy

Tu w tym baraku trzymano was 2 dni, dlaczego?

Stary

Zapomniałem ci o tym opowiedzieć, teraz jest już kilka kabin, do których mogą wejść ludzie, kilka tysięcy ludzi na raz, a wtedy były tylko 2 kabiny! I trzeba było czekać, aż wpędzi się pierwszych, zmarli, wpędzało się następnych. Rozumiesz, trzeba było czekać 2 dni na tę straszną śmierć. Kiedy tak leżeliśmy w tym baraku, dzieci krzyczały przez okienko: Wody! Strzelano i kilkoro padło na ziemię.

Nowy

Lepiej dla nich, dla tych, które zostały zabite na miejscu

Stary

A teraz wszystko stoi mi przed oczami i nie mogę spać! Noc zaraz minie, wkrótce będą krzyczeć: wstawać, a my jeszcze nie zasnęliśmy. *Macha ręką do drugiego. Obaj kładą się spać. Wchodzi komendant z wachmanem. Idą dookoła i patrzą, czy wszyscy śpią. Trwa to kilka minut, wychodzą.*

Strażnik nocny

Już dwa razy przychodzi. Żaden z nich nie przychodził do tej pory dwa razy, a on przychodzi tu już drugi raz. Znaczy to, że nie mogą spać, boją się ataków z zewnątrz. Albo tu w obozie, **coś się nie zgadza**, przychodzi 2 razy. *Śmieje się cicho.* Kiedy będziemy chcieli przeprowadzić trochę pracy będą nas pilnowali. *Energicznie* też nauczymy się jeszcze jak palić kobiety i dzieci, które jeszcze żyją. Za wszystko zapłacicie! Swoimi głowami! Mordercy. *Wyjmuje zegar, widzi, że jeszcze 10 minut do pobudki. Wstaje i szyskuje się. Stoi, trwa to chwilę.*

Strażnik nocny *Gwiżdże kilka razy i krzyczy:*

Wstawać! Wstawać! Wstawać! Szykować się do wymarszu!

Każdy szybko siada i przygotowuje się. Włączają światło, bo jest jeszcze wcześnie. Trwa to kilka minut. Stary do młodego podczas ubierania:

Stary

Mówiłem ci, że zaraz trzeba będzie się ubierać. Noc mija szybko, trwa chwilę. Teraz wyjdziemy wziąć kawę i dalej do pracy, wszyscy są już gotowi, każdy wychodzi. Słychać przez drzwi odliczanie. Wszyscy odmaszerowują.

Kurtyna opada.

Artyści

Hauptsturmführer, Starszy człowiek, około lat pięćdziesięciu, odgrywa rolę dobrego człowieka, Bogu ducha winny.

Der Untersturmführer

Wysoki, szczupły, młody, energiczny, bez uśmiechu, porusza się **szttywno**, ręce założone z tyłu, tylko z krzykiem.

Hauptscharführer

Mówi się na niego **khazen**. Cały dzień z krzykiem na ustach, bez uśmiechu, zawsze niezadowolony.

Komentarz [A.Sz30]: Tak zapisane. Przy czym Khazir to świnia, Khazan, to kantor. To słowo nie znaczy nic.

Oberscharführer

Gra rolę dobrego brata Żydów, nigdy nie bije. Z uśmiechem mówi każdemu uwaga, khazen nie może was zobaczyć.

Szef zakładu krawieckiego

Rola dwuznaczna, do Żydów mówi dobre słówka, do swoich braci jeszcze lepsze. Gruby, z uśmiechem na ustach, mówi, że trzeba strzec się *khazena* i Lalki, tak nazywano

Untersturmführera

Szef stolarni

Zły człowiek, żadnego uśmiechu na ustach, w rękach trzyma bat. Przez cały dzień pilnuje każdego, a jego jedyne słowa to „zamknij mordę”

Pozostali szefowie. Różne typy.

Stabstauführer, gruby, twarz jak u mopsa, niski, ma złego psa, tylko krzyczy, *nie można strzelać do Żydów*.

Komentarz [A.Sz31]: Untersturmführer Lundecke z przezwiskiem „Lalka” pojawia się w książce Mieczysława Chodźki (str. 44). Zajmował się więźniami pracującymi w magazynach sortujących odzież. Mieczysław Chodźko, Ucieczka z Treblinki. Montreal 2004
W książce Willenberga pseudonim ten nosi Obersturmführer Kurt Franz, Samuel Willenberg, Bunt w Treblince, Warszawa 2004, s.19

Drugi akt

Zakład krawiecki.

Stoly, maszyny, maszyny damskie, siedzą dziewczyny, przychodzą mężczyźni przekomarzają się z dziewczynami, słyszą różne dowcipy: ciebie powieszą, mnie zastrzelą, trzeciego spalą.

Słyszą takie rozmowy.

Vorarbeiter:

Przez cały dzień nic nie zrobicie! *Ironicznie:* **Wydacie 50 na popiół. Zrozumiano!**

Dziewczyna

Nie powinienes brać 50 na popiół. Śmiać się z tego. Wiemy już dobrze, ile wart jest człowiek w Treblince. 20000 ofiar na **dzień**. A na dodatek ten mróz. Z *placzem* moja niewinna mama z sześciorgiem małych dzieci tam poszła. *Drż* Boże, gdzie jest Twoe miłosierdzie? My, piękny naród, córki żydowskie, pamiętam jak mój tata kładł na mojej głowie ręce, *placząc* kilka lat temu i mówił: Frodele, wiesz, jest napisane, że żadna żydowska córka nie może romansować z chłopcem chrześcijańskim, a teraz tak nas zhańbiono! Trzeba się rozbierać do naga, mężczyźni i kobiety razem, wyobraźcie sobie tę hańbę przed śmiercią! Opada na maszynę i płacze. Przez okno ktoś dostrzegł, że zbliżają się *khazen*. Wszyscy pilnie pracują.

Khazen

Wszyscy śpicie! Nic nie robicie!

Vorarbeiter krzyczy

Uwaga! Wszyscy stają na baczność. Panie Hauptscharführer melduję posłusznie 25 ludzi przy pracy. *Khazen* odpowiada, pracować dalej, wszyscy siadają do pracy. *Khazen* dostrzega, że dziewczyna ma zapłakane oczy. Płakałaś, co? Nie, Panie Hauptscharführer, boli mnie ząb. Nie spałam całą noc.

Khazen

Jeżeli nie śpi się w nocy, w dzień nie można pracować. *Idźcie do drzewi. Ktoś otwiera drzewi i krzyczy: uwaga! Wszyscy stają na baczność.*

Dziewczyna płacząc

Nigdy tego nie zapomnę, kiedy w ciemnym wagonie, bez powietrza, bez wody, mała siostrzyczka krzyczy: wody! A mama przytula dziecko do serca i płacze. Moje dziecko, jaki grzech popełniłoś, nie masz jeszcze 3 lat. Dziecko zadusiło się. Płacząc: Nie, Boże! W rogu leży kobieta. Wszystko to stoi mi przed oczami. Urodziła dziecko na deskach i ta krew *spazmatycznie* Jakież to straszne, Boże! *Chwila ciszy, po czym mówi dalej płacząc.* Kobieta krzyczała: wody! Ratujcie ludzi! Mój brat szybko podszedł do krat, chciał krzyczeć: wody, lecz kiedy wystawił głowę przez małe okienko, zaraz go zastrzelono. *spazmatycznie* Nie! Nie! Tego świat nie może przemilczeć: takiego mordy! Takiego barbarzyństwa! Opada na maszynę. Płacze przez chwilę. Podnosi głowę i śpiewa piosenkę na melodię Kinder-jorn. Zbliża się do stołu, prasuje bieliznę.

Dookoła miasta krew, krew, czerwone płomienie

Wszystkich Żydów spędza się tam razem

Małe dzieci, kobiety brzemiennie /2x/

Stoję przed wielkim murem

Każdy musi już opuścić swe mieszkanie

Kobieta wyrzywa dziecko z kołyski
Mamo zostaw mnie, dobrze mi tak leżeć
Matka zalewa się łzami i mówi do dziecka /2x/
Dom trzeba opuścić prędko
Nie ma już dla ciebie kołyski

Plac pełen ludzi, płaczą cicho
Widmo śmierci wypełnia już serca
Na spalenie nas prowadzą /2x/
Mama ściska, tuli dziecko
Mamo ja chce żyć, krzyczy ono

Drogiego miasteczka już się nie ujrzy
Stoją przed oczami zielone drzewa
Droga ucieka przed nami tak szybko /2x/
Nie mamy już na tym świecie miejsca
Namiotem naszym jest ten ciemny wagon
Wiozą nas na spalenie
Serce wali i wyrzywa się ze strachu
Upchani ciasno, bez powietrza /2x/
Bez wody na dodatek
Wybiła dla nas ostatnia godzina

Matka płacze i przyciska dziecko do serca
Padają pełne bólu ostatnie słowa
Świat taki długi jest i szeroki /2x/
Dla nas przygotowano ogień
Na wszystkich polach leje się żydowska krew

Wyobraźcie sobie, jak straszny jest to obraz
Matka narodziła dziecko w wagonie
Nie dostała wody /2x/
Została leżąc w krwi

Martwe dziecko leżące przy mamie

Trzy dni jechaliśmy w wagonie
Przeklęty niech będzie dzień naszych narodzin
Ktoś chciał wychylić głowę /2x/
Na miejscu zastrzelono go
Jak straszny był tam **ból**

Małe dzieci krzyczą: mamó wody!
Na deski upadają ludzie bladzi
Ze wszystkich została połowa /2x/
Pozostali oczekiwali śmierci
Bramy otwierają się, wjeżdża się szybko

Wypędzono nas z wagonu
Połowa z nas- martwi- tam zostali
Do ciemnego baraku zagonieni /2x/
Przez morderców otoczeni
Rozbierać się! Krzyk. Wszyscy, szybko.

Żelaznymi batami nas bito
Każdemu zerwano ubrania
Nadzy mężczyźni, nagie kobiety i dzieci /2x/
Wszystkich bije się aż do krwi
Wpędzono nas w małą uliczkę

Dziecko krzyczy: Mamo, zimno mi
Dziecko me, gorąco będzie ci wnet
Ogień przed oczami widać już tam
A krew burzy się i gotuje
Mordercy! Palicie nas niewinnych!

Ciemne kabiny, drzwi są otwarte
Każdy krzyczy, Tobie Boże zaufałem

Ale morderca ze sztyletem /2x/

Kłuje, spędza, do krwi bije

Zamyka drzwi, nie słyhać już żadnego słowa

Z drugiej strony drzwi są już otwarte

Mama przyciska dziecko do serca

Wrzuca się ofiary do płonącego dołu

Ogień płonie mocno i woła

Niewinne ofiary żegnają się ze światem

Pierwszy pracownik

Czemu wzięłaś sobie tyle do serca dziecko, wszyscy jesteśmy skazani, rozpaczasz po swojej rodzinie, a kto będzie płakał po nas?

Dziewczyna

Świat będzie po nas płakał!

Pierwszy pracownik

Co? Świat? Musimy własnymi muskulami pokazać światu, za naszą krew! Za naszą niewinną krew, która gotuje się i woła uwolnienia! Najwyższy czas, aby być uwolnionym.

Dziewczyna

Jak to możliwe, w obecności tak wielu wachmanów z bronią maszynową i tak wielu esesmanów!

Mój boże!

Vorarbeiter

Jesteś jeszcze zbyt młoda aby to zrozumieć, ale myśl rewolucyjna nie śpi- wzrasta i krzyczy. Woła, że czas uwolnienia nadszedł! *Wchodzi komik z miotłą w rękę i zaczyna zamiatać. Lalka idzie!*

Lalka Untersturmführer

Kiedy mnie widzisz zaczynasz sprzątać, co?

Komik

Odkręca się ku niemu.

Co? Panie Untersturmführer, muszę sprzątać. Przez cały dzień trzymam miotłę w rękę. *Cicho do ludzi za sobą.* Robię! W zeszłym tygodniu robiłem, wczoraj robiłem, teraz robię i później też będę robił!

Lalka Untersturmführer

Nie powinienes robić zbyt wiele

Pierwszy pracownik krzyczy Uwaga i składa raport

Vorarbeiter

Panie Untersturmführer melduję posłusznie 25 ludzi przy pracy

Lalka

A ilu pracuje?

Vorarbeiter

25 robotników

Lalka

25 robotników, ale ilu pracuje!? Ci przecież siedzą...

Komik

Baczność!

Wszyscy wstają.

Lalka

Kto rozkazał wstać, co?

Komik

Słyszę panie Untersturmführer, że powiedział pan, że wszyscy siedzą, więc powiedziałem im, żeby wstali. *Lalka pejęcem po twarzy.*

Oj jednak jesteś zarazą. Zrozumiałeś! Co?

Komik

Tak jest, zrozumiałem. *Cicho do ludzi*, też będziesz głupi, kiedy nadejdzie czas.

Lalka Untersturmführer

Co powiedziałeś? Chcę usłyszeć!

Komik

Powiedziałem, że odkąd przybyłem stałem się głupszy, boli mnie głowa.

Lalka pejęcem po twarzy.

Mogę ci pomóc, przyjdiesz do lazaretu i potem do nieba. Ty zarazo! Odchodzi z uśmiechem.

Komik. *Podsłakuje z radością.*

Powiedziałem mu, że jak nadejdzie czas także on ogłupieje

Dziewczyna

Ty mówisz, a on robi z nami, co chce. Powiesz jeszcze dwa słowa, a zabierze ciebie do lazaretu.

Wiesz przecież, czym jest lazaret, w 10 minut jesteś spalony.

Komik

Nie umiera się dwa razy. Wychodzi z miotłą.

Vorarbeiter *do dziewczyny*

Widzisz, jak mówią moi ludzie, że umiera się tylko raz. A teraz wszyscy mówią to samo, nie mamy nic do przegrania, musimy przeprowadzić ten plan i skończyć to. Jeżeli jeszcze trochę zaczekamy, przyjdzie rozkaz i wszystkich nas spalą.

Dziewczyna

Kiedy chcesz to zrobić?

Vorarbeiter po cichu

Nie można mówić tak żeby wszyscy słyszeli, bo mamy tu żydowskich donosicieli, jeżeli usłyszą choćby słowo, pobiegną donieść Niemcom, rozumiesz?

Dziewczyna po cichu

Można przecież nocą wziąć donosicieli i powiesić ich. Powiemy, że powiesili się sami.

Vorarbeiter cicho

Tak gładko to nie idzie. Niemcy rozumieją, że my to zrobiliśmy, a wtedy cały plan będzie stracony. Lepiej strzeżmy się donosicieli. Kiedy nadejdzie czas zrobimy to samo z donosicielami, co z dowódcami. Rozumiesz? Nie powinnaś z nikim o tym rozmawiać, ja to załatwię.

Dziewczyna cicho

Musimy mieć broń, od kogo ją weźmiemy?

Vorarbeiter cicho

Tak opracujemy plan, że przejmemy broń wachmanów i komendantów

Dziewczyna radośnie

Musimy tylko dożyć tego dnia za naszą niewinną krew, która gotuje się i krzyczy.

Vorarbeiter

Teraz musimy iść jeść obiad, już trzy kwadranse po 12, *odchodzi od dziewczyny i woła.*

Vorarbeiter

Przygotować się do obiadu przyjaciele!

Wszyscy ustawiają się i nymaszzerowują na obiad. Vorarbeiter podchodzi do komika, musi on zostać aż wszyscy robotnicy wrócą do pracy. Komik szuka we wszystkich kątach, znajduje chleb, produkty spożywcze, wszystko wyjmuje i wkłada do kieszeni. Przyszukuje inne które wiszą na ścianie, aż przychodzą robotnicy, widzą go szukającego, jeden krzyczy, że nie ma jego cukru. Wszyscy siadają do pracy. Komik krzyczy, że nie wie o niczym, nie szukał, krzyczy, strzeżę swojej pracy miotłą, od czasu do czasu sprzątam.

Vorarbeiter

Moi drodzy robotnicy, jeżeli **mundur** nie będzie gotowy do godziny 2, dostanę od Untersturmführera 50 batów

Jeden z robotników

Jeszcze pół godziny i jest gotowy

Druga krawcowa

Muszę szybko uprasować koszulę, bo Oberscharführera jedzie na urlop i powiedział, że musi być gotowe, jeżeli nie, pójdę do lazaretu. Dajcie mi szybko żelazko!

Krawiec do Vorarbeitera

Mundur gotowy, możesz odnieść,

Vorarbeiter odchodzi z ubraniem.

Jeden z robotników

Nie mogłem jeść obiadu, tylko woda

Komik do wszystkich

Chciał powiedzieć, że nie mógł wypić obiadu, ale się pomylił *śmiech*, każdemu muszę pomagać, a mi nie pomaga nikt. Kiedy pierwszy robotnik wróci, będzie musiał wziąć dziewczynę, miałem jej...nie, odwrotnie myślę, ona powinna mi pomóc.

Śmiech. Jeden dostrzega łaknąć przez okno.

Lalka

Szuka Vorarbeitera, peję w rękę. Gdzie pierwszy robotnik, tylko chodzi dookoła i nic nie robi. Chcę dziś dać mu 50 batów.

Komik. Odwraca się ku niemu niechętnie.

Panie Unterszturmemeer, pierwszy robotnik odniósł już mundur. Powiedział, że baty należą do nas. *Śmiech.*

Untersturmführer

Ta głupia głowę z jego argumentami. Znowu sprzątasz? Nie musisz roznosić kurzu!

Komik

Dlaczego, panie Unterst.? **Bo baty spadną na mnie!** *Śmiech, komik bierze szybko miotłę. I chce zmiąć ze spodni. Ale dostaje batem po plecach.*

Untersturmführer

Powiedziałem już, że jesteś głupi, ty zaraz! *Wychodzi. Nie trwa to długo i wychodzi szybko vorarbeiter. Przybity chodzą w tą i z powrotem.*

Dziewczyna zdziwiona

Co z tobą? Odchodzi od maszyny do pierwszego robotnika. Czemu jesteś tak poruszony? Opowiedz mi!

Vorarbeiter do dziewczyny tak aby wszyscy słyszeli

O godzinie 4 przychodzi transport z Warszawy. Rozumiesz? Dwaj moi bracia leżą ukryci w piwnicy, z kilkorgiem dzieci, żony ich już tu przywieziono dwa miesiące temu. Teraz

dowiedziałem się, że o godzinie 4 przychodzi transport z Warszawy. Chodzi w tą i z powrotem poruszony.

Dziewczyna

Przecież powiedzieli, że w Warszawie nie ma już Żydów. Wszystkich już tu przywieziono. A teraz znowu z Warszawy. Boże! Skąd oni biorą tylu Żydów, już jest dwa razy tyle, co przed wojną.

Vorarbeiter

Wyjaśnię ci to wszystko. Przywieziono tu wszystkich Żydów z Warszawy, tylko kilka tysięcy ludzi się ukryło, w schronach. Niektórzy mężczyźni głęboko pod ziemią zrobili piwnice, przygotowali sobie jedzenie na kilka miesięcy. Teraz ich odkryto i wszyscy oni przyjeżdżają tu teraz. Rozumiesz? *Jeden wchodzi szybko z placu. Za chwilę biegnie z powrotem. Przybył transport z Warszawy. Mężczyźni, kobiety i dzieci. Powstaje zamęt. Ludzie wstają z miejsc, wyglądają się przez okna, wychodzenie jest zabronione, tylko pierwszy robotnik szybko wychodzi. Dziewczyna biegnie do okna i dostrzega transport, boi się i mówi zaskoczona:*

Dziewczyna

Transport, już znowu ofiary, mój Boże! Znów słysząc krzyk małych dzieci z mamami. *Wszyscy milkną. Słysząc krzyki ludzi. Małe dzieci płaczą, słysząc jak dowódca wachmanów krzyczy: rozbić się...*

Dziewczyna do wszystkich drząc

Jeżeli nasz pierwszy robotnik rozpozna swoich braci, weźmie ich na pewno do pracy. Bo wszyscy komendanci go znają a Hauptsturmführer zna go też dobrze. Wczoraj dostał od niego paczkę papierosów.

Krawiec do wszystkich nieco zdenerwowany

Moi drodzy, nie znacie go jeszcze. Jedną ręką daruje papierosy, a drugą kulę. Dobrze o tym wiem, już 12 miesięcy pracuję u nich. Znam każdego, dobre słówka, ale tylko nadejdzie rozkaz, wszyscy jesteśmy straceni.

Dziewczyna do krawca cicho

Leży to w naszych rękach. Wszyscy słuchają zdziwieni...

Krawiec

Wiem, że leży to w naszych rękach, ale nie możemy czekać, gdyż z każdą minutą może okazać się zbyt późno, na wschodzie jest dobra polityka, rozumiesz? Posuwają się naprzód całymi siłami. Czytałem wczoraj gazetę, tyle nowości, nie da się opowiedzieć, Niemcy są przegrani.

Dziewczyna

Ale czy my tego dożyjemy?

Krawiec

Wszystko jest możliwe. Nie ma nic trudnego dla chęci człowieka. Powiedział to jeden z naszych największych poetów Ch. N. Bialik.

Jeden wygląda przez okno i spostrzega, że pierwszy robotnik kogoś prowadzi. Wybucha zamieszanie, biegną do drzwi, pierwszy robotnik prowadzi swojego brata. Wprowadzą go do środka, dziewczyna stawia na kuchence czajnik. Każdy chce usłyszeć słowo, a on nie może mówić. Duszą go łzy, ręką daje znak aby wszyscy odeszli. Każą mu uprać swój fartuch. Pierwszy robotnik nakazuje aby wszyscy pracowali, potem wszystko zrelacjonuje. Przez okno słysząc, jak nadzy ludzie krzyczą różne słowa: idziemy na śmierć! Dajcie nam wody! Etc. Wszyscy ze zdziwieniem słuchają okrzyków nagich ludzi.

Dziewczyna do pierwszego robotnika

Powiedziałam, że wyprowadzisz swoich braci, bo wszyscy cię znają.

Pierwszy robotnik

Ale drugi brat z dziećmi!...

Dziewczyna

Możliwe, że zostali w Warszawie

Pierwszy robotnik wskazując na brata

Chciał mi opowiedzieć, ale duszą go łzy. Kiedy się trochę uspokoi, dowiem się wszystkiego o drugim bracie i ogólnie, co słysząc na świecie. *Brat zmywa z siebie kurz, siada na krześle, zjada kawałek chleba, pije wodę, potem zaczyna opowiadać. Wszyscy zaciekawieni.*

Brat przestraszony

To jest ostatni transport. Nie ma już Żydów. Mielśmy dobre bunkry /kryjówki/, ale nas wydano. 2 tygodnie temu zaczęto bombardować getto żydowskie. Wszystko spalono. Kilka tysięcy przysypanych zostało gruzami. Wielu sami rzucili się w ogień. Ja i mój brat mieliśmy czworo naszych dzieci, nie mogliśmy dać się spalić z dziećmi. Musieliśmy wyjść i oddać się w ręce Niemców. Tak zyskali kilka tysięcy ludzi, ostatnich, nie ma już Żydów w Polsce poza kilkoma obozami, co gorsze jest niż śmierć. Nie dostają jedzenia. Brudni, oberwani muszą pracować. Po co takie życie? Lepiej już być zastrzelonym.

Wchodzi komik z miotłą. Idzie Lalka! Krzyczy. Wszyscy pilnie pracują. Brat wstaje przestraszony. Pojawia się w drzwiach.

Lalka Untersturmführer *Vorarbeiter* wychodzi do przodu.

No, co porabia twój brat? Jesteś zadowolony?

Vorarbeiter *uśmiecha się.*

Dziękuję bardzo panie Untersturm. Jestem bardzo zadowolony.

Lalka Untersturmführer

Co mówi o Warszawie? Gdzie przebywał do tej pory?

Vorarbeiter

Opowiadał mi, że ukrywał się w piwnicy z jeszcze kilkorgiem ludzi. Teraz skończyło się już jedzenie, nie ma już pieniędzy. Więc przybyli do pracy.

Lalka Untersturmführer śmieje się do siebie

Teraz przyszedł do pracy, kiedy już nie ma sił. Spójrz na brata, jak on wygląda w porównaniu z tobą! Jesteś tu już rok, jesteś zdrowy, a on? Wygląda jak ścierwo. *Ironicznie.* Mówilem ci, że tu jesteście najbezpieczniejsi, macie pracę, żarcia macie wystarczająco, wody też a do tego mycie. Macie wszystko, niczego wam nie brakuje.

Komik

Kobiet nie mamy panie Untersturmführer. *Wszyscy śmieją się po cichu.*

Lalka Untersturmführer

Ścierwo. Zaczynasz już sprzątać, co? Podejź! *Zbliża się.* Co powiedziałeś?

Komik

Powiedziałem, że potrzebujemy kobiet.

Lalka Untersturmführer

Po co kobiety? Kiedy pójdziecie do nieba, będziecie mieć wszystko. Kręci się w kółko, patrzy każdemu na ręce, wychodzi.

Brat kontynuuje opowiadanie płacząc

Wpędzono nas do zamkniętych wagonów, otoczono z karabinami maszynowymi, bez powietrza, bez wody, ciasno stłoczeni. Wieziono nas 3 dni *drżąc*. Ja z bratem i z czwórką dzieci byliśmy razem. *Zaczyna płakać* Dzieci krzyczały: wody! Wody! Umieramy z pragnienia. Brat chciał zdobyć trochę wody, wystawił głowę przez małe okienko, zastrzelono go. *Pierwszy robotnik podskakuje przy maszynie.* *Brat opowiada dalej.* Jakie to było straszne, kiedy upadł na deski. Moje dzieci! Umarłem i pozostałem martwy. Wyobraźcie sobie, jak ci dwaj chłopcy rzucili się na martwe ciało z płaczem. *Zaczyna płakać.* Nie mogłem oderwać tych dzieci od martwego ojca. Wiele takich obrazków miało miejsce w wagonie, zanim dotarliśmy tutaj. Połowa zmarła w wagonie. A teraz, kiedy wygnano nas z wagonu, zaprowadziłem tę czwórkę dzieci za rękę *Do vorarbeitera* a ty oderwałeś mnie od dzieci. Płaczę... Gdzie zaprowadziłeś moje dzieci? Boże! Lepiej byłoby umrzeć, albo zemścić się! Wściekły krzyczy i wstaje. Mordercy mojej żony i moich dzieci! Zbójcy!

Vorarbeiter rzuca się na niego. Uspokaja go i sadza.

Vorarbeiter do brata

W tobie bracie pokładam teraz wielką nadzieję. Mamy przed sobą trudne, ale pewne zadanie. Nie czas teraz o tym rozmawiać. Chodź ze mną, zaprowadzę cię spać, bo jesteś zmęczony. Do wymarszu możesz spać dwie godziny a nocą obgadamy wszystko, jak również inne rzeczy. Nasz

ból nie będzie już trwał długo. Na każdą rzecz przychodzi czas. *Odbodzą, dziewczyna znów zaczyna prasać i śpiewa piosenkę. Inni pracują i w ciszy rozmawiają ze sobą.*

Dziewczyna śpiewa

U mamy byłam bardzo kochana
Nie brakowało mi niczego
Biednym dzieciom rozdzielałam chleb
Dziś gorzej mi, niż gdybym była martwa
Zostałam sama jak kamień
Męczarnią są dla mnie noce i dnie
Przez cały dzień skarżę się i płaczę
Myśleć mogę tylko o swych rodzicach
Młodo zginęła ma matka
A tatę też spalono
Małe dzieci, siostrzyczki i braci
Rozpoznałabym ich teraz
Wszystko staje mi dziś przed oczami
Tuliła bym ich wszystkich tu obecnych
Zmiłuj się! Zmiłuj się
Zabierz mnie z tego świata

Vorarbeiter wchodzi i słyszy ostatnie słowa

Kto znów chce aby go zabrano ze świata? Dziś najlepszy dzień w życiu. Ileż daliby ludzie aby nie iść na spalenie. A do tego *po ichu* czytałem właśnie gazetę, **trze się po rękę** słysząc, Sowieci naciskają, mówię wam, każdy dzień jest teraz dla nas ważny. Muśmy tylko pamiętać, żeby nie było za późno. Nie szkodzi, dziś w nocy z radością dam moim przyjaciółom lekcję.

Komentarz [A.Sz32]: Reibt di hent-wyrażenie pojawia się wielokrotnie. Tłumaczę je dosłownie. Nie wiem, czy ma jakieś inne znaczenie.

Dziewczyna do wszystkich

Gdyby nie nasz pierwszy robotnik dawno już bylibyśmy w lazarecie.

Pierwszy robotnik udaje że krzyczy. Zobaczył przez okno komendanta

Ruszać się! Nie spać! Praca osładza życie.

Pojawia się komendant z różgą w ręku

Komendant do vorarbeitera

Tak, vorarbeiter ma rację, pracować! Potrzebuję koszuli moi drodzy, jadę na urlop.

Vorarbeiter

Kiedy wyjeżdża pan, komendancie?

Komendant

Do urlopu mam jeszcze 3 tygodnie

Vorarbeiter

Przez trzy tygodnie, komendancie, zrobię trzy sztuki, więc jeżeli pan pozwoli, zdejmę miarę.

Zdejmuje miarę. Ktoś zapisuje długość, szerokość.

Vorarbeiter

Kolor sam wybiorę komendancie. Dowódca odchodzi.

Vorarbeiter

Słyszeliście, będzie tu jeszcze trzy tygodnie. Mam mu uszyć ubranie na urlop *uderza w stół*. Wicie jakiś kolor wybiorę? W czerwonym ubraniu będzie mu do twarzy. Umiem dopasowywać kolory, co?

Wszyscy się śmieją. Słychać śpiew. Kolumny maszerują z pracy na plac apelowy.

Dziewczyna do vorarbeitera

Słychać już śpiew, robotnicy wracają już z pracy. Biegną do okna, wyglądają przez nie. Przechodzi robotnik, śpiewa *pieśni Treblinki*. Pierwszy robotnik bierze zegar. Marsz!

Vorarbeiter

Wszystko zakończyć ustawić się przed drzwiami w piątkach. *Przez okno widać plac, wszyscy wychodzą. Krzyczą dowódcy, wachmani. Słychać, jak bloki odliczają. Słychać przez okno dowódców. Przez okno widać plac z robotnikami. wywołuje numery, które dostają 50 batów. Muzyka- dwie piosenki Góralu i Treblinka Bloki odmaszerowują. Wywołane numery zostają. Pracownicy zakładu krawieckiego i kilkoro innych ludzi. Patrzą przez okno, jak kłazę bije. Słychać głośnie, jęczące wrzaski. Słychać, jak robotnicy biegną i upadają, tak przez dłuższy czas. Wszyscy, którzy siedzą, podczłgają się cicho i wyglądają przez okno. Jęki. Potem słychać przez penien czas strzały i zapada cisza. Dziewczyna siedzi z kilkoma mężczyznami, widać napiętą atmosferę. Wchodzi pierwszy robotnik z kilkorgiem mężczyzn. Prosi, aby pozostali wyszli.*

Vorarbeiter

Słyszycie towarzysze i towarzyszki, proszę o opuszczenie zakładu krawieckiego. *Podchodzi do dziewczyny i mówi jej na ucho. Ona zostaje, a inni wychodzą. Siadają przy stole. Dziewczyna wystawia trochę podgrzany obiad, na wypadek gdyby wszedł komendant. Jeden stoi na straży przy drzwiach.*

Vorarbeiter

Towarzysze, najwyższy czas! Więcej czekać nie będziemy, należy każdemu przydzielić jakiś urząd i przystąpić do działania. Zrobimy tak. Wszyscy słuchają z zaciekawieniem. On mówi dalej. Wróciłem właśnie z posiedzenia, które mieliśmy w baraku i doszliśmy do wniosku, że piwnica którą mamy w zakładzie krawieckim. Stanie się dla nas bardzo ważna wraz z początkiem akcji. Nie ustaliliśmy jeszcze dnia. Ale mamy jeszcze czas. Czy każdy z was umie się obchodzić z

bronią, wszyscy byli szkoleni? Wszyscy krzyczą tak. Każdy dostanie rewolwer, niektórzy z was otrzymają broń maszynową, niektórzy będą rzucali granaty.

Dziewczyna

A ja jakie będę miała zadanie?

Vorarbeiter

Omówię to z tobą jutro przy pracy. Będziemy mogli rozmawiać przez cały dzień. Mówi dalej do wszystkich. Najważniejsze, towarzysze, aby było to ścisłą tajemnicą, gdyż mamy pośród siebie żydowskich konfidentów, którzy mogli by wszystko przekazać.

Jeden z zebranych

Jak zostanie zorganizowane otrzymanie broni?

Vorarbeiter

Nie możecie sobie nawet wyobrazić, jak będzie to organizowane. Każda rzecz musi być wcześniej przemyślana, macie więc teraz zadanie. Znać dobrze wszystkich w obozie. Macie wyszukać mi 100 młodych, wyszkolonych ludzi, którzy potrafią obchodzić się z bronią. Kiedy będziecie już mieli 100 ludzi, macie mi zameldować. Jeżeli każdy zorganizuje 20, będziecie mieli 100. 200 już zorganizowaliśmy, razem będzie 300. Mamy 150 wachmanów, 50 dowódców, razem 200. Rozumiecie, będzie nas 300, a gdzie jest pozostałych 600 ludzi? Zapewniam was, że zwyciężymy.

Niektórzy drapią się po rękach, ten który stoi przy drzwiach przychodzi wszystko powiedzieć, że nadchodzi dowódca, który ma służbę. Dziewczyna wystawia obiad, oraz wyklada szachy na stół. Wszyscy siedzą i grają.

Dowódca

Co tu jeszcze robicie? Już czas iść spać.

Dziewczyna podbiega do dowódcy i mówi do niego

Dziewczyna

Dowódco, kiedy pan ma służbę, pozwalamy sobie na nieco dłuższą grę w szachy, a pierwszy robotnik nie jadł jeszcze obiadu, gdyż nie miał czasu. Cały dzień musiał pilnować robotników.

Dowódca zbliża się do stołu

No, kto wygrywa?

Pierwszy robotnik wstaje, dowódca daje ręką znak, że ma siedzieć.

Tego jeszcze nie wiemy, przyszłość pokaże. Kto będzie lepiej grał, ten wygra. *Do ludzi po cichu.* Wy na pewno nie. *Dowódca rozgląda się po pomieszczeniu, potem krzyczy:* Wychodzić! Wszyscy wychodzić!

Dowódca zostaje na końcu i zamyka

Akt trzeci

Barak z oknami. Niedaleko lazaret. Słysząc nadchodzący transport. Do lazaretu przywożą chorych. Słysząc regularne strzały. Ludzie krzyczą, proszą aby zachowano ich przy życiu. W baraku sortuje się ubrania nagich ludzi. Buty, małe buciki dziecięce, sukienki, bielizna- nowy towar. Co minutę wchodzi dowódca i bije pejcem, wyjmując żeby strzelać. Przez okno widać czerwony ogień i żydowskiego kapo, który pilnuje robotników. Z pejcem w ręku kręci się wokół ludzi: Pracować! Od czasu do czasu przychodzi żydowski komendant, młody, piękny, elegancki z pejcem w ręku.

Kapo krzyczy do ludzi

Szybko! Szybko! Dowódca przyjdzie i zobaczy, że praca nie wykonana, a ja dostanę różgi. Nie zapominajcie, że ja sobie odbiorę od was. *Otwierają się drzwi, wchodzi szef. Kapo krzyczy: uwaga! Melduje komendantowi ilu pracuje.*

Kapo

Szefie melduję posłusznie 150 ludzi przy pracy. *Szef macha ręką. Pracownicy pracują dalej. Komendant kręci się w tło i z powrotem z pejcem i krzyczy.*

Dowódca

Nic jeszcze dziś nie zrobiliście! Po pracy was trochę rozruszam, wszyscy śpicie, co? Przekłete psy! *Bije jednego, ten krzyczy: dowódco, ja pracuję!*

Dowódca bije i krzyczy

Pokażę wam, jak się pracuje. Cały dzień będę was bił. Psy! Nie dostaniecie obiadu! *Szybkim krokiem nadchodzi drugi dowódca i woła szefa. Transport nadszedł. Każe wszystkim stać i odbiega szybko. Pomiędzy robotnikami w baraku wybucha zamieszanie. Żydowski dowódca wchodzi zmieszany i chce wybiec.*

Kapo zasłania mu drogę do wagonów dowódca oddala się z obozu i biegnie szybko.

Kapo do robotników

Teraz widzę, że wszyscy jesteśmy już przegrani, na wszystko jest już za późno! Komendant powiedział mi, że są to ludzie z obozu. Więc zbiera się ostatnich ludzi! I teraz zrobią z nami to samo! *Chodzi w tło i z powrotem, pociera rękę i mówi dalej.* Teraz widzę, że jesteśmy przegrani. W każdej minucie może przyjść rozkaz i jesteśmy straceni. Wszyscy spaleni. *Z okna widać przechodzących nagich ludzi, wszyscy rozpaczliwie krzyczą. W lazarecie słysząc strzelanie. Wszyscy są zaskoczeni, rozpoznają ludzi.*

Robotnik

Widzisz ludzi! Mojego wujka przyprowadzono przez „obóz wilga”. Dostałem od niego wiadomość, że pracuje w „obozie wilga”.

Kapo krzyczy do robotników

Ludzie, co wyprawiacie! Szybko zamknąć okna! Komendant zobaczy i wszystkich nas zastrzela. *Zamyka okno.*

Robotnik

Niech tak będzie! Niech nas zastrzelą! Lepiej! Nie umiera się dwa razy. Po co przyglądać się takim obrazom? Wykonamy brudną robotę, a potem nas spalą, jak naszych braci. Wszyscy musimy krzyczeć, żeby nas zastrzelili. *Kapo dosięga go pejczem, żeby milczał, słysząc krzyki: Szma Israel. Małe dzieci mocno płaczą. Wy też macie kobiety i dzieci mordercy!*

Kapo do robotników

Co za straszne krzyki i strzelanina. Nigdy tak jeszcze nie było.

Jeden otwiera okno i spostrzega martwego wachmana. Dowódcy strzelają. Prędko zamyka okno, i przestraszony opowiada kapo.

Robotnik wystraszony do kapo

Panie kapo, wachman leży martwy. Leży we krwi. Tam jest strasznie! Szybko zamknąłem okno, bo wystraszyłem się, żeby mnie nie spostrzegli. *Wszyscy stoją i drżą. Kapo chodzi w tą i z powrotem. Pociera rękę. Jesteśmy przegrani. Słyszą coraz straszniejsze krzyki i strzelaninę. Wchodzi komendant i mówi do kapo. Wszyscy słuchają z zaciekawieniem.*

Komendant

Od razu spostrzegłem, że to nie wyjdzie. Ludzie krzyczeli jeden do drugiego, przyjaciele, nie można się poddawać, i tak jesteśmy prawie martwi! Jeden rzucił granat ręczny. Wachman jest martwy. Dwaj żołnierze ranni, jeden dowódca ranni, trzech rannych Żydów. Dowódcy otworzyli ogień z broni maszynowej i wszystkich zastrzelono na miejscu, kilku raniono. Niebezpiecznie patrzeć, jak ludzie krzyczą leżąc we krwi na ziemi, *mówi cicho*: kto wie, co on teraz z nami zrobi.

Kapo

A co stanie się z ciałami, które leżą na ziemi?

Komendant

Kilkaset ludzi spośród naszych robotników już przyprowadzono, mają przeciągnąć martwych do lazaretu na spalenie. Czyżbyś nie słyszał przez okno krzyków i jęków rannych ludzi?

Kapo

Przed chwilą mówiłem moim robotnikom, że słyszą okropne krzyki, jak nigdy. *Kapo pyta zdziwiony*: a co stanie się teraz z nami?

Komendant

Zobaczmy! Skąd miałbym wiedzieć, co oni planują? Wyjdźcie z baraku!

Kapo

Powiedziałem, że każdego dnia nadejść może nasza przegrana. Kto wie, co zrobią teraz z nami?

Ale jeżeli to przeżyjemy, zapewniam was, że zostaniemy uwolnieni.

Jakiś robotnik

Mówię wam to samo, nie mamy nic do przegrania, a wygrać możemy wiele. Musimy się zemścić i tyle. Jestem przekonany, że uda nam się uratować.

Kapo

Chcę zobaczyć wasze możliwości, pięknie mówić potrafi każdy, ale trzeba też działać!

Robotnik

Słuchaj kapo, martwi nie mogą już nic zorganizować, trzeba walczyć na śmierć i życie. Gdyby dano mi największe zadanie, jestem gotów iść z największą chęcią na bohaterską śmierć, za naszą krew, za nasze dusze, które palą się w ogniu i krzyczą: mordercy, cóż żeście uczynili z nami? *Otwierają się drzwi, wchodzi vorarbeiter zakładu krawieckiego i woła kapo na stronę. Rozmawia z kapo przez kilka minut, macha ręką, że wszystko gotowe i chce odejść.*

Robotnik

Panie vorarbeiter, czemu ucieka pan tak szybko? Proszę nam powiedzieć, co dobrego się tam dzieje. *Cofa się, jakby nie miał czasu.*

Vorarbeiter

Macie przecież swojego kapo, opowie wam wszystko. Ja muszę iść do pracy, wiecie przecież, co znaczą baty w Treblince?

Robotnik

Vorarbeitera dowódcy nie zbijają. Robi pan dla nich tyle dobrych rzeczy, liczą się z tym.

Vorarbeiter ironicznie

Nie jest jeszcze dla was jasne, kim oni są, skoro potrafią wziąć kobiety i dzieci rozebrać je i niewinnie spalić. Wczoraj z naszej szwalni wzięto 2 towarzyszy, morderczo ich zbito a potem spalono. Takich barbarzyńców jeszcze nie było, odkąd istnieje świat.

Robotnik

A co stanie się teraz z nami? *Zdżmiony*

Vorarbeiter

A co ma być? Pytasz o takie rzeczy...

Robotnik

Bo był tu komendant i opowiadał, co stało się z transportem i powiedział, że nie wie, co się teraz z nami stanie. Dlatego pytam.

Vorarbeiter

Wszystko stracone. Martwego wachmana pochowają jutro. Innych rannych zabrano już do szpitala. 3 Żydów zabrano już do [rewirszuby](#) dla chorych. O to możecie być spokojni. *Otwierają się drzwi i wchodzi szef. Zauważa pierwszego Vorarbeitera*

Komendant

Komentarz [A.Sz33]: Niem.
Revirstube- izba przyjęć

Co robi tu vorarbeiter krawców, co? *Podchodzi do komendanta i melduje.*

Vorarbeiter

Szefie, melduję posłusznie, że potrzebuję materiału do ubrania dla komendanta, który wyjeżdża na urlop.

Komendant

A dla mnie kiedy zrobisz, ja także wyjeżdżam?

Vorarbeiter

Kiedy komendant zarządzi zrobimy. Może pan komendant dać papierosa do zapalenia na poczet stroju.

Wymuje z torby i daje mu paczkę.

Komendant

Jutro będę miał czas, przyjdę do ciebie do szwalni, zdejmiesz miarę.

Vorarbeiter

Kolor dopasuję. Taki sam kolor jak dla drugiego komendanta.

Vorarbeiter wychodzi.

Komendant do wszystkich

Przynajmniej ten jest nam wiernie oddany, nie ma drugiego takiego, dostaje papierosy, wszystko, spirytus też dostał, na urodziny. A wy jesteście leniwi do pracy. Nie chce wam się wcale pracować. Co? Ale jak dostaniecie **baty**, wtedy będziecie pracować. Podchodzi do jednego i bije go.

Szef

Chory jesteś, co? Nie chce ci się pracować!

Robotnik z płaczem

Melduję posłusznie, że jestem chory, proszę mnie nie bić. Wczoraj mierzyłem gorączkę, miałem 39 stopni, komendancie, proszę mnie nie bić. Wyciąga go z baraku, jeden otwiera okno i widzi jak odprowadza go do lazaretu. Słychać strzał, podchodzi do okna i krzyczy, panie kapo, zastrzelono go.

Kapo zdziwiony

Kiedy? Zaprowadził go do pokoju chorych...

Jeden

Jest już zdrowy, sam widziałem jak wprowadził go do lazaretu i zastrzelił go.

Kapo

Jeżeli tego nie zakończymy wszystkich nas wywiozą do lazaretu. Myśli przez chwilę. Nie, teraz już im się nie uda! Zauważyliście, kiedy był tu vorarbeiter z zakładu krawieckiego.

Pracownik

Od razu zauważyłem. Nie możemy już igrać. Niewiele brakowało, a bylibyśmy wszyscy spaleni.

Kapo

Teraz już nie będą nam już wmawiać, że jesteśmy tu bezpieczni. Mówię wam, gdyby oni wiedzieli, że się szykujemy... Ale to musi być ścisła tajemnica, bo mamy żydowskich donosicieli i mogą zdradzić wszystko!

Robotnik

Donosicielom odpłacimy tak jak oni nam. Mogę ich zliczyć na palcach żydowskich szpiegów. Dostaną podwójną porcję. *Szybko wchodzi dowódca.*

Komendant

Widzieliście, już go uzdrowilem. Już jest w niebie. *Zły.* A kto nie będzie pracował, zrobię z nim to samo. Nie czekam długo. Placę od razu na miejscu.

Kapo

On był u mnie dobrym pracownikiem

Komendant

To dlaczego nie pracował?!

Kapo

Był trochę chory

Komendant. Śmieje się do siebie

Jeśli nie możemy mieć nawet zdrowych, mielibyśmy trzymać chorych, co? *Bije go lekko batem przez głowę.* Macie jeszcze pełno roboty. Zbyt wolno pracujecie, trzeba was bić. Jutro przychodzi transport a my nie jesteśmy gotowi z pracą. *Mówi do siebie:* pełno pracy, praca musi być zrobiona szybko. *Krzyczy do kapo:* idę teraz spać, mam służbę nocną. Masz uważać, twoi robotnicy muszą pracować! Jeżeli nie, dostaną baty. *Odbodzi.*

Kapo, po ciuchu do robotników

Ode mnie dostaniesz jednego w głowę i już nie wstaniesz! To już nie będzie trwało długo. Więcej już nie zniesiemy! *Dodaje z zawziętością:* jak psa będziemy was bić, tak jak wy bijecie nas. Gdy nadejdzie czas, zobaczymy kto jest silniejszy, ja czy ty? Pociera rękę, do nocy nie będzie już tego psa!

Robotnik

Teraz możemy zamienić kilka słów. Pies poszedł spać. Możemy trochę odetchnąć, ale, towarzysze, musimy się pilnować, żeby zrobić trochę pracy, żeby nasz kapo nie miał przez nas kłopotów.

Kapo

Pozwalam, żebyś coś nam zaśpiewał, bo umiesz śpiewać, albo zadeklamuj co chcesz, żeby praca szła szybciej i by dzień minął szybciej. Nie martwcie się bracia, cóż mamy do przegrania, my martwi ludzie? *Robotnik wyjmuje kartkę. Patrzy w nią przez chwilę.*

Robotnik

Chcecie coś smutnego, czy wesołego?

Wszystko co zaproponujesz będzie dobre.

Słowa zakochanego do wiatru. Zakochany pyta wiatru dokąd zabrał jego ukochane dziecko. *Chcę tego słuchać. Zaczyna dalej.*

Kiedy myśl powstanie

U człowieka, który jest bardzo zakochany

Nie widzi na świecie nic

Oczy jego są zakryte

Chwali tylko moc miłości

Wierzy w to, że świat stworzy dla niego dobro

Dzień i noc myśli tylko o miłości

Zdaje mu się, że wygrał świat

Kocha ją naprawdę całym sercem

Ale jest to sprawcą jego cierpień, jego bólu

Mówi jej- kochana, jesteś moim światem

Mając ciebie, nie potrzebuję świata

Natura obdarowała mnie hojnie

Tylko za tobą tęskniło me serce

Nie wyobrażałem sobie, nie

Że będziesz na wieki moja

Miałem nadzieję wciąż o tym myślałem

Że odnajdziemy się w Erec Israel

Pewien jestem że stałoby się to

Gdyby zły wiatr nie wyrwał cię z mych rąk

Pytam więc złego wiatru

Dokąd zabrałeś mą ukochaną dziecinę

A gdy wyrwałeś mi me serce

Zabierz także mnie, bo bólu znieść nie mogę

Wiatr odpowiedź swoją daje krzykiem

Nie ma w tym wina, tylko uwolniłem ją)
Tylko w tym strasznym ogniu tam krzyczą wszyscy
Żydzi z całej Europy duzi i mali
Do nieba przybył krzyk i płacz
A ja, wiatr, rozkaz otrzymałem
Aby popiół stamtąd zabrać
Zaniosłem ten popiół do wszystkich zakątków świata
Żeby świat mógł się dowiedzieć, co uczyniono z narodem,
Wymuje z kieszeni chusteczkę, wyciera oczy, wszyscy wzdychają.
A ja wiatr żydowskiego popiołu
Gotów jestem, gdy nadejdzie czas
Kiedy mordercy przegrają
Popiół z ludzi zrobić świadkiem
Nie będę czekał, aż zostaną spaleni
Żony morderców i ich dzieci
Lecz całe kawalki rzucę przed psy
Kiedy wiatr da mi do zrozumienia
Nie ma w tym winy wiatru
Tylko my musimy czekać i słuchać cierpliwie.
Okropnie jest mi w zamkniętej piwnicy
Bez powietrza ziemia słyszy
Świat też był dla mnie dobry
A ja leżę pełen strachu i patrzę na drzwi
I już wydaje mi się, że otwierają się drzwi
Zbliżają się do mnie
Wyciągają mnie z piwnicy
Nie chce mi się wierzyć, nie
Wznoszę oczy ku górze, pytam i płaczę
Kto będzie teraz mą ukochaną?
Wszyscy wzdychają. To o nas. Mówi jeden do drugiego.

Kapo

Nie byłem świadom, kogo my tu mamy! Nocą będziesz musiał śpiewać mi na posłaniu, zanim pójdziemy spać.

Robotnik

Panie kapo, kiedy będziemy na wolności, wtedy przypominać się będą te straszne obrazy. Wtedy będzie można wypłakiwać serce. Ale dziś? Serce pękają jak lód na wodzie, gdy widzimy i słyszymy na własne uszy i oczy, jak palą naszych bliskich małych i dużych!

Otwierają się drzwi. Wchodzi komendant.

Tylko tu mogę odpocząć przy własnych myślach. Tu jest cicho. Kiedy widzę przed oczami lazaret, przypomina mi się moja żona i dzieci. A kiedy widzę dziecko, chciałbym je przytulić. *Myśli chwilę i mówi dalej:* Kiedy jechałem w wagonie, moje dziecko krzychało do mnie :*Tato, wody!* Wołało wody a ja nie mogłem mu pomóc. Wyjąłem chusteczkę i zacząłem wtedy płakać. Kiedy dziecko zobaczyło, że płaczę, zaczęło krzyżeć: *Tato, nie chcę już wody! Nie płacz! Potrząsa głową i wzdycha.*

Kapo

Panie komendancie, przeżyłem to samo. Każdy, kto był w wagonie przeżył to samo. *Komendant podnosi głowę i mówi.*

Komendant

Byliśmy tam tacy głupi. Dzicy. Chcieliśmy żyć, baliśmy się śmierci. Nie mamy przecież już nic do stracenia. Musimy rzucić się na noże. Przebić kogoś i polec. Nie, więcej już nie zniesiemy, wstaje zdenerwowany, jakby chciał coś teraz zrobić.

Jeden z robotników

Na to ciągle czekałem, że wszyscy muszą o tym pomyśleć i **zaczniemy coś robić**. Pamiętam przed rokiem, tak bardzo tu cierpieliśmy. Każdego dnia ogromny ból, a ogień palił się przez cały rok, bez przerwy. Przez okno słyhać maszerujących robotników ze śpiewem. *Jeden otwiera okno, melduje kapo, wymarsz!*

Kapo

Do wymarszu gotowi! Każdy szykuje się, wychodzą. Kapo liczy, wydaje komendę, grupa ustawia się i równocześnie wymaszerowuje. Śpiewa pieśń do marszu.

Kurtyna opada

Słyhać jeszcze jak wszyscy maszerują grupa ciężkimi krokami z pieśnią marszową Treblinka, albo drugą.

Pieśń Treblinka

Pewny krok i marsz wzrok dumnie utkwiony w dal

Odważnie i wiernie patrząc w świat

Kolumny maszerują do pracy /2 x. Pewny krok/
Dla nas istnieje dziś tylko Treblinka to jest nasz los
Dlatego jesteśmy dzisiaj w Treblince, bo dni nasze policzone są
Słuchamy głosu komendanta, śledzimy każdy przez niego dany znak
Krok w krok idziemy razem
Za wszystkim co jest naszym obowiązkiem
Praca ma znaczyć tutaj wszystko
To samo posłuszeństwo i obowiązek
Będziemy dokonywać coraz więcej
Aż małe szczęście da nam jakiś znak

Akt czwarty

Fabryka krawiecka jest powiększona. Pracuje kilku szewców, kilku tapicerów i inni. Blisko publiczności siedzi dziewczyna przy maszynie. Stół do prasowania. Co jakiś czas dziewczyna prasuje na stole. Vorarbeiter jest silnie poruszony. Chodzi od jednego stołu do drugiego. W każdym rogu ciche szepty. Ktoś opowiada coś cicho. Inni słuchają z zaciekawieniem. Widać, że coś się szykuje. Robotnicy nie przykładają się do pracy. Dziewczyna czeka przez chwilę, potem podchodzi do stołu prasować i śpiewa piosenkę. Część słucha, część nie. Zagłębieni są w swoich rozmowach.

Dziewczyna

Biedne, od wszystkich domów oddalone
Na górze w dali
Rośnie w dzikim lesie młode drzewko /2x/
Osamotnione

Mocno grzeje drzewko słońce
Deszcz obmywa je
Krople z jego listków /2x/
Skapują niczym lzy
Żaden cień drzewka nie osłania
Bezkarne dmucha na nie wiatr
Nie mam taty, mama spalona

Świat stał się dla mnie całkiem obcy
Miasteczko moje, kołysko, ma mój domku
Nie ma już dla mnie drogi do was

Nie ma dla mnie świata, nie ma przyszłości
Krzyczy ogień od mej mamy
Biada! Ni braci ni siostr
Wszystko zagotowało się w ogniu

Chwile stoi, odchodzi do maszyny i szyje.

Vorarbeiter *do wszystkich*

Przyjaciele, praca musi dziś iść pełną parą. Dziś musimy pracować lepiej niż kiedykolwiek. Znane wam jest przysłowie: jeśli nie będziesz pracował, nie będziesz miał. Zrozumiano! Czeka chwilę. Do obiadu lekka praca, ale po obiedzie, moi drodzy, iskry mają spod rąk tryskać. *Przy maszynach dwóch rozmawia ze sobą. Jeden z zadowoleniem pociera rękę, drugi uśmiecha się z wyrażonym zadowoleniem.*

Dziewczyna

A ty vorarbeiterze będziesz kręcił się z miejsca na miejsce i mówił, że trzeba pilnie pracować, co?

Vorarbeiter *uśmiecha się do dziewczyny*

Kręcił się, pytasz, cha! Policzyć robotników których mam dziś.

Dziewczyna

Co za praca, taka jak każdego dnia.

Vorarbeiter *śmieje się zadowolony*

Taka jak każdego dnia... masz rację moje dziecko. *Głaszczę ją po głowie i mówi cicho:* w czasie obiadu tu zostaniemy.

Vorarbeiter

Musimy wiernie pracować inaczej dostaniemy 50 batów. *Do wszystkich:* Wczoraj przy wyruszaniu niektórzy otrzymali 50 batów. Słyszał było krzyki a dziś dowódca skazał niektórych mężczyzn ponownie na baty. Stałem tam i zwróciłem uwagę na tę sytuację i pomyślałem ty durniu, pojutrze pokaże się i tobie, jak to się bije, krew gotowała się we mnie, ale uspokoilem się. Trzeba się...

Wszyscy uśmiechają się i szepczą do siebie po cichu.

Dziewczyna

Lepiej tak się denerwuj zostaw trochę energii na popołudnie.

Vorarbeiter

Dość już tłumilem w sobie! Dość już zagryzaliśmy wargi. Żelazo też musi kiedyś rozpaść się na kawalki, a my jesteśmy twardzi jak żelazo. Cóż żeśmy przeżyli tu w ciągu roku? Każdego dnia nowy transport, a jak trudno było słuchać głosu małych dzieci proszących mamę o trochę wody. A mama nie mogła im ani trochę pomóc. Jak można im pomóc?

Dziewczyna

Słyszałam, jak kobieta prosiła przez okno naszych przyjaciół o wodę. Co na to druga kobieta? Nie pros o wodę morderców! Nasi bracia gorsi są od Niemców, bo myślą, że nie zostaną spaleni. Tak mówiła jedna kobieta do drugiej. Mówię wam, serce mi biło bardziej niż w zegarze. Wstydziłam się przed sobą. Idę, biję się w serce i mówię tej kobiecie, że to niedozwolone, nawet mówić o wodzie. Nikt nie chce w to wierzyć, wszyscy nadzy krzyczą, że jesteśmy gorsi od Niemców. *Kładzie głowę na maszynie i leży przez chwilę. Komik zagięty z miotłą i mówi, że idzie Lalka. Wszyscy milkną i pracują pilnie. On wchodzi. Pierwszy robotnik krzyczy: uwaga! Wszyscy wstają.*

Vorarbeiter

Panie Unterst. melduję posłusznie 35 ludzi przy pracy. Lalka daje ręką znak, wszyscy siadają.

Lalka

Gdzie jest sprzątac? *Komik podbiega szybko.*

Lalka

Panie Unterst. melduję się na rozkaz.

Untersturmführer

Gdy spostrzegasz, że zbliżam się do zakładu krawieckiego biegniesz przede mną, aby dać im znać, co? *Wszyscy śmieją się chicho.*

Komik

Kiedy widzę że Pan Untersturmführer wchodzi do szwalni, chcę trochę posprzątać- nie wypada aby pan Unterst. wszedł i trafił na brud.

Lalka

Nie czeka, lekko bije go pejczyem. Zawsze masz coś do powiedzenia. Podchodzi do vorarbeitera. A ty, kiedy będzie gotowy mój mundur?

Vorarbeiter

Dziś wszystko będzie gotowe

Lalka

Ile dni będzie to jeszcze trwało, pytam?

Vorarbeiter

Panie Unterszt. melduję posłusznie, że wszystko będzie gotowe dzisiaj, a jeśli nie, niech otrzymam baty.

Lalka *myśli*

Baty możesz dostać i tak, jeśli sobie tego życzysz

Vorarbeiter

Dostałem już wystarczająco dużo batów

Lalka

Zapisywałeś wszystko? Ile batów?

Vorarbeiter

Po co zapisywać? Baty pamięta się przez długi czas bez zapisywania. Dobrze pamiętam pierwsze baty jak tylko przybyłem i pamiętam ostatnie, za nie uważanie przy pracy. Ale dziś pilnuję już każdego dokładnie. U mnie każdy musi pracować!

Lalka

Kto nie będzie pracował, zapisz jego numer i daj mi znać, już ja mu pokażę, jak się pracuje pilnie.

Kręci się po sali : jak się pracuje.

Vorarbeiter

Słyszeliście co Unterszturm. powiedział, że kto nie będzie pracował, mam zapisać jego numer *wszyscy śmieją się* i wydać go. Oświadczam więc każdemu z was, za nie wypełnianie rozkazu, spisuję numer. *Co mam przez to na myśli, wiecie. Od czasu do czasu vorarbeiter wyjmuję z torby zegar. Bardzo zaangażowany, widać, że ma wydarzyć się coś ważnego.*

Vorarbeiter

Zbliża się południe. Dostaniemy dziś na obiad kapustę z kartoflami. Byłem w kuchni i widziałem, że kroją kapustę. Wchodzi dowódca z parą spodni, pokazuje vorarbeiterowi, że musi mieć spodnie na czas, za chwilę wyjeżdża.

Dowódca

Do diabła, znowu plama na spodniach! *Pokazuje vorarbeiter.* Trzeba szybko wyprać i wyprasować spodnie. Nic mnie nie obchodzi!

Vorarbeiter

Szefie, już południe

Dowódca

Weź sobie dziewczynę do pomocy niech wypierze, a ty osobiście wyprasuj mi spodnie. Ale nie waż się przypalić ich żelazkiem, bo to para nowych spodni, w których chodzi mi się najlepiej. Dla ciebie i dla dziewczyny wyślę na obiad zupę ukraińską, poczujesz, że żyjesz.

Vorarbeiter

Dziękuję z gór, mam dziś bardzo dobry apetyt komendancie.

Dowódca

Idę, spodnie mają być nienaruszone! Wychodzi. *Vorarbeiter* patrzy na zegar. Południe. Gwiżdże gwizdkiem. Obiad! Wszyscy wychodzą na obiad. On z dziewczyną zostają dokończyć spodnie. Wszyscy wychodzą. Dziewczyna zostaje. On zostaje. Biorą spodnie, stają przy stole, blisko siebie.

Vorarbeiter

Mamy teraz dobrą okazję, żeby obgadać wszystko. *Poważny. Dziewczyna zadowolona.* Dziś o godzinie 5 zaczyna się akcja. *Dziewczyna zadowolona.* Wszystko jest przygotowane w najlepszym porządku. Każdy ma swój urząd. Każdy z zimną krwią wykonywać musi wszystkie rozkazy. Za nienależyte wykonanie rozkazu grozi strzelanie. *Dziewczyna zaskoczona.* 10 granatów ręcznych wzięliśmy już z magazynu.

Dziewczyna zdziwiona

Z magazynu? Z ich magazynu? Jak to możliwe?

Vorarbeiter

Powiedziałem ci, że dobrze tę sprawę zorganizowaliśmy. *Mówi dalej:* Sprawa wygląda tak, że nasi dwaj towarzysze pracują u komendantów.

Dziewczyna wchodzi mu w słowo

Wiem, wczoraj odnosiłam koszulę komendantowi i widziałam rewolwer leżący przy łóżku. Pytałam go, czy komendant zostawia go samego z bronią, a on odpowiedział, że ma jeszcze lepsze. Podeszedł do szafy, otworzył i pokazał mi rewolwer z prochem i czekał chwilę, z boku szafy stała broń maszynowa. Nie znam się na tym. *Ale Vorarbeiter podchwytywa wcześniej:*

Vorarbeiter

Skąd wiesz, że to karabin maszynowy?

Dziewczyna

W transporcie, gdy nas tu przywożono, trzymałam mojego tatusia za rękę, widząc różne rodzaje broni pytałam taty, i on pokazał mi, który to karabin maszynowy a tata mój był podoficerem Wojska Polskiego. Rozumiesz? A wczoraj widziałem ten sam w szafie komendanta.

Vorarbeiter

Ci dwaj towarzysze mają poważne zadanie. Ślusarz zrobił klucze do magazynu z bronią. Jeden pilnował, kiedy komendanci poszli na obiad, drugi otworzył magazyn i wszedł do niego. Wszystko przejrzał. On też jest podoficerem Wojska Polskiego i wyjął z każdej skrzynki 1 granat, aby się nie zorientowano, zamknął i gotowe. Rozumiesz już, jak organizuje się taką rzecz? *Patrzy na zegar i mówi dalej:* więc dziś o godzinie 5 zaczyna się akcja. O trzeciej stan gotowości. To znaczy: jeżeli któryś szef znajdował by się czy to u nas w zakładzie krawieckim, czy w baraku ze szmatami, czy w kuchni, w której być nie powinien, musi zostać załatwiony. Odbierze mu się broń, zostanie zabity i ukryty. Zadaniem dziewcząt jest o tym meldować. Przychodzą od razu czy do mnie lub do drugiego organizatora z jednym słowem i wszystko się uda. O godzinie piątej

barak ukraińskich wachmanów zostanie otoczony grupą 200 ludzi. 10 minut przed godziną piątą barak dowódców będzie strzeżony przez naszych ludzi. Z magazynów wyjemy wszystko. Wszyscy podzielą się bronią i praca się zacznie.

Dziewczyna jest uspokojona

A brama wjazdowa? Stoi tam dwóch wachmanów. Na pewno uciekną, albo zaalarmują.

Vorarbeiter

Przy bramie ustawionych będzie kilku silnych młodzieńców, a kiedy akcja się zacznie, mają za zadanie zabić ostrymi siekierami wachmanów i odebrać im broń. Dwaj mężczyźni założą mundury i będą stali przy bramie. Kto będzie wchodził, zabierze się go na bok bramy, a pozostali załatwią go na miejscu. Wszystko jest ustawione jak w zegarze. Po całej akcji wszystko będzie stało w płomieniach, to znaczy, że w każdym miejscu jest wystarczająco dużo benzyny. Szoferzy rozdzielili już benzynę, zostanie podpalone. Wszystko będzie stało w ogniu.

Dziewczyna zdziwiona

A moje zadanie, co będę robiła?

Vorarbeiter

Twoje zadanie, jest tu około trzydziestu kobiet, wszystkie są w pralni. O godzinie 3 pójdziesz tam biorąc ze sobą parę spodni do prania i zostaniesz tam aż do końca akcji, nie wypuszczając nikogo. Masz uprzedzić kobiety, powiedzieć im, że będą słyszały strzały, żeby się nie bały, dostaniesz butelkę benzyny. Kiedy zaczną płonąć baraki, wszyscy mają wyjść, a ty masz podpalić barak-pralnię. To twoje zadanie, trzech chłopcy, którzy przynoszą wodę do pralni, wiedzą już o wszystkim. Gdyby po godzinie trzeciej wszedł komendant albo wachman, powinnaś od razu powiedzieć jednemu z tych trzech mężczyzn, a oni go już załatwią. Musisz tylko wiedzieć, że kobiety na widok krwi będą słabły. Musisz je uspokoić i od razu powiedzieć, co się dzieje. Nie mogą się przerazić. Po akcji wszystkie kobiety zostaną zebrane i wsadzone do dużego samochodu- autobusu i zostaną wywiezione. Nie powinny się bać ani krzyczeć, tylko przyglądać się wszystkiemu.

Dziewczyna

A co stanie się potem z mężczyznami?

Vorarbeiter

Zbierzemy się w grupę i pójdziemy do lasu i będziemy partyzantami. Mamy ważne zadanie nawet po akcji. *Śmieje się i mówi:* jesteśmy przecież mężczyznami. *Dziewczyna idzie po żelazko.* *Vorarbeiter mówi do siebie.* Wsadzi się was do samochodu. My pójdziemy do lasu. *Śmieje się do siebie.* Wszyscy pójdą tam, gdzie leżą nasi rodzice. Drobnostka, taki kawaleczek pracy. Nieźle się napocimy, zanim to się stanie. Dziewczyna wraca z żelazkiem.

Dziewczyna

O czym mówisz?

Vorarbeiter

Mówię, że komendanci nie będą już przydzielać 50 batów. Nie uda im się już. Dziewczyna uśmiecha się do siebie. Prasuje spodnie. Pierwszy robotnik wychodzi.

Dziewczyna

Mówić każdy umie pięknie, każdy ma piękne fantazje. Odjedziemy samochodem. Mężczyźni pójdą do lasu. Inni pojadą wagonem. *Uśmiecha się smutno i wzdycha.* Wszyscy pojedziemy do naszych rodziców do ognia. Trochę źle oszacowane- pokonać 150 wachmanów, 50 dowódców a do tego jeden sygnał i jesteśmy wszyscy otoczeni przez wojsko a potem rozstrzelani. A co, jeżeli się nie przeliczył i będzie tak, jak on mówi? A po drugie w ten sposób ludzie będą walczyć aż do końca. I tak prawie jesteśmy martwi, lepiej byłoby, gdyby się to już stało. Nie musielibyśmy przyglądać się tym obrazkom- transporty, baty, lazaret i inne rzeczy. *Zagląda kierownik z dwoma obiadami w rękę, stawia na stole i pyta dziewczyny.*

Vorarbeiter

Jesteś już gotowa?

Dziewczyna

Gotowa. Komendant może już przyjść.

Vorarbeiter

Nie, nie przyjdzie! Rozumiesz. Odniosę mu spodnie i powiem, że ma przyjść przymierzyć strój, po trzeciej. Co dalej już wiesz.

Dziewczyna

Masz rację. Wiesz, że chciałabym, żeby było już kilka godzin później. Wyjechałabym autobusem i spotkałabym ciebie w lesie i od tej chwili wszyscy będziemy wolni. *Uśmiechają się do siebie.*

Vorarbeiter

No, podejdz moja droga, dostaniesz obiad z kuchni ukraińskiej. Smakuje nieco lepiej, niż z naszej kuchni, co? *Oboje zjadają obiad.*

Dziewczyna

Czego możemy oczekiwać po naszej kuchni? Dostają trochę produktów, bez smalcu, sama woda. Ale Ukraińcy, wachmani, mają większe zasługi, zabili wszystkich europejskich Żydów, muszą być lepiej opłacani niż my. Nie masz pojęcia, jakie dobre rzeczy przynoszą do pralni: kielbasę, wódkę, ser, jajka, masło, różne rzeczy!

Vorarbeiter

Wiem, dziewczyny piorą im bieliznę

Dziewczyna

Wszystko piorą. Trzeba też prześcieradła, kapę, koszulę do spania, przynoszą wszystko, tyle pracy już wykonałyśmy, a nie dostajemy nic od nich. Poza papierosami nie dają nic. *Oboje jedzą. Jedzenie smakuje dobrze. Otwierają się drzwi, wchodzi wszyscy z obiadu.*

Jeden z robotników

Żyją sobie jak Bogowie na ziemi

Vorarbeiter

Komendanci i wachmani żyją lepiej niż my, nie widzicie tego? A my pracowaliśmy w czasie obiadu i teraz jemy zupę, wszyscy widzicie. Zjadają, odstawiają talerze, dziewczyna wraca do maszyny.

Vorarbeiter

Pierwsza, muszę iść do baraku ze szmatami. Muszę tam być. Gdyby przyszedł szef mnie szukać powiedzcie mu, że poszedłem po nowy materiał do baraku. Wszystko powinno być w porządku. Wchodzi.

Dziewczyna

Ma dużo na głowie, lepiej być prostym żołnierzem. Do dziewcząt, które siedzą obok niej: tata mój zwykł mówić mi, że dobrze być prostym żołnierzem, bo na starszym stale spoczywa odpowiedzialność, a prosty robi to, co mu się rozkaże. W czasie wojny polsko- bolszewickiej tata był podoficerem. Wszyscy prości żołnierze zbiegli, a on musiał walczyć. A na koniec wywieziony został do Treblinki na spalenie. *Czeka chwilę i mówi dalej.* Jedna z dziewcząt z podziwem mówi do dziewczyny: chciałabym już zobaczyć ten dzień, kiedy się stąd uwolnimy. Wydaje mi się, że nigdy do tego nie dojdzie.

Dziewczyna

Może się to stać tak szybko, że nawet się nie zorientujesz, że to już, każda godzina może to ze sobą przynieść. Jesteśmy jeszcze zbyt młodzi, aby móc to zrozumieć, co znaczy takie „powstanie”. Myśli przez chwilę. Wielu brało już w takim czymś udział. Ale jak my z mlekiem matki pod nosem mamy to rozumieć. *Czeka chwilę.* Nie martwcie się. Do dziś i ja się martwiłam, że to niemożliwe. Ale dziś jestem szczęśliwa i wierzę, że może się to stać w każdej minucie. *Do dziewczyny:* nawet dziś. To wychodzi ze mnie, rozumiesz? Śmieje się do siebie, podchodzi do stołu do prasowania, śpiewa.

Tak dziko warsztacie maszyny hałasują

Że w tym zgiełku zapominam często kim jestem

Zgubiona jestem w tym okropnym zamieszaniu

Zegar u nas w warsztacie
Nawet on już nie odpoczywa
Bije, szumi, woła
Powiedział mi raz moje serce znaczenie
Że w jego szumie, biciu tam leży zrozumienie

Często zapominam jak we śnie
Zegar budzi mnie i ożywia
Naciskam maszynę i gonię godziny

Gdybym była ptakiem
I miałabym skrzydła do fruwania
Pofrunęłabym do ciebie mamo
Moje serce wypłakałoby się u ciebie

Wchodzi vorarbeiter i słyszy cichy śpiew. Podchodzi do dziewczyny.

Ponieważ nie urodziłam się ptaszkiem
Straciłam tych najbliższych memu sercu
Wygnał mnie tu los /2x/
Uwięził mą duszę w ciemnym obozie

Vorarbeiter

Pod drzwiami od razu zorientowałem się, kto śpiewa. Przykro mi, że nie słyszałem całej pieśni.
Ale wystarczyły ostatnie słowa. Zgubieni bliscy, los wypędził mnie i uwięził tu moją duszę.
Pontarża dwa razy: uwięził duszę. Wysyła jednego do drzwi, żeby stał na straży gdyby szedł komendant.
Przyjaciele już dość więzienia tu naszej duszy. Dość wylanej krwi i potu. Mamy tu do przegrania jedną bitwę, ale wygrać możemy całą wojnę. Tak mówił wielki rewolucjonista Lenin. Towarzysze wybiła dla nas godzina. *Energicznie do wszystkich: Zemsta! Zemsta! Za naszą krew, ugotowaną w ogniu. Pokazuje przez okno lazaret, czerwony ogień.* Nadszedł czas wyzwolenia. Wymagamy od każdego aby oddał zdał raport. Przez rok wykonywaliśmy brudną robotę wraz z wachmanami. I kogo paliliśmy? Naszych rodziców, nasze żony i dzieci, nie ponosimy żadnej odpowiedzialności przed światem, a teraz z każdą godziną może nadejść rozkaz aby nas spalić wraz z całym

narodem. Towarzysze! Żądam od was odpowiedzialności, oddajcie dusze na ofiarę i walczcie do ostatniego człowieka. Kto z bronią. Wyjmuje z torby granaty. Trzyma je w ręku i mówi dalej. Wszyscy są zaskoczeni. Każdy wstaje. Kto z narzędziami. Wszyscy stoją gotowi do walki. Po uwolnieniu świat musi napisać o naszym czynie. Niech historia pisze o naszej walce! Jeżeli zginie w walce inni nas zachowają w pamięci. Dobrze jest polec śmiercią bohaterską a nie poddańczą. Trumpeldor powiedział w Tel-Hai: Tov la-mut be-od arcejnu- Dobrze jest umrzeć za nasz kraj, a my powiemy, dobrze, że dożyliśmy dnia zemsty za naszą krew. Możemy uważać się za szczęśliwych, że dożyliśmy tej chwili. Wszyscy czekaliśmy, żyliśmy nadzieją na tę chwilę. Pomnijcie, że od tej naszej walki zależy każde życie, nikt nie powinien trzema się z dala, wszyscy mocno złączeni, razem, wszystkie ręce jedną ręką. *Ten który strzeże drzwi mówi szybko, że dowódca idzie. Vorarbeiter nie mówi już nic, wszyscy siedzą jakby nigdy nic. Lustro przesuwają w pobliże drzwi do piwnicy. Dowódca wchodzi, kierownik wychodzi mu na spotkanie.*

Vorarbeiter

Miałem przyjść teraz do komendanta przymierzyć strój.

Dowódca

Powiedziałeś o trzeciej. Teraz jest już po trzeciej, więc przyszedłem zmierzyć strój.

Vorarbeiter

Komendant będzie tak dobry i zdejmie mundur.

Szef zdejmuje mundur z paskiem z rewolwerem. Kładzie na stole i zakłada nowy mundur. Vorarbeiter każe mu podejść do lustra. Jeden otwiera drzwi do piwnicy. Vorarbeiter bierze od tyłu rewolwer do ręki z drugą na spuście. Leży już w piwnicy. Vorarbeiter zastrzelił go rewolwerem i zamknął drzwi.

Vorarbeiter

Zachowajcie zimną krew. Nikt nie może się bać. Mamy jeszcze dwie godziny czasu, każdy ma się przygotować. Koniec pracy! Mamy już wolne. Każdy trzyma w ręku to, co może wziąć, siekiere, nóż. Broń rozdawana będzie później. Przyniosą mi, a ja rozdzielę. Pamiętajcie tylko: zachować zimną krew! Jeden zakłada mundur. Wszyscy stoją gotowi, oczekują na rozkazy, kierownik podchodzi do dziewczyny i mówi: *serdecznie* Tobie dziecko powiedziałem już, jakie masz zadanie. Bierzesz pozostałe dwie dziewczyny, idziecie razem do pralni, a w przypadku gdyby spotkał was dowódca, macie mówić, że wysłałem was wyprać kilka par spodni dla dowódców i strażników. *Kładzie jej rękę na ramieniu. Dziewczyna spuszcza oczy.* Masz się nie bać, wszystkich masz uspokajać, tylko zimna krew. Widziałas, jak cicho się to załatwia, tylko zimna krew.... Masz pamiętać, jeżeli zobaczysz przez okno, że wszystko się pali, też masz podpalić. Nie wcześniej. Gdyby czegoś było

potrzeba... *myśli chwilę*. Będę przy was. *[Dziewczyna]* rzuca się na niego, żegnają się i przytulają. Pozostale dziewczęta żegnają się z wszystkimi robotnikami, odchodzą, przy drzwiach się rozstają.

Vorarbeiter

Wszystko przygotować, jeżeli wjedzie wachman albo dowódca, robimy z nim to samo. *Vorarbeiter* rozdaje zadania. Jeden dostaje benzynę- ma podpalać, kiedy padnie rozkaz. Pakuję zawiniętą do worka. *Vorarbeiter* zaczyna.

Vorarbeiter

Teraz już wszystko jest w naszych rękach. Rozdaje granaty, tym którzy mają *[o nich]* pojęcie. Stawia 5 przy drzwiach, 5 przy oknach. Każdy zna swoją funkcję, wszyscy czekają. Przybiega jeden. Mówi coś *vorarbeiterowi* na ucho i nybiega.

Vorarbeiter

Leżą już martwi. *Stojący przy drzwiach* melduje dowódcę. Drzwi otwierają się, wchodzi dowódca.

Dowódca radośnie

Gdzie *vorarbeiter*? Powiedział, że mam przyjść przymierzyć strój. *Zanim kończy „strój” trzech mężczyzn* chwyta go za gardło. Wystawia język. Odbierają mu broń. Pada martwy na ziemię, wrzucają go do piwnicy.

Vorarbeiter

Już wam damy stroje, psy! Do tej pory my byliśmy psami, od dziś wy nimi jesteście! Wszyscy czekają na rozkaz. Wchodzi wachman. Powtarza się to samo, i wrzuca się do piwnicy. Trwa to chwilę, przez okno słychać hurra! Strzały i okrzyki. Wszyscy otwierają okna i drzwi. Ten z benzyną ma zostać. Słychać *vorarbeitera*, jak biegnie i krzyczy: *za mną*. Wszyscy nybiegają. Podpala. Słychać okrzyki: Hurra. Strzały. Warsztat zaczyna płonąć.

Kurtyna spada

Kurtyna podnosi się. Słychać strzelaninę, wszystko płonie. Kurtyna opada.

Scena w lesie

Nocą, między drzewami w głębokim lesie, pośród gęstych krzaków leży na ziemi garstka uciekinierów z obozu. Pomiędzy nimi kobiety: dziewczyna, *vorarbeiter*, komendant, kapo baraku i inni więźniowie. Jeden przynosi worek z jakimś chlebem ze wsi. Wszyscy posilają się, potem zdejmują z siebie damską sukienkę. Ten który przyniósł chleb stoi w spodniach. Był przebrany za kobietę, wszyscy siedzą i jedzą chleb, piją z butelek życzą sobie wolności. Komendant zaczyna butelkę i mówi: nie chce mi się wierzyć, że jesteśmy w lesie. Wydaje się, jakbyśmy wszyscy jeszcze byli w obozie. Tak też szybko powinniśmy znaleźć się pomiędzy górami Erec Israel i pić toast za

wyzwolenie garstki europejskich Żydów, którzy przeżyli, za uwolnienie całego narodu. Wszyscy mówią: Brawo! Brawo! Ściskają się za ręce. Dalej jedzą i piją.

Dziewczyna

Wszystko, to znaczy cała walka, od pierwszych słów o wyzwoleniu było dla mnie jasne, że dzięki wielkim chęciom walkę tą przeprowadzimy. Zrozumiałam to tak, jak kierownik dał mi do zrozumienia, byłam pewna, że można do zorganizować, ale kiedy kierownik powiedział mi, że będziemy w lesie, wyglądało to mi na żart. Do teraz nie wierzę, że to prawda.

Vorarbeiter

Od razu powiedziałem ci, że rewolucyjne chęci silniejsze są niż żelazo. Najlepszym na to dowodem dla nas jest fakt, że ci, którzy zaczęli uciekać, i nie zaczęli, aż skończymy walkę, zostali zastrzeleni. Od razu dałem do zrozumienia wszystkim, że kto będzie się z nami trzymał, a będziemy silną uzbrojoną grupą, nie musimy także w lesie bać się nikogo.

Kapo

A jak pięknie się wszystko z daleka paliło, gdy byliśmy już w lesie. Słychać było jak w każdej minucie przyjeżdżały taksówki z oddziałami wojska i strzelali w las ale do lasu nie weszli.

Kierownik pokazuje granat w ręku. Gdybym rzucił granat a wy byście zaczęli strzelać z broni, a nocą słychać w lesie wszystko podwójnie. Mówię wam, zrobilibyśmy z nimi w lesie to samo, co zrobiliśmy z nimi w obozie ze wszystkimi komendantami i wachmanami.

Komendant

Nie zapominaj, że jesteśmy w lesie. Mogą nas jeszcze zastrzelić, mają rakiety, jeżeli zaczną rzucać rakiety, schwytają nas. Musimy być ostrożni.

Vorarbeiter

Musimy wystawić kilku mężczyzn w oddali 200 metrów od nas, a nocą słychać dobrze, czy nikt się nie zbliża. A gdyby nas otoczono będziemy zmuszeni odpowiedzieć ogniem. Te raz będzie stał godzinę, potem będzie zmiana. 4 mężczyzn oddala się i pilnują, czy nikt się nie zbliża. Pozostali kładą się zmęczeni na ziemię i zasypiają. Trwa to trochę, jeden przychodzi zameldować kierownikowi, że w lesie słychać jakiś szum. Kierownik wstaje szybko i udaje się z nim do lasu. Trwa to trochę, aż wraca biegiem i budzi wszystkich. Wszyscy wstają, każdy w ręku trzyma gotową broń. Stoją i czekają. Kierownik krzyczy, na mój znak każdy ma być gotów dać ogień. Trwa to chwilę, pojawia się rakietą, robi się jasno. Wszyscy stoją cicho, pojawia się druga rakietą, wszyscy stoją cicho. Potem pojawiają się kolejne rakiety, i żołnierze zaczynają strzelać. Kierownik daje znak. Wszyscy padają na ziemię między gęste krzaki i otwierają ogień. Wybucho zamieszanie, kierownik krzyczy: wszyscy zaczynamy biec w głąb. Słychać rzucanie granatów, odpalenie rakiet.

Opada kurtyna

Słychać strzelanie, rakiety, okrzyki hurra. Trwa to jakiś czas.

Notatki po polsku

[Skan 167-179]

Nienasycony Syjonizm artykuł z Gazety Niemieckiej z roku 1943

Artykuł traktujący o próbie odzyskania przez naród Żydowski Palestyny, ze wzmiankami o czołowych przywódcach syjonizmu (Teodor Herzl, Maks Nordau, Chaim Weizman), i z uwagami w stylu: „Nie otrzymawszy jej od dawnej Turcji, zdecydowani byli już na początku XIX wieku do sprowokowania wojny światowej, która im miała w tym dopomóc.”; „Celem syjonizmu jest zmniejszenie krok za krokiem Palestyny wraz z Transjordanią w państwo żydowskie.” Autor zaznacza „wygórowane żądania terytorialne Żydów” podkreślając, że państwo czasów Salomona i Dawida nawet w przybliżeniu nie osiągało granic, których teraz żądają dla swojego państwa Żydzi (myśl rozszerzenia państwa żydowskiego od Nilu do Eufratu).

[Skan 179-181]

Tajemnica naszego globu. Co by było, gdyby ziemia zwiększyła swą objętość. Artykuł naukowy, prawdopodobnie przepisany z gazety.

[182-184]

Dyktator policyjny Hitlera. Artykuł o Himmlerze.

Tu zaczynają się krótkie humoreski prawdopodobnie z jednej gazety. Napisałam tematy poszczególnych, i na których stronach skanu znajdują się. Fragment pierwszej przepisałam.

[185-188]

Praworządność

O potrzebie prawa w państwie

Oto poniżej piękny i godny naśladowania przykład poszanowania litery prawa, Do państwa X. (nazwisko dyskretnie przemilczymy) przyszedł pewnego dnia egzekutor. W domu jednak była wówczas tylko służąca, zajęta rozmową ze strażakiem, oraz pięcioletnia córeczka, Iksówna, dziecko bawiące się właśnie lalką „w mieszkaniu” jakie urządziła sobie w pustej, dużej szafie. Na widok obcego mężczyzny zaszyła się w ciemny kąt przestronnego mebla. Egzekutor nie mogąc zainkasować pieniędzy, wyjął formularz i zapisał: „zajęciu ulega szafa orzechowa, dwudrzwiowa, z odtrąconą lewą, tylną nogą, Ludwika Czternastego”... Po czym zamknął mebel, zalakował dwiema urzędowymi pieczęciami i wyszedł. Ponieważ w ścianie szafy była dość duża szpara, dziecko miało światło i powietrze, wydostać się jednak nie mogło. Po powrocie do domu państwo Iksowie stwierdzili z przerażeniem, że pociecha ich siedzi w więzieniu. Atoli, jako szanujący przepisy uświadomieni obywatele, wiedzieli doskonale, co grozi za złamanie pieczęci. Podali zatem córeczce przez szparę obiad, wieczorem zaś pościel i elektryczną lampkę, postanawiając zaczekać na przyjście komornika. Tymczasem, jak to się ostatnio dość często zdarza, egzekutor został zaaresztowany za jakieś nieporządki, a wszelkie jego papiery przesłano sędziemu śledczemu, jako dowody rzeczowe. Aiści spełnione przezeń czynności urzędowe nie straciły ważności. Tak mijaly dnie, tygodnie, miesiące. Małenka Heńka wychowywała się w swem zamknięciu. Rodzice dziewczynki, nie mogąc jej posłać do szkoły razem z szafą, zaangażowali

Komentarz [A.Sz34]: Nie wiem, czy to artykuł, czy skąd On to przepisał, ale nie mogłam tego nie przepisać... Bardzo dobry sposób na humorystyczne przedstawienie trzymania się litery prawa ;)

córce licznych domowych nauczycieli, którzy zajęli się edukacją ich jedynaczki. Latem, gdy rozpoczynały się wakacje, szafę wystawiano na balkon, a Heńka oglądała przez lornetkę krajobraz, bądź- nie tyle wyjeżdżano z nią, co dokonywano przeprowadzki na wieś, poza tem dziewczynka miała do dyspozycji radio, telefon, książki, pisma, a nawet domowe kino. Koleżanki również ją często odwiedzały. Na niczym jej więc nie zbywało, jedynie nie mogła wyjść, gdyż musiałaby „naruszyć całość substancji zasekwestrowanego mienia ruchomego” za co, jak wiadomo, grożą surowe represje. Od owego tragicznego zajęcia upłynęło tak kilkanaście lat, Heńka wyrosła na piękną dorosłą dziewczeczkę, obecnie ubiega się o jej rękę pewien młody inżynier, Heńka darzy go wzajemnością i wkrótce odbędzie się ślub, tylko ta przyszłość! Ta straszna przyszłość! Pomyślmy: do ślubu w meblowym wozie, w podróż poślubną w towarowym wagonie, a potem długie życie w szafie... dzieci... wnuki... testament... i nie ma ratunku.

[189-191]

Mistrz. Mały Felieton

Humorystyczna opowieść o znachorze

[191-192]

Szczęście. Opowiadanie

[192- 194]

Obrońcy.

Humorystyczna rozmowa Churchilla i Roosevelta o Polakach. Dyskutując, co mogą dla Polaków zrobić. Churchill proponuje więc Rooseveltowi, aby ten wygłosił mowę w radio. Roosevelt jednak wzbrania się, obawiają się, że Stalin nie będzie chciał zawrzeć z nim żadnej umowy handlowej. Wtedy Roosevelt proponuje, że mógłby wydać jakąś deklarację, ale Churchill uważa, że na to nawet Polacy się nie nabiorą. Wreszcie Roosevelt, wychodząc z założenia, że coś dla Polaków zrobić trzeba, proponuje Churchillowi, aby, kiedy Stalin zabierze już wszystkie polskie ziemie, nakazał arcybiskupowi Canterbury odprawienie nabożeństwa żałobnego. A jeśli Stalin nie pozwoli? Jak Stalin nie pozwoli, to na to nie ma rady!

[194- 196]

Cicho dzieci

Humorystyczna rozmowa, bohaterowie:

Churchill, Jerzy Grecki i Piotr Jugosławiański- eks królowie.

[197- 198]

Bohaterka

O zwycięstwie wojny przez aliantów spowodowanym tym, że córka Churchilla, Miss Mary Churchill oddała krew dla angielskich żołnierzy.